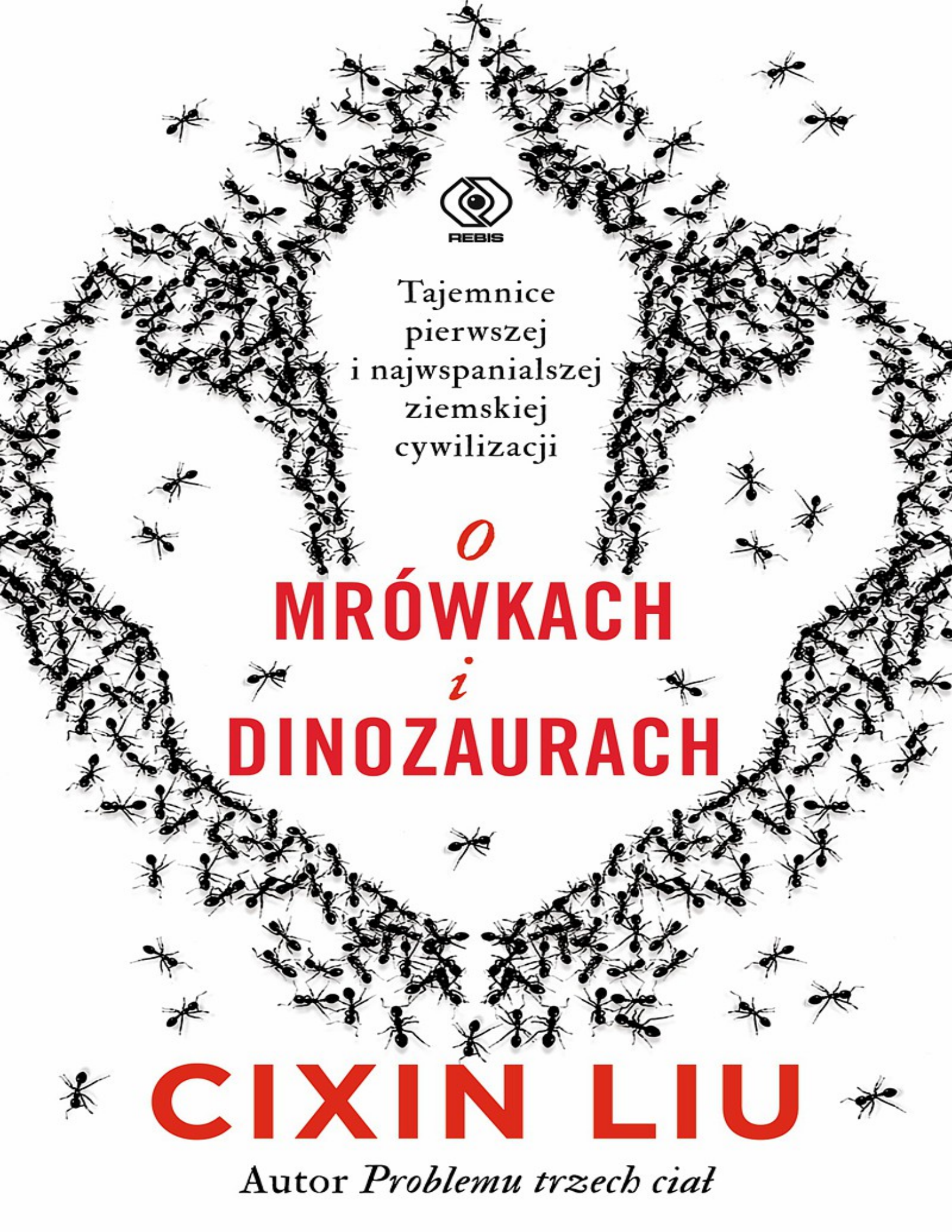

REBIS

Tajemnice
pierwszej
i najwspanialszej
ziemskiej
cywilizacji

O MRÓWKACH i DINOZAURACH

CIXIN LIU

Autor *Problemu trzech ciał*

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

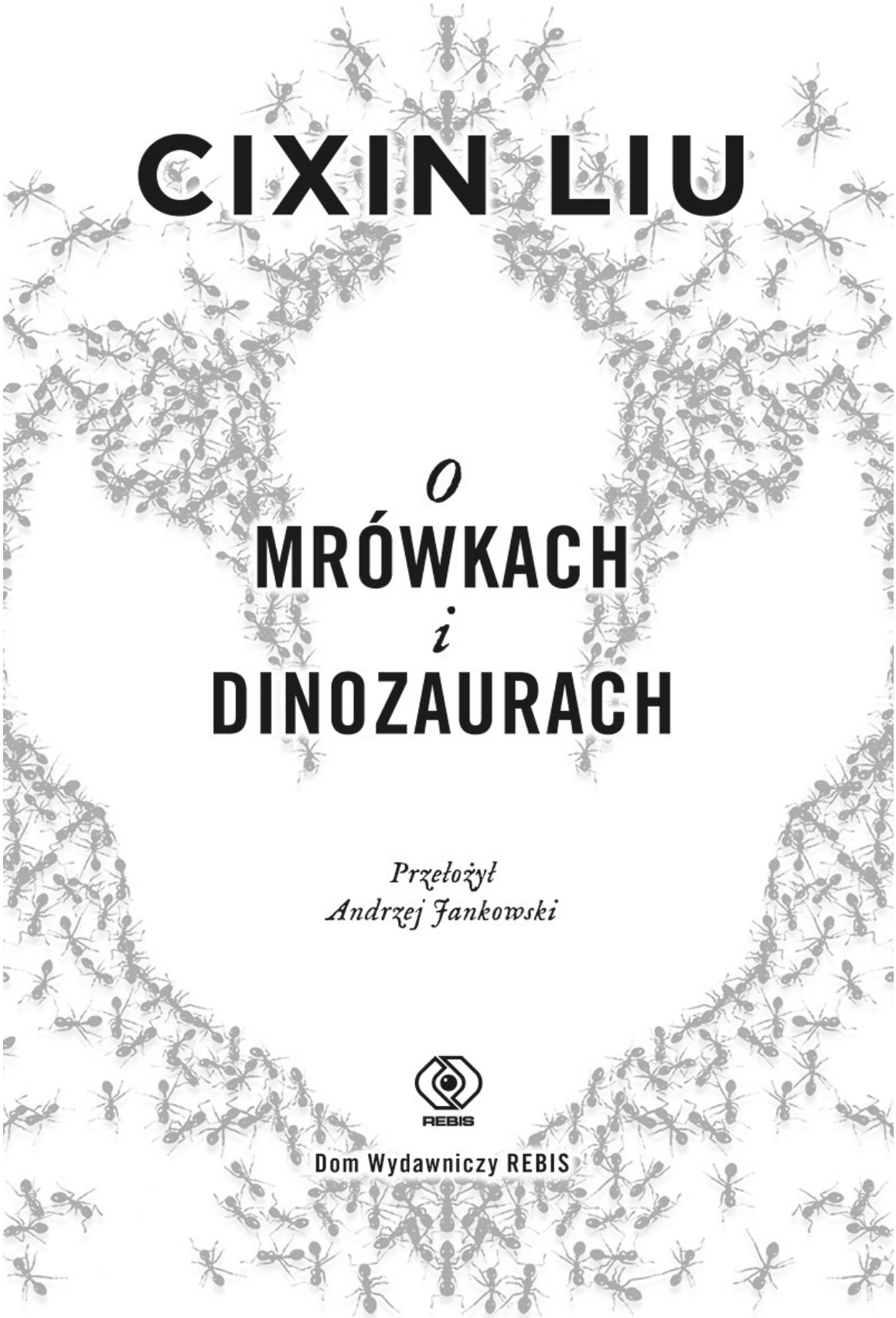

CIXIN LIU

O MRÓWKACH *i* DINOZAURACH

Przełożył
Andrzej Jankowski

REBIS
Dom Wydawniczy REBIS

Prolog

ISKRY

Gdyby całe dzieje Ziemi zamknąć w jednym dniu, godzina równałaby się 200 milionom, minuta 3,3 miliona, a sekunda 55 tysiącom lat. Życie pojawiłoby się już o ósmej czy dziewiątej rano, ale ludzka cywilizacja powstałaby dopiero w ostatniej dziesiątej ostatniej sekundy tego dnia. Od owego ranka, kiedy na stopniach świątyni w starożytnej Grecji filozofowie rozpoczęli pierwszą debatę… od dnia, w którym niewolnicy położyli pierwszy kamień pod fundamenty Wielkiej Piramidy… od chwili, gdy Konfucjusz powitał w rozświetlonym świecą półmroku swojej krytej strzechą chaty pierwszych uczniów… do momentu, w którym odwróciłeś pierwszą stronę tej książki, minęłaby zaledwie jedna dziesiąta tyknięcia zegara.

A co się działo z życiem na Ziemi w godzinach przed tą jedną dziesiątą sekundy? Czy przez… hmm… miliardy lat wszystkie żywe istoty tylko pływały, wędrowały, rozmnażały się i spały? Czy przez eony wszystkie organizmy były beznadziejnie głupie? Czy naprawdę nasza mała gałązka była jedyną spośród niezliczonych gałęzi drzewa życia, która została opromieniona światłem inteligencji? Wydaje się to nieprawdopodobne.

Jednak rozwinięcie się wielkiej cywilizacji z zalążka inteligencji jest nie lada czym. By się tak stało, musi zostać jednocześnie spełnionych wiele warunków, co jest zbiegiem okoliczności, który zdarza się raz na milion.

Rodząca się inteligencja jest jak wątły płomyk na rozległym stepie. Może go zdmuchnąć najlżejszy powiew wiatru, a nawet jeśli będzie się nadal tlił i zdoła podpalić otaczające go zielska, na jego drodze znajdzie się zapewne jakiś strumień albo połać nagiej ziemi, które go powstrzymają i spowodują, że zgaśnie, nie wydawszy nawet jęku. Jeśli jakimś cudem zyska dość energii i rozprzestrzeni się jak pożar buszu, prawdopodobnie stłumi go potężna ulewa. Biorąc to wszystko pod uwagę, trzeba uznać, że szanse na to, iż wątły płomyk rozgorzeje wielkim ogniem, są niezwykle małe. A zatem możemy założyć, że podczas bezkresnej nocy pradziejów tu i ówdzie, wciąż na nowo, rozbłyskiwały niczym świetliki iskierki kiełkującej inteligencji.

Mniej więcej dwadzieścia minut przed północą, to znaczy mniej więcej dwadzieścia minut przed naszym nadejściem, pojawiły się na Ziemi dwa płomyki inteligencji. Moglibyśmy nazwać je iskrami. Ten dwudziestominutowy okres nie był krótkim odcinkiem czasu, bo równał się ponad sześćdziesięciu milionom lat. Była to era niewyobrażalnie odległa od naszej. Nasi przodkowie mieli się pojawić dopiero za kilkadziesiąt milionów lat. Tak więc nie było jeszcze ludzi i nawet kontynenty miały inne kształty niż dzisiaj. W skali geochronologicznej był to okres późnej kredy.

W owym czasie Ziemię zamieszkiwały gigantyczne zwierzęta zwane dinozaurami. Było wiele różnych gatunków dinozaurów, a większość z nich była absurdalnie wielka. Najcięższe ważyły ponad osiemdziesiąt ton, czyli tyle, ile ośmiuset ludzi, a najwyższe dorastały do trzydziestu metrów, czyli do wysokości czteropiętrowego budynku. Żyły na Ziemi już od ponad siedemdziesięciu milionów lat, co znaczy, że pojawiły się ponad miliard lat temu.

W porównaniu z kilkuset tysiącami lat istnienia ludzkości siedemdziesiąt milionów lat to naprawdę dużo. Dość czasu, by krople padające stale w to

samo miejsce wydrążyły w ziemi ogromne przepaście, dość czasu, by nieustannie płynące prądy powietrzne zrównały górę z ziemią. Rodzaj, który przez tyle czasu ciągle ewoluuje, stanie się inteligentny bez względu na to, jak głupi był na początku. I właśnie tak stało się z dinozaurami.

W ciągu tych milionów lat odkryły one, jak wyrywać największe drzewa, usuwać z nich gałęzie i liście i przywiązywać ratanem do ich pni ogromne głazy. Jeśli głaz był okrągły lub kwadratowy, drzewo stawało się młotem, tak potężnym, że jego jedno uderzenie mogłoby zmiażdżyć samochód. Jeśli był płaski, dinozaury używały go jako megalitycznej siekiery. Jeśli zaś był spiczasty, zostawiały górne gałęzie drzewa i przekształcały pień w mierzący dziesiątki metrów oszczep. Gałęzie stabilizowały lot tego oszczepu, który pruł powietrze niczym pocisk balistyczny.

Dinozaury tworzyły pierwotne plemiona i mieszkały w ogromnych jaskiniach, które same sobie wykopywały. Ujarzmiły ogień, zachowując żarzące się szczątki drzew powalonych uderzeniami piorunów do oświetlania swych przepastnych siedzib i pieczenia jedzenia. Jako świec używały całych świerków o tak grubych pniach, że aby je objąć, musiałoby się wziąć za ręce kilku ludzi. Pisały nawet na ścianach swoich jaskiń zwęglonymi pniami, notując prostymi pociągnięciami, ile jaj złożyły wczoraj i ile młodych wykluło się dzisiaj. Co jeszcze ważniejsze, stworzyły nawet prymitywny język. Dla nas ich rozmowy brzmiałyby jak gwizd lokomotyw.

W tym samym czasie oznaki budzącej się inteligencji wykazywała jeszcze jedna grupa zwierząt żyjących na Ziemi. Mrówki. One też przeszły długi proces ewolucji; prawdę mówiąc, w tamtym momencie stopień rozwoju społeczności mrówek znacznie przewyższał poziom, który osiągnęły społeczności dinozaurów. Mrówki wzniosły miasta na wszystkich kontynentach – niektóre miały postać wielkich kopców, inne były

podziemnymi labiryntami – a wiele ich kolonii zamieszkiwało sto milionów osobników. Te ogromne społeczności rozbudowały pomysłowe, ściśle zorganizowane i bardzo wydajne struktury, w których tętniło w stałym rytmie życie. Owady te komunikowały się między sobą za pomocą feromonów – niezwykle wyrafinowanych cząstek zapachowych, którymi mogły przekazywać najbardziej szczegółowe informacje – składających się na język lepiej rozwinięty od języka dinozaurów.

Jednak mimo że pierwsze przebłyski inteligencji pojawiły się u dwóch ziemskich rodzajów*, z których jednym były olbrzymie, a drugim malutkie stworzenia, oba miały fatalne wady i droga każdego z nich do stworzenia cywilizacji najeżona była przeszkodami nie do pokonania.

Największą ułomnością dinozaurów był brak zręcznych rąk. Ich potężne, niezdarne dłonie były niezrównane w walce (jeden z rodzajów dinozaurów, deinonych, miał zakrzywione i ostre jak szable pazury, którymi wypruwał wnętrzności swoim rywalom) i mogły formować toporne narzędzia, ale nie nadawały się do wykonywania skomplikowanych zadań, wytwarzania wysokiej klasy przyrządów i pisania jakichkolwiek skomplikowanych znaków. Był to wielki kłopot, ponieważ zręczność manualna jest warunkiem wstępnym rozwoju cywilizacji. Między ewolucją mózgu i czynnościami niezbędnymi dla przetrwania jakiegoś gatunku może powstać trwała więź tylko wtedy, gdy ów gatunek ma zwinne ręce.

Natomiast mrówki potrafiły wykonywać niezwykle złożone zadania i zarówno na ziemi, jak i pod nią tworzyły skomplikowane architektonicznie budowle. Ale im dla odmiany brakowało polotu i bogactwa umysłu. Gdy gromada mrówek osiągnęła masę krytyczną, zaczynały przejawiać bardzo podobną do programu komputerowego, literalną i bezbłędną inteligencję zbiorową. Kierowane tymi programami kolonie mrówek budowały jeden miejski labirynt za drugim. Ich

społeczność funkcjonowała jak wielka, precyzyjnie skonstruowana maszyna, ale procesy myślowe pojedynczej mrówki, jednego z trybików tej maszyny, były rozczarowująco płytkie i powolne. Było to przyczyną upadku mrówek, gdyż myślenie twórcze potrzebne dla postępu cywilizacji jest domeną jednostek, takich jak na przykład nasi Newton i Einstein. Inteligencja zbiorowa jest ze swej natury i przyrodzonej jej zasady redundancji przeciwieństwem zaawansowanego myślenia; sto milionów nas, ludzi, mogłoby wytężać umysły i mimo to nie odkryć trzech zasad dynamiki ani nie sformułować teorii względności.

A zatem naturalnym biegiem rzeczy ani społeczność mrówek, ani społeczność dinozaurów nie mogłyby się rozwijać. Jak świadczą niezliczone przykłady zarówno przed nimi, jak i po nich, płomyki inteligencji, które zapłonęły u obu tych rodzajów, powinny zostać zgaszone przez nurt czasu i pozostać tylko efemerycznymi iskierkami w długiej nocy historii Ziemi.

Ale wtedy zdarzyło się coś nieoczekiwanego.

* Zarówno dinozaury, jak i mrówki określone są w będącym podstawą tego przekładu tłumaczeniu angielskim jako *species*, czyli rodzaje, podczas gdy w systematyce biologicznej te pierwsze są nadrzędem, a te drugie rodzajami z rodziny mrówkowatych (przyp. tłumacza).

1

PIERWSZE SPOTKANIE

Był zwykły dzień okresu późnej kredy. Nie sposób ustalić dokładną datę, ale był to naprawdę zwykły dzień, a na Ziemi panował spokój.

Przyjrzyjmy się kształtowi świata tamtego dnia. W owym czasie profile i miejsca kontynentów radykalnie się różniły od ich obecnych form. Antarktyda i Australia tworzyły jeden ląd, większy od każdego z nich w dzisiejszej postaci, Indie były dużą wyspą na Morzu Tetydy, a Europa i Azja dwoma oddzielnymi lądami. Dinozaury można było znaleźć głównie na dwóch superkontynentach. Pierwszy z nich, Gondwana, był kilka miliardów lat wcześniej jedynym ciągłym lądem na Ziemi. Potem rozpadł się na osobne części, a jego powierzchnia znacznie się zmniejszyła, ale wciąż był tak duży jak dzisiejsza Afryka i Ameryka Południowa razem wzięte. Drugi, Laurazja, oderwał się od Gondwany, a później stał się ziemią, którą obecnie nazywamy Ameryką Północną.

Tamtego dnia wszystkie stworzenia na wszystkich kontynentach pochłaniała tylko jedna sprawa – przetrwanie. W ówczesnym, niecywilizowanym świecie nie wiedziały, skąd się wzięły i dokąd zmierzają. Gdy kredowe słońce znajdowało się wprost nad ich głowami i cienie rzucane przez liście sagowców były najmniejsze, ich jedynym zmartwieniem było to, dokąd się udać na obiad.

Na skąpanej w blasku słońca polanie w gaju palm sagowych w Gondwanie środkowej pewien na razie jeszcze niczym się niewyróżniający *Tyrannosaurus rex* właśnie schwytał pulchnego, całkiem dużego jaszczura na południowy posiłek. Budzącymi grozę szponami rozerwał wciąż szarpiące się zwierzę na dwoje i wrzucił część ogonową do ziejącej paszczy. Gdy ją ze smakiem schrupał, poczuł się całkowicie zadowolony ze świata i z miejsca, jakie w nim zajmował.

Jednak pod ziemią daleko było do spokoju. Pościg tyranozaura za jaszczurem spowodował potężne trzęsienie ziemi w podziemnym mieście mrówek położonym zaledwie metr od lewej stopy dinozaura. Na szczęście uniknęło rozdeptania, ale teraz na powierzchnię wyległa horda jego mniej więcej tysiąca mieszkańców, by sprawdzić, co się stało.

Tyranozaur przesłaniał im ponad pół nieba; był niczym wyniosły szczyt przeszywający chmury. Dla mrówek zgromadzonych w cieniu tego masywu wyglądało to tak, jakby nagle dzień zaczął się chylić ku zachodowi. Zezując w górę, coraz wyżej i wyżej, patrzyły, jak ogon jaszczura wykonuje w powietrzu łuk i znika w przepastnej paszczy tyranozaura. Słuchały odgłosów chrupania, trzasków i łoskotów, które brzmiały jak gromy bijące z nieba. Wcześniej przy podobnych okazjach tym gromom towarzyszyły obfite opady odłamków kości i kawałków mięsa. Nawet drobny deszczyk pozostałości z uczty dinozaura zapewniał obiad całemu miastu. Jednak tym razem tyranozaur miał mocno zaciśnięte szczęki i z nieba nic nie spadało. Po paru chwilach wrzucił do paszczy drugą połowę jaszczura. Znowu rozległ się grzmot, ale i teraz nie spadł deszcz szczątków pokarmu.

Gdy tyranozaur skończył jeść, cofnął się o kilka kroków i z lubością ułożył się w cieniu do poobiedniej drzemki. Zatrzęsła się ziemia, szczyt się osunął i przekształcił w daleki łańcuch gór, a polanę ponownie zalało jasne światło słońca. Mrówki potrząsnęły z rezygnacją głowami i westchnęły.

Tegoroczna pora sucha była długa i życie z dnia na dzień stawało się coraz cięższe. Były głodne już od dwóch dni.

W chwili gdy przygnębione stworzonka odwracały się w stronę wejścia do ich miasta, polaną zachwiało kolejne trzęsienie ziemi. Łańcuch górski przewracał się niespokojnie z boku na bok! Mrówki patrzyły uważnie, jak tyranozaur wkłada jeden ze swoich monstrualnych pazurów do pyska i zaczyna nim wściekle dłubać w zębach. Natychmiast pojęły, dlaczego ów stwór nie może zasnąć – między jego zębami utkwiło i drażniło go mięso jaszczura.

Burmistrzowi miasta mrówek przyszedł nagle do głowy pewien pomysł. Wdrapał się na źdźbło trawy i wysłał zgromadzonym w dole mieszkańcom kolonii feromonowy sygnał. Gdy dotarł on do pozostałych mrówek, zrozumiały, o co chodzi burmistrzowi, i przekazały tę wiadomość dalej. W miarę poruszania się ich czułek tłum ogarniało coraz większe podniecenie.

Pod wodzą burmistrza mrówki ruszyły w stronę tyranozaura uporządkowanymi czarnymi strumykami. Początkowo łańcuch górski wydawał się im niesamowicie odległy, widoczny na horyzoncie, ale niedostępny. Jednak potem niespokojny tyranozaur przekręcił się ku nim, skracając w jednej chwili dzielący je od niego dystans. Gdy się obracał, jedna z jego ogromnych dłoni spadła z nieba i legła z ogłuszającym łoskotem tuż przed burmistrzem. Wywołany tym wstrząs wyrzucił cały pochód mrówek w powietrze, a kurz, który się przy tym wzbił, ułożył się w kształt grzyba podobnego do chmury pyłu po wybuchu bomby atomowej.

Nie czekając, aż kurz z powrotem osiądzie, mrówki weszły za swoim burmistrzem na dłoń dinozaura. Leżała ona prostopadle do ziemi, tworząc urwistą skałę. Ale dla wprawionych we wspinaczkach mrówek nie była to żadna przeszkoda. Szybko wdrapały się po ścianie urwiska na przedramię

dinozaura. Wciąż w zwartym szyku, wybierały drogę na szorstkiej skórze przedramienia, brnąc przez jego podobną do płaskowyżu powierzchnię, schodząc i wchodząc po stromych zboczach przecinających ją niezliczonych wąwozów i uparcie zmierzając do ramienia i paszczy tyranozaura.

Akurat w tym momencie tyranozaur podniósł ogromną rękę, by ponownie pogrzebać sobie w zębach. Mrówki, które posuwały się po jego przedramieniu, poczuły, że usuwa się im grunt pod nogami i że alarmująco wzrasta siła grawitacji. Walcząc o życie, przywarły do skóry dinozaura wszystkimi odnóżami. Jego kolosalna głowa zasłaniała im teraz pół nieba. Jego wolny oddech był jak wiatr wiejący na niebie, a pod spojrzeniem jego rozległych jak oceany oczu zatrzęsły się z trwogi.

Dostrzegłszy na swym ramieniu mrówki, tyranozaur uniósł drugą rękę, by je strzepnąć. Jego dłoń zakryła południowe słońce jak chmura burzowa i rzuciła na armię mrówek groźny cień. Patrzyły na nią z przerażeniem, gwałtownie ruszając czułkami. Burmistrz podniósł jedną ze swych przednich nóg i reszta oddziału natychmiast zrobiła to samo, wskutek czego cała kolonia stała się długą, drgającą strzałą, wymierzoną w paszczę dinozaura.

Tyranozaur na kilka sekund osłupiał, ale w końcu pojął zamiar mrówek i opuścił kończynę. Chmura burzowa zniknęła i z powrotem pokazało się słońce. Potem dinozaur otworzył paszczę i położył na ogromnym zębie palec, tworząc w ten sposób most między ramieniem i szczęką. Na ułamek sekundy mrówki się zawahały, ale burmistrz ponownie objął dowództwo i reszta kolonii bez sprzeciwu pomaszerowała za nim.

Pierwsza grupa szybko dotarła do końca palca. Stanąwszy na gładkim, stożkowatym czubku pazura, patrzyły z lękiem i podziwem w głąb jego paszczy. Miały przed sobą pogrążoną w mroku czeluść, w której zbierała

się burza. Ich twarze owiewał silny, wilgotny wiatr, który cuchnął posoką, a z ciemnej otchłani dochodziło grzmienie. Gdy oczy mrówek przystosowały się do mroku, udało im się dojrzeć w oddali pas jeszcze głębszej ciemności, który stale zmieniał kształt. Dopiero po dłuższym czasie uświadomiły sobie, że jest to gardło dinozaura. To ono było źródłem owych grzmotów, które wydobywały się z żołądka dinozaura. Mrówki instynktownie skuliły się ze strachu, ale potem jedna za drugą wspięły się na jego olbrzymie zęby i ześliznęły po zboczach z gładkiego, białego szkliwa.

Potężnymi żuwaczkami zaczęły się wgryzać w różowe mięso jaszczura, które utkwiło w rozpadlinach między zębami. Żując pokarm, gapiły się na wielkie białe kolumny wznoszące się po obu stronach. Wysoko nad nimi, na podniebieniu dinozaura, lśnił złowrogo w promieniach słońca drugi rząd siekaczy, który wyglądał tak, jakby lada chwila mógł je zmiażdżyć. Ale tyranozaur przesunął już palec na górną szczękę i nieprzerwany strumień mrówek wspinał się teraz na osadzone w niej zęby i pożerał zaklinowane między nimi mięso, tworząc lustrzany obraz sceny, która rozgrywała się na dolnej szczęce.

W około tuzinie szczelin uwijało się teraz ponad tysiąc mrówek, które szybko uprzątnęły do czysta skrawki mięsa. Dolegliwość dręcząca dinozaura została usunięta! Nie rozwinął się on jeszcze w takim stopniu, by podziękować za tę przysługę, więc tylko wydał długie westchnienie ulgi. Ten nagły huragan zdmuchnął z jego paszczy wszystkie mrówki, które wzniosły się w powietrze jak czarny obłok kurzu, ale ponieważ ich ciała były niewiarygodnie lekkie, wylądowały bez szwanku metr od głowy tyranozaura. Miały pełne brzuchy i potuptały syte z powrotem do swojego miasta. Tymczasem tyranozaur przekręcił się na drugi bok, w chłodny cień, i bez trudu zapadł w drzemkę.

I to było tyle.

Kiedy Ziemia powoli się obracała, słońce przesuwało się w milczeniu ku zachodowi, cienie sagowców się wydłużały, a między drzewami przemykały motyle i chrząszcze. W oddali biły o brzegi Gondwany fale pierwotnego oceanu.

Nikt nie wiedział, że w tej najspokojniejszej chwili historia Ziemi dokonała ostrego zwrotu w nowym kierunku.

2

EPOKA EKSPLORACJI CIAŁA DINOZAURA

Dwa dni po spotkaniu mrówek z dinozaurem, równie upalnego popołudnia, ich miastem wstrząsnęło kolejne trzęsienie ziemi. Wybiegły na powierzchnię i ich oczom ukazała się wysoka postać dinozaura, w którym od razu rozpoznały tego samego osobnika, co wcześniej. Pochylony nad ziemią, czegoś na niej szukał. Gdy zobaczył kolonię, podniósł łapę i postukał się w zęby. Mrówki z miejsca zrozumiały, o co mu chodzi, i jak na komendę cały ich tysiąc poruszył z podnieceniem czułkami. Tyranozaur położył jedno przedramię płasko na ziemi i pozwolił mrówkom wdrapać się na nie. I tak powtórzyła się scena sprzed dwóch dni: kolonia urządziła sobie ucztę ze skrawków mięsa tkwiącego między zębami dinozaura, a on sam pozbył się drobnej dolegliwości stomatologicznej.

Potem przez pewien czas tyranozaur rutynowo odnajdywał miasto mrówek, by czyściły mu zęby. Wyczuwały już na kilometr jego ciężkie stąpanie, które potrafiły dokładnie odróżnić od odgłosu kroków innych dinozaurów. Na podstawie drgań ziemi mogły się nawet zorientować, w jakim idzie kierunku. Jeśli zmierzał w stronę miasta, ochoczo wylegały na powierzchnię, wiedząc, że tego dnia mają zapewnione pożywienie. Mimo że jedna ze stron biorących udział w tym obopólnym

przedsięwzięciu była bardzo duża, a członkowie drugiej byli niezaprzeczalnie bardzo mali, nawiązały niebawem bardzo ścisłą współpracę.

Pewnego dnia drgania dochodzące przez ziemne sklepienie mrowiska zabrzmiały inaczej, w sposób nieznany jego mieszkańcom. Kiedy ich strumień wypłynął na polanę, by zbadać, co się dzieje, zobaczyły, że ich partner przyprowadził trzy inne tyranozaury i *Tarbosaurusa bataara*! Cała piątka wskazywała swoje zęby, prosząc mrówki o pomoc. Burmistrz, uznawszy, że jego kolonia nie upora się sama z tak trudnym zadaniem, wysłał szybko kilka robotnic do innych mrówczych miast w tym rejonie. Wkrótce spomiędzy drzew zaczęły się wylewać trzy potężne rzeki mrówek i na polanie zebrała się ich ponadsześciotysięczna armia. Każdy z dinozaurów potrzebował usług tysiąca mrówek, a raczej mięso wydłubane spomiędzy jego zębów mogło zaspokoić głód tylu członków ich społeczności.

Nazajutrz na czyszczenie zębów przyszło osiem dinozaurów, a kilka dni później ta liczba wzrosła do dziesięciu. Większość z nich stanowili potężni mięsożercy, którzy mieli proporcjonalny do swojej wielkości wpływ na otoczenie. Stratowały pobliskie sagowce, powiększając tym samym znacznie polanę, i jednocześnie rozwiązały kłopoty żywnościowe tuzina mrówczych miast w tamtej okolicy.

Jednak podstawa współpracy między tymi dwoma rodzajami zwierząt nie była w żadnej mierze bezpieczna. Trzeba zacząć od tego, że w porównaniu z wieloma trudnościami, które piętrzyły się przed dinozaurami – głodem, gdy zwierzyna, na którą polowały, była przerzedzona, pragnieniem, kiedy wysychały źródła wody, ranami odnoszonymi w walkach z innymi osobnikami tego samego albo innych gatunków, a także mnóstwem dręczących ich chorób – tkwiące między zębami resztki pożywienia były

drobną niedogodnością. Część dinozaurów, które poszukiwały mrówek, by wyczyściły im uzębienie, robiła to z czystej ciekawości albo dla hecy. I podobnie, kiedy kończyła się pora sucha, mrówki miały jedzenia pod dostatkiem i nie musiały już uciekać się do tego niekonwencjonalnego sposobu zaspokajania codziennego zapotrzebowania na substancje odżywcze. Uczestniczenie w strasznych ucztach w podobnych do bram piekieł paszczach dinozaurów nie było większości mrówek w smak.

Dużym krokiem w stronę zacieśnienia współpracy mrówek z dinozaurami stało się przybycie tarbozaura z próchnicą. Owego popołudnia przyszło na czyszczenie zębów osiem dinozaurów, ale nawet po ukończeniu zabiegu ten konkretny tarbozaur nadal wydawał się niespokojny; można by nawet określić jego zachowanie jako nerwowe. Wyciągnął przedramię wysoko w górę, by czyścicielki nie mogły z niego zejść, a drugą łapą usilnie wskazywał swoje zęby.

Burmistrz tej kolonii poprowadził kilkadziesiąt mrówek z powrotem do wnętrza jego paszczy i wszyscy dokładnie obejrzeli rząd zębów. Szybko odkryli w gładkich ścianach szkliwa wiele dziur, z których każda była tak duża, że mogły się w niej zmieścić dwie albo trzy mrówki pracujące ramię w ramię. Burmistrz zapuścił się śmiało w jedną z nich, a za nim podążyło kilka innych mrówek. Zbadały szczegółowo ściany szerokiego korytarza. Zęby dinozaurów były bardzo mocne, więc stworzenie zdolne do wyżłobienia tunelu w tak twardym materiale było bez wątpienia kopaczem, który mógł rywalizować z samymi mrówkami.

Gdy mrówki posuwały się naprzód, badając drogę, z bocznego przejścia wyłonił się nagle czarny, dwukrotnie od nich większy robak, wymachując parą przerażających, ostrych jak brzytwa żuwaczek. Jednym ich cięciem pozbawił burmistrza głowy. Potem wyskoczyła znikąd banda innych robaków, rozdzieliła kolumnę mrówek w tunelu na części i przypuściła na

nie wściekły atak. Mrówki były zbyt wyczerpane, by się bronić, więc w jednej chwili połowa z nich zginęła. Te, którym udało się wyrwać z okrążenia, przebiegły za robaki, ale szybko się zgubiły w labiryncie korytarzy.

Z dziury uciekło zaledwie pięcioro członków pierwotnego składu oddziału, jeden z nich uniósł ze sobą głowę burmistrza. Głowa mrówki zachowuje życie i świadomość przez dość długi czas po oddzieleniu jej od ciała, a zatem, choć brzmi to niesamowicie i jeszcze bardziej niesamowicie musiało wyglądać, burmistrz mógł się zwrócić do tysiąca obywateli swego miasta nadal stojących na przedramieniu dinozaura. Na zebraniu, które było ewidentnie większe niż zwykłe tête-à-tête, odcięta od ciała głowa burmistrza wyjaśniła sytuację, która zaistniała w uzębieniu tarbozaura, wydała ostatnie polecenie i dopiero potem wyzionęła ducha.

Do paszczy dinozaura wmaszerował oddział specjalny dwustu żołnierzy i skierował się wprost na pierwszy ząb. Jednak mimo że żołnierze byli zaprawieni w bojach, czarne robale były od nich kilkakrotnie większe. Dzięki znajomości struktury tuneli robaki odparły atak mrówek, zabijając tuzin z nich, a resztę zmuszając do odwrotu.

Kiedy zaczęło upadać morale mrówek, przybyły posiłki z innego miasta. Te mrówki były żołnierzami innego rodzaju. Chociaż mniejsze, posiadały zabójczą broń – potrafiły wyprowadzić druzgoczące uderzenie z użyciem kwasu mrówkowego. Świeżo przybyły batalion wpadł do tunelu, zajął stanowiska, obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, wycelował odwłoki we wroga i rozpylił drobne krople kwasu. Po kilku sekundach czarne robaki przemieniły się w zwęgloną masę. Z ich szczątków unosił się ciemny dym.

Napłynął następny oddział mrówek żołnierzy. One też były stosunkowo małe, ale miały jadowe żuwaczki, a ich jad był tak silny, że wystarczyło lekkie ukąszenie, a czarny robak, drgnąwszy dwa razy, padał martwy.

W wirze bitwy armia mrówek posuwała się od jednego zęba do drugiego, eliminując czarne robaki. Z każdej dziury wydobywały się opary kwaśnego dymu. Oddział robotnic wynosił zwłoki z paszczy dinozaura i składał je na jego dłoni. Wkrótce piętrzył się na niej cały stos martwych robaków, ciała wielu z nich jeszcze dymiły. Wokół tarbozaura zebrało się kilka innych dinozaurów, które patrzyły ze zdumieniem na to, co się dzieje.

Po półgodzinie usunięto ostatnie czarne robaki i bitwa się skończyła. Tarbozaur czuł w paszczy dziwny smak kwasu mrówkowego, ale zniknęły dolegliwości zębowe, na które cierpiał przez większość życia. Zaczął z podekscytowaniem ryczeć, dzieląc się radością z cudu z pozostałymi dinozaurami.

Wieść o tym szybko rozniosła się po lesie i liczba dinozaurów odwiedzających mrowisko radykalnie wzrosła. Niektóre nadal chciały tylko oczyszczenia zębów, ale większość szukała pomocy w kłopotach stomatologicznych, ponieważ próchnica zębów była powszechnym zjawiskiem zarówno wśród mięso-, jak i roślinożerców. W najbardziej pracowitych dniach na polanę ściągało po kilkaset dinozaurów, krocząc ostrożnie między wielkimi strumieniami mrówek. Była to scena tętniąca życiem. Wzrastała też odpowiednio liczba mrówek, które przybywały obsługiwać dinozaury, ale w odróżnieniu od swoich pacjentów rzadko opuszczały polanę. I tak normalnej niegdyś wielkości miasto przeistoczyło się w liczącą ponad milion mieszkańców metropolię. Zyskało sobie nazwę Cytadeli z Kości Słoniowej i stało się słynne jako pierwsze miejsce wspólnych zgromadzeń mrówek i dinozaurów.

Kiedy rozkwitł prowadzony przez mrówki interes i zakończyła się pora sucha, przestały się one zadowalać resztkami jedzenia wydłubywanymi z zębów dinozaurów. Klienci zaczęli im płacić za usługi świeżymi kośćmi i mięsem. Skoro mrówki z Cytadeli z Kości Słoniowej nie musiały już

poszukiwać pożywienia, stały się profesjonalnymi dentystami. Ta specjalizacja doprowadziła do szybkiego postępu w ich technikach medycznych.

Podczas kampanii prowadzonych przeciw gnieżdżącym się w uzębieniu dinozaurów robakom mrówki często dochodziły dziurami do korzeni zębów. W miejscach, gdzie łączyły się one z dziąsłami, znajdowały grube, półprzezroczyste rury. Gdy mrówki ich dotykały, co zdarzało się na przykład podczas walk z robakami, paszcze dinozaurów ulegały gwałtownym wstrząsom, przypominającym do złudzenia trzęsienia ziemi. Z czasem mrówki zrozumiały, że stymulowanie tych rur sprawia dinozaurom ból; później nazwały te struktury nerwami.

Mrówki od dawna znały pewne dwulistne zioło, które mogło odebrać im czucie w członkach – sparaliżować je na tyle, że nie czuły bólu, gdy została im oderwana kończyna – i uśpić je, niekiedy na kilka dni. Teraz zaczęły obmywać sokiem z tego zioła nerwy w korzeniach zębów dinozaurów, wskutek czego kontakt z nimi nie powodował już trzęsień ziemi. W dziąsłach dinozaurów z chorobą zębów często występowały zakażenia, ale mrówki znały również inne zioło, którego sok przyspieszał gojenie się ran. Polewały więc nim wrzody w dziąsłach dinozaurów, które po tych zabiegach szybko znikały.

Stosowanie tych środków przeciwbólowych i przeciwzapalnych umożliwiało mrówkom nie tylko usuwanie plagi robaków pasożytujących na zębach, ale także leczenie innych dolegliwości, takich jak paradentoza. Jednak do prawdziwego przełomu w technologii medycznej mrówek doprowadziła eksploracja ciała dinozaura.

Mrówki były naturalnymi eksploratorami, bynajmniej nie z ciekawości, bo nie były ciekawskimi stworzeniami, lecz z instynktownej potrzeby powiększania swojej przestrzeni życiowej. Od czasu do czasu podczas eksterminacji robaków albo wlewania leku w dziury w zębach dinozaurów zerkały w otchłań ich jam gębowych. Ten mroczny, wilgotny świat wewnętrzny budził w nich pragnienie, by zapuścić się w głąb tych przepastnych jaskiń, ale zawsze powstrzymywała je obawa przed kryjącymi się tam zagrożeniami.

Wiek eksploracji ciała dinozaura zapoczątkowała niejaka Daba, pierwsza znana z imienia mrówka w spisanej historii cywilizacji epoki kredy. Po wielu przygotowaniach skorzystała z okazji nadarzającej się przy leczeniu dziury wywierconej przez robaka i powiodła dziesięciu żołnierzy i dziesięć robotnic w wilgotne głębiny jamy gębowej tyranozaura.

Walcząc z niezwykłą wilgotnością otoczenia, ekspedycja ruszyła długim przesmykiem, który tworzył język. Jego powierzchnia, usiana kubkami smakowymi, wyglądała jak rozległa megalityczna budowla z oślizłych białych głazów ciągnących się hen w ciemną dal. Eksploratorzy wybierali między nimi drogę. Gdy dinozaur otwierał i zamykał paszczę, przez luki między jego zębami docierało światło, które migało na horyzoncie jak błyskawice, a oblewane nim megalityczne kubki smakowe rzucały długie, drgające cienie. Przy poruszeniach języka cały przesmyk wznosił się i opadał jak wzburzone morze, powodując falowanie megalitów. A za każdym razem, gdy tyranozaur przełknął ślinę, przesmyk zalewały z obu stron wezbrane lepkie wody i zmuszały mrówki do przywierania do kubków smakowych w obawie przed zmyciem z jego powierzchni. Był to prawdziwy koszmar, ale nieustraszone mrówki czekały cierpliwie, aż powódź opadnie, a potem parły dalej.

W końcu dotarły do nasady języka. Światło było tam dużo słabsze i ukazywało zaledwie zarysy wlotów dwóch ogromnych jaskiń. W jednej z nich hulał silny wiatr, który na zmianę to zasysał, to wywiewał powietrze, zmieniając co dwie–trzy sekundy kierunek. W drugiej nie było najlżejszego powiewu, za to z jej niewidocznej głębi dobiegało odbijające się echem od jej ścian dudnienie, znane mrówkom z czasów pracy nad zębami, ale dużo, dużo głośniejsze, bardzo podobne do nieustannych grzmotów piorunów. Ten tajemniczy i straszny dźwięk zniechęcał mrówki bardziej niż wicher dmący w drugiej jaskini, więc postanowiły spróbować zbadać wietrzny korytarz. Później dowiedziały się, że był to przewód oddechowy dinozaura, a korytarz, z którego dochodziły napełniające je strachem odgłosy, był jego przełykiem.

Z Dabą na czele ekspedycja ruszyła ostrożnie wzdłuż śliskich ścian przewodu oddechowego. Gdy miały wiatr w plecy, robiły kilka szybkich kroków, a gdy się obracał przeciw nim, posuwanie się naprzód było niemożliwe, więc mogły tylko ciasno przylgnąć do ścian. Jednak nie zaszły daleko, bo ich nogi zaczęły łaskotać i drażnić przewód oddechowy i lekkie kaszlnięcie dinozaura położyło kres ich pierwszej wyprawie. Z dna tunelu wzbił się huragan o niewyobrażalnej sile, który zbił eksploratorów z nóg i z prędkością światła potoczył ich po przesmyku języka. Część z nich cisnął na ogromne zęby dinozaura, a innych podmuch wyrzucił z jego paszczy.

Podczas tej nieudanej wyprawy Daba straciła środkowe odnóża, ale niezrażona tym szybko zorganizowała drugą. Tym razem postanowiła, że przypuszczą atak na przełyk. Pierwsze etapy przebiegły sprawnie. Mrówki weszły do przełyku i rozpoczęły długi marsz w dół pozornie niemającego końca i przeraźliwie głośnego korytarza. Jednak budząca grozę ciemność była ich najmniejszym zmartwieniem, bo dinozaur zatrzymał się akurat

przy strumieniu i wziął łyk wody. Dotarło to do świadomości eksploratorów dopiero wtedy, gdy usłyszeli za sobą ryk, który był tak donośny, że zagłuszył hałas dobiegający z dołu. Daba natychmiast nakazała drużynie się zatrzymać, ale zanim zdążyła się zastanowić, co się dzieje, do tunelu runęła ściana wody, której wir porwał mrówki i ze straszliwą prędkością poniósł je w dół przełyku, wprost do żołądka dinozaura.

Oszołomiona i zdezorientowana Daba wylądowała ciężko na czymś papkowatym i w tym się pogrążyła. Przebierała nogami najszybciej jak potrafiła, rozpaczliwie starając się z tego wydobyć, ale w tej kleistej substancji w ogóle nie mogła się poruszyć. Na szczęście wciąż lał się z góry potop, rozrzedzając tę maź i mieszając wszystko wokół, więc gdy w końcu wszystko się uspokoiło, udało się jej wypłynąć na wierzch. Podjęła następną próbę pójścia naprzód. Miała pod nogami miękki i wodnisty szlam, ale na jego powierzchnię wyskakiwały kawałki materii trwałej o różnych kształtach i rozmiarach, dzięki czemu mogła przepełzać z jednego na drugi. Posuwała się powoli, a szlam wsysał jej stopy, ale ostatecznie dotarła do skraju zbiornika.

Wyrósł przed nią miękki mur pokryty rzęskami niemal tak dużymi jak sama Daba, które wyglądały jak dziwny, karłowaty las – w istocie była to ściana żołądka. Zaczęła się na nią wspinać. Bez względu na to, jaką wybrała drogę, owijały się wokół niej rzęski, starając się ją pochwycić, ale ich reakcje były opieszałe i za każdym razem obywały się niczym. Wzrok Daby zaadaptował się już do otoczenia i ku swemu zdziwieniu odkryła, że nie panuje tam całkowita ciemność. Przestrzeń przenikała słaba poświata, która przez skórę dinozaura docierała z zewnątrz. W tym świetle dostrzegła cztery swoje towarzyszki, które też wspinały się po ścianie żołądka. Zboczyła z obranej drogi, by do nich dołączyć.

Kiedy tych pięć mrówek zaczęło otrząsać się z szoku wywołanego gehenną, jaką przeszły, przyjrzały się rozległemu bagnu trawiennemu, z którego przed chwilą się wydobyły, i patrzyły jak zauroczone na powoli obracające się w nim błoto. Od czasu do czasu wypływały z niego i pękały duże bąble – źródło owych niosących się głośnym echem grzmotów. Gdy pod Dabą eksplodował szczególnie wielki bąbel, zobaczyła, że powierzchnię bagna przerywa gruby, pękaty przedmiot i powoli dryfuje w jedną stronę. Rozpoznała w nim nogę jaszczura. Parę chwil później na wierzch wypłynął inny masywny, trójkątny obiekt. Wielkie białe oczy i szeroki otwór gębowy pozwoliły jej zidentyfikować go jako głowę ryby. Potem ukazało się więcej częściowo strawionych kawałków, w większości kości, przeżutych szczątków zwierząt albo pestek owoców.

Jedna z mrówek stojących obok Daby trąciła ją nogą, żeby zwrócić jej uwagę na ścianę żołądka pod ich stopami. Wydzieliny żołądkowe tworzyły strumyki, które lśniły w słabym świetle, ściekając przez las rzęsek do morza trawiennego. Kilka mrówek było już pokrytych tym sokiem. Początkowo szczypał je tylko w skórę, ale wkrótce przemieniło się to w uczucie pieczenia, które nie różniło się od skutków ataku kwasem mrówkowym.

– Jesteśmy trawione! – krzyknęła jedna z mrówek.

Daba była zdumiona, że wciąż jest w stanie odróżnić feromony wydzielane przez swą towarzyszkę od unoszącej się w stojącym powietrzu mieszaniny ostrych, dziwnych zapachów.

Mrówka miała rację. Były trawione przez soki żołądkowe dinozaura, a na pierwszy ogień poszły ich czułki. Daba zobaczyła, że jej własne były już na pół zżarte.

– Musimy się stąd wydostać – powiedziała.

– Jak? Przecież to tak daleko! Nie mamy już sił – odparła jedna z pozostałych.

– Nie możemy stąd wyjść – nasze stopy zostały strawione – dodała inna.

Dopiero wtedy Daba zauważyła, że jej pięć stóp zostało częściowo strawionych przez sok żołądkowy. Stopy pozostałych czterech mrówek nie były w lepszym stanie.

– Gdyby tylko wypłukała nas stąd druga powódź – rzekła tęsknie pierwsza mrówka.

Jej słowa nagle uświadomiły coś Dabie. Popatrzyła na tę mrówkę, żołnierza z jadowitymi żuwaczkami.

– Ty możesz wywołać tę powódź, durniu! – krzyknęła.

Żołnierz popatrzył ze zdumieniem na przywódczynię ekspedycji.

– Ukąś go! Tak żeby dinozaur zwymiotował!

Żołnierz, pojąwszy w końcu, o co chodzi Dabie, natychmiast zaczął zawzięcie gryźć ścianę żołądka. Szybko przegryzł kilka rzęsek, zostawiając w ścianie głębokie wyżłobienia. Ta gwałtownie się zatrzęsła, po czym zaczęła się konwulsyjnie wykrzywiać. Las rzęsek zgęstniał, co było nieomylnym znakiem, że dinozaur zaraz dostanie torsji. Morze substancji trawiennych zaczęło się burzyć i porwało mrówki. Niesione szybko rosnącymi falami, w bardzo krótkim czasie przebyły całą drogę przez przełyk i przesmyk z języka, po czym zostały wystrzelone jak z katapulty, przeleciały między dwoma rzędami zębów, wypadły na zewnątrz i wylądowały z klapnięciem na trawie.

Gdy pięcioro uczestników ekspedycji oczyściło się z oślizgłych wymiocin, zobaczyło, że otaczają je ogromne rzesze mrówek. Składający się z kilkuset tysięcy tłum zaczął wiwatować z okazji powrotu wielkich podróżników. Zaczęła się na poważnie epoka eksploracji ciała dinozaura, era, która miała się okazać dla mrówek równie ważna jak wiek wielkich odkryć geograficznych dla ludzi.

3

ZARANIE CYWILIZACJI

Po pionierskiej wyprawie Daby w głębiny ciała dinozaura zapuszczała się przez jego przełyk jedna ekspedycja po drugiej. Mrówki odkryły, że najszybciej można było się tam dostać, kiedy dinozaur jadł albo pił, surfując na łyku rzecznej wody albo na kuli przeżutego pokarmu. Wiedziały, że zwierzę to składa się co najmniej z dwóch układów: pokarmowego, który teraz wielokrotnie sondowały, i oddechowego, którego jeszcze nigdy nie zwiedziły. Po wyleczeniu się z ran Daba, obecnie pięcionoga mrówka z kikutami czułek, postanowiła znowu zapuścić się w tchawicę. Tym razem jej zespół składał się z mniejszych mrówek, które maszerowały w dużych odstępach, by jak najmniej drażnić przewód oddechowy dinozaura i zapobiec powtórzeniu się jego katastrofalnego w skutkach kaszlnięcia.

W porównaniu z wyprawami przez przełyk podróż przez drogi oddechowe była wyczerpująca – nie było tam ani wody, ani pokarmu, które mogłyby wykorzystać jako podwózkę, i musiały się posuwać w ustawicznych podmuchach wiatru. Tylko najsilniejsze z nich miały szansę pokonać tę trasę, ale wielka eksploratorka i jej drużyna znowu zatryumfowały i po raz pierwszy w dziejach mrówek wkroczyły do układu oddechowego dinozaura.

W układzie pokarmowym panowała duszna wilgoć, natomiast układ oddechowy był domeną silnych wiatrów i nieprzewidywalnych strumieni powietrza. W płucach dinozaura mrówki ujrzały wzbudzający strach i podziw widok powietrza przenikającego do krwi poprzez rozległy trójwymiarowy labirynt pęcherzyków płucnych. Ta płynąca z jakiegoś nieznanego źródła rzeka krwi uświadomiła im, że we wnętrzach dinozaurów istnieją także inne światy, światy, które dużo później zidentyfikowały jako układy krwionośny, nerwowy i wewnątrzwydzielniczy.

W trzecim okresie eksploracji skupiono się na czaszkach dinozaurów. Podczas pierwszej wyprawy w ten rejon mrówki próbowały się tam dostać przez nozdrza badanego osobnika. Mimo że szły lekkim krokiem, ich dreptanie wywołało w nosie dinozaura takie swędzenie, że kichnął z siłą tornado, wystrzeliwując małych badaczy w powietrze jak kule z armaty. Większość uczestników tej misji została rozerwana na strzępy. Następne ekspedycje wchodziły przez uszy i miały bardziej pomyślny przebieg. Po drodze badały narządy wzroku i słuchu dinozaura i analizowały te delikatne układy. W końcu udało im się dotrzeć do mózgu, ale dopiero po wielu latach rozszyfrowały cel i znaczenie tego najbardziej tajemniczego narządu.

I tak oto mrówki zdobyły szczegółową wiedzę o anatomii dinozaura i położyły podwaliny pod rewolucję w medycynie, która potem nastąpiła.

Mrówki często organizowały wyprawy do ciał chorych dinozaurów, ogromnych stworzeń, z których zostały tylko skóra i kości, które patrzyły mętnym i tępym wzrokiem, poruszały się powoli i ociężale i ciągle jęczały z bólu. Porównując ich układy wewnętrzne z układami zdrowych osobników, mrówki potrafiły z łatwością zlokalizować chory lub uszkodzony narząd. Opracowały wiele różnych metod leczenia chorób wewnętrznych dinozaurów, ale żadnej nie mogły wypróbować, gdyż tak

wielkie przedsięwzięcie wymagałoby zgody cierpiącego na daną przypadłość zwierzęcia, a dotychczas podejmowały te wyprawy bez wiedzy badanych jednostek.

Ogromna większość dinozaurów w żadnym wypadku nie pozwoliłaby mrówkom grzebać w swoich brzuchach czy mózgach, nawet gdyby miały one całkowicie uczciwe zamiary i chciały to robić w celach terapeutycznych. Jednak i w tym względzie nastąpił epokowy przełom, a to dzięki hadrozaurowi Aliji, pierwszemu w dziejach cywilizacji kredowej dinozaurowi wymienionemu z imienia.

Gdy tamtego pamiętnego dnia Alija wszedł z trudem do Cytadeli z Kości Słoniowej, dla mrówek od razu stało się jasne, że jest w kiepskim stanie. Na jego powitanie wybiegł oddział pięciuset mrówek i podobnie jak każdemu innemu pacjentowi zaoferował pomoc, Alija zaś – jak można się było spodziewać – otworzył paszczę i wskazał ją pazurem. Ten gest był niepotrzebny, ponieważ dinozaury zawsze pokazywały się tam tylko wtedy, kiedy miały kłopoty z zębami. Ale lekarz, który był szefem tego zespołu, mrówka imieniem Avi, która miała później zostać ojcem interny, zauważył, że w rzeczywistości Alija nie wskazuje na swoje zęby, lecz gdzieś dalej – na swoje gardło. Następnie dinozaur wskazał na swój brzuch, skrzywił się, by pokazać, że tam go boli, i ponownie na gardło. Nie było wątpliwości, o co mu chodzi – prosił mrówki, by zbadały jego żołądek.

A więc doktor Avi poprowadził zespół kilkudziesięciu mrówek na pierwsze w historii badanie wewnętrzne dinozaura za zgodą pacjenta. Zespół diagnostyczny wszedł do żołądka Aliji przez przełyk i szybko odkrył zmianę chorobową w jego ścianie. Konieczny był poważny zabieg chirurgiczny, ale doktor Avi wiedział, że z ograniczonym liczebnie zespołem nie może jej przeprowadzić. Potrzebował wielu pomocników. Gdy wyszedł z pyska dinozaura, udał się do Cytadeli z Kości Słoniowej

i oznajmił, że musi się widzieć z burmistrzynią w pilnej sprawie. Na spotkaniu z nią wyjaśnił sytuację i poprosił o oddelegowanie do tego zadania dodatkowych pięćdziesięciu tysięcy mrówek oraz o trzy kilogramy środka znieczulającego i taką samą ilość leków przeciwzapalnych. Burmistrzyni zaczęła wymachiwać ze złością czułkami.

– Oszalał pan, doktorze? Mamy dzisiaj pełną listę pacjentów. Jeśli przeniesiemy tyle mrówek do pańskiego zespołu, będziemy zmuszeni odłożyć na później obsłużenie prawie sześćdziesięciu dinozaurów. Nie wspominam już o tym, że tak wiele leków wystarczyłoby na sto zabiegów. Ten hadrozaur jest chory. Jest za słaby, by znaleźć kości i mięso. Jak zapłaci za to wyjątkowe leczenie?

– Musi pani patrzeć na to w dłuższej perspektywie, pani burmistrz – odparł doktor Avi. – Jeśli ta operacja się powiedzie, nie będziemy się już ograniczali tylko do leczenia zębów; będziemy mogli leczyć prawie wszystkie choroby. Nasze dochody z tej działalności wzrosną dziesięciokrotnie, nawet stukrotnie. Będziemy dostawali więcej kości i mięsa, niż będziemy mogli zliczyć, a pani miasto ogromnie się rozwinie.

Burmistrzyni dała się przekonać i przekazała Aviemu mrówki, leki i władzę, o które prosił. Wkrótce zebrano wielki kontyngent złożony z pięćdziesięciu tysięcy mrówek i przytaszczono dwie sterty leków. Chory hadrozaur leżał płasko na ziemi, a do jego paszczy płynęła armia mrówek w zwartych, nieprzerwanych kolumnach. Każda mrówka niosła mały plecak z lekami. Wokół zebrały się setki gigantycznych dinozaurów gapiących się na to wielkie przedsięwzięcie.

– Nie mogę uwierzyć, że ten idiota pozwala tym wszystkim robalom wpełzać wprost do swojego żołądka – sarknął tarbozaur.

– No i co z tego? – odwarknął tyranozaur. – Pozwalamy im już wchodzić między nasze zęby, nie?

– Higiena zębów to jedno, ale sprawy żołądka to zupełnie co innego – odparł tarbozaur. – Po moim trupie…

– A gdybyś jednak naprawdę był już prawie trupem, jak ten biedny hadrozaur tutaj? – wtrącił się przysadzisty stegozaur, który stał za nimi i wyciągał szyję, by lepiej widzieć. – Jeśli te mrówki rzeczywiście mogą go wyleczyć…

– Wspomnisz moje słowa. Jeśli wpuścimy je do naszych żołądków, to zanim się obejrzymy, będą nam włazić do nosów, uszu, oczu, nawet do mózgów. Kto jest w stanie przewidzieć, co się wtedy może zdarzyć. – Tarbozaur łypnął gniewnie na stegozaura. – Nie pozwolę na to nawet za milion lat.

– Milion lat, ha? – rzekł tyranozaur, gładząc się po brodzie. – Ale pomyśl, jak łatwe byłoby życie, gdyby można było wyleczyć każdą chorobę.

Przyłączyły się do tego inne dinozaury:

– Tak, życie byłoby takie łatwe…

– Choroba to wielkie cierpienie…

– Moglibyśmy żyć wiecznie…

W pierwszej fazie operacji trzeba było znieczulić chorobowo zmienione miejsce w żołądku Aliji. Anestetyk zebrano z roślin używanych podczas zabiegów dentystycznych i teraz zespół pod kierunkiem doktora Aviego wniósł go do żołądka hadrozaura. Po znieczuleniu tego obszaru kilka tysięcy robotnic zaczęło wycinać chorą tkankę. Było to trudne zadanie, ponieważ usuniętą tkankę trzeba było wynieść z ciała dinozaura. Mrówki bagażowe utworzyły długi czarny łańcuch i przekazywały jedna drugiej zgniłe kawałki mięsa, które po przeniesieniu do otworu gębowego wyrzucano na ziemię na zewnątrz, gdzie szybko rosły ich cuchnące stosy. Gdy oczyszczono zmienione chorobowo miejsce, trzeba było pokryć ranę

środkiem przeciwzapalnym, co wymagało zorganizowania następnej wielkiej procesji do żołądka hadrozaura.

Cały zabieg trwał trzy godziny i zakończył się o zachodzie słońca. Po wyjściu wszystkich mrówek z jego ciała Alija powiedział, że ból żołądka ustał. Kilka dni później doszedł do pełni zdrowia.

Wieść o tym rozeszła się w świecie dinozaurów jak pożar buszu. Liczba dinozaurów szukających leczenia w Cytadeli z Kości Słoniowej wzrosła dziesięciokrotnie, co spowodowało napływ do miasta mnóstwa mrówek szukających pracy. Dzięki wzrostowi liczby zabiegów technologia medyczna mrówek bardzo szybko się rozwijała. Przy swobodnym dostępie do ciał dinozaurów nauczyły się leczyć różne choroby układów pokarmowego i oddechowego; później ich repertuar poszerzył się o terapię układów krążenia, wzrokowego, słuchowego i nerwowego, których zrozumienie i leczenie wymagało wysokiego poziomu wiedzy medycznej. Cały czas opracowywano nowe leki, wytwarzane nie tylko z roślin, ale także ze zwierząt i minerałów.

Szybki postęp dokonywał się również w technikach endochirurgicznych. Na przykład podczas operacji układu pokarmowego nie trzeba już było ustawiać długiego łańcucha mrówek w przełyku dinozaura. Dostawały się do jego żołądka w postaci „mrówczej pigułki”. Około tysiąca mrówek zbijało się ciasno w kulę o średnicy od dziesięciu do dwudziestu centymetrów. Następnie pacjent brał taką kulę do pyska z haustem wody i połykał ją jak tabletkę. Ta technika znacznie usprawniła chirurgię wewnętrzną.

W miarę rozrastania się Cytadeli z Kości Słoniowej niektóre dinozaury przybywające tam na leczenie decydowały się pozostać na miejscu i z czasem założyły nieopodal mrówkowego megalopolis własne miasto. Ponieważ budowały swoje domy z ogromnych kamieni, mrówki nazwały je

Miastem Głazów. Cytadela z Kości Słoniowej i Miasto Głazów zostały później stolicami, odpowiednio, Imperium Mrówczego i Imperium Jaszczurzego Gondwany.

Był też duży ruch w przeciwną stronę. Po wyleczeniu niektóre dinozaury zabierały ze sobą grupy mrówek do innych swoich miast i kolonii mrówek na Gondwanie. Po osiedleniu się mrówki emigrantki przekazywały miejscowym technologię rozwiniętą w Cytadeli z Kości Słoniowej. I tak współpraca dinozaurów z mrówkami rozszerzała się stopniowo na całą Gondwanę i stworzyła podstawy dla zawarcia sojuszu.

Do tamtej pory współpracę między dwoma dominującymi na Ziemi rodzajami można było określić jedynie jako zaawansowany związek symbiotyczny. Mrówki świadczyły dinozaurom usługi medyczne w zamian za jedzenie, a dinozaury wymieniały jedzenie na opiekę medyczną. Chociaż od czasu oczyszczenia przez mrówki tego pierwszego zęba dinozaura charakter tej wymiany znacznie się rozwinął, kontrakt pozostawał w istocie niezmienny.

W rzeczywistości tego rodzaju wzajemne związki między różnymi rodzajami i gatunkami istniały na Ziemi już dużo wcześniej i istnieją do dnia dzisiejszego. Ta praktyka jest stara jak góry, prawdę mówiąc, starsza niż większość gór. Weźmy na przykład symbiozę między pewnymi rodzajami organizmów morskich, polegającą na oczyszczaniu osobników jednego rodzaju przez osobniki drugiego. Czyściciele usuwają z pewnych gatunków ryb pasożyty zewnętrzne, grzyby i algi oraz uszkodzone tkanki i drobiny jedzenia, zdobywając w ten sposób pokarm dla siebie. Zbierają się w stałych „stacjach oczyszczających”, gdzie czekają na przepływające ryby, swoich potencjalnych klientów. Czyściciele i ich klienci ustanawiają sposoby wzajemnej sygnalizacji; na przykład gdy krewetka chce podpłynąć do dużej ryby, dotyka ją czułkami. Jeśli ryba chce zostać oczyszczona,

przekrzywia ciało, otwiera skrzela i otwór gębowy, czym daje krewetce znak, że skorzysta z jej usług. Dopiero wtedy krewetka czyścicielka przystępuje do dzieła; w przeciwnym razie narażałaby się na ryzyko, że zostanie zjedzona. Związek z czyścicielami jest dla ryb niezwykle ważny, więc gdy ten pierwszy rodzaj zostanie usunięty z jakiegoś obszaru, pogarsza się zdrowie ryb i następuje spadek ich liczebności.

Jednak tego rodzaju związek symbiotyczny ma ograniczenia. Dwójka symbiontów spotyka się wyłącznie w celu wymiany podstawowych usług koniecznych dla przetrwania ich obu. Natomiast przejście do cywilizacji wymaga od symbiontów wymiany czegoś bardziej istotnego – nawiązania współpracy na wyższym poziomie, dzięki czemu mogą one stworzyć sojusz, który jest związkiem nie tylko symbiotycznym, ale także koewolucyjnym.

I właśnie w tym momencie historii w Mieście Głazów coś spowodowało, że związek dinozaurów z mrówkami wzniósł się na wyższy poziom.

4

TABLICE

Tablice miały w świecie dinozaurów równie istotne znaczenie jak papier, na którym piszemy. Były ich dwa rodzaje: stacjonarne i przenośne. Stacjonarne, zwane też „słowowzgórzami” i „słowokamieniami”, były wzgórzami o względnie równych zboczach, ścianami urwisk o łagodnym spadku i wyniosłymi skałami o gładkiej powierzchni, na których dinozaury ryły swoje ponadwymiarowe napisy. Przenośne wykonywano z wielu różnych materiałów, ale najpowszechniejsze były drewniane, kamienne i skórzane. Dinozaury nie opanowały jeszcze technologii wytopu metalu, więc nie miały pił do cięcia drewna na deski. Zamiast nich używały połówek pni drzew rozłupanych wzdłuż megalitycznymi siekierami, wycinając na ich przekroju znaki słowne. Tablice kamienne były płaskimi płytami o licach wystarczająco miękkich, by można było na nich robić ryty. Płyty te miały różne kształty i wymiary, ale najmniejsze były wielkości naszego rodzinnego stołu. Tablice skórzane robiono ze skór jaszczurów i innych zwierząt, a napisy na nich farbami na bazie roślin lub minerałów. Zrobienie jednej tablicy wymagało często połączenia wielu skór.

Grube i niezdarne palce uniemożliwiały dinozaurom trzymanie małych przyborów do rytowania czy pisania, a poza tym brakowało im sprawności potrzebnej przy robieniu niewielkich znaków. Wskutek tego tworzone przez nie znaki były bardzo duże; najmniejsze, jakie mogły zapisywać, były

wielkości piłki futbolowej. Oznaczało to, że tablice były z konieczności ogromne i nieporęczne, a i tak na każdej można było zmieścić tylko kilka znaków.

Tablice były zwykle komunalną własnością plemienia czy osiedla dinozaurów, a umieszczano na nich proste zapiski o wspólnym majątku, produkcji gospodarczej i liczbie członków danej grupy oraz o ich narodzinach i zgonach. Plemię liczące tysiąc osobników potrzebowało do sporządzenia spisu swoich członków od dwudziestu do trzydziestu tablic, a sporządzenie sprawozdania z zebrania mogło wymagać ponad stu skór. W rezultacie produkcja tablic bardzo uszczuplała zasoby dinozaurów, a kiedy jakieś plemię czy osada przenosiły się w inne miejsce (co się często zdarzało w epoce łowieckiej), transportowanie bibliotek tablic było jeszcze trudniejsze. Z tego powodu, mimo że społeczeństwo dinozaurów posiadało od tysiąca lat język pisany, jego rozwój kulturowy był strasznie powolny i w ostatnich stuleciach niemal całkowicie się zatrzymał. Ich pismo pozostawało niezwykle toporne. Składało się jedynie z prostych, jednostkowych cyfr oraz garstki piktogramów i pozostawało daleko w tyle za językiem mówionym. Ślimacze tempo powstawania pisma stało się największą przeszkodą dla postępu naukowego i kulturowego w świecie dinozaurów i sprawiało, że przez długi czas ich społeczeństwo znajdowało się na prymitywnym poziomie.

Jednym z około setki skrybów w Mieście Głazów był dinozaur Kunda. W świecie dinozaurów praca skryby plasowała się gdzieś pomiędzy zajęciami współczesnych maszynistek i drukarzy. Wykuwali napisy na tablicach ręcznie. Owego dnia Kunda i dwudziestu innych skrybów pracowało przy górze tablic, robiąc kopię spisu mieszkańców Miasta Głazów. Większa część oryginału tego rejestru była spisana na tablicach drewnianych. W wysokich jak wzgórza stosach piętrzyły się setki

rozłupanych pni drzew, co nadawało miejscu pracy Kundy wygląd naszego składu drewna.

Kunda, trzymając w lewej dłoni tępe kamienne dłuto, a w prawej jeden z ogromnych młotów, przepisywał piktogramy z drewnianej tablicy o długości dziesięciu metrów na dwie nowe, krótsze. Siedział nad tym nudnym i wyczerpującym zadaniem od wielu dni, ale góra pustych pni przed nim wydawała się nic a nic nie zmniejszać. Cisnął dłuto i młot na ziemię, potarł zmęczone oczy, oparł się grzbietem o stos tablic i ciężko westchnął, przygnębiony swoim monotonnym zajęciem.

Akurat w tej chwili przechodził przed nim oddział tysiąca mrówek w drodze powrotnej z miejsca, gdzie – jak przypuszczał Kunda – dokonały jakiegoś chirurgicznego zabiegu. Pod wpływem nagłego natchnienia wstał, podniósł dwa płaty suszonego mięsa jaszczura świetlikowego i pomachał nimi w stronę maszerujących mrówek. Ten gatunek jaszczurów zawdzięczał nazwę temu, że nocą emitował fosforyzujące światło, a ich mięso było przysmakiem mrówek. Nic zatem dziwnego, że ich oddział natychmiast zmienił kierunek i ruszył ku Kundzie.

Ten najpierw wskazał na tablicę, nad którą właśnie pracował – i na której ku swemu wielkiemu strapieniu zapisał dopiero dwa znaki i pół trzeciego – a potem na mrówki. Od razu zorientowały się, o co mu chodzi. Wdrapały się na gładką powierzchnię częściowo ukończonej tablicy i zaczęły wycinać na niej żuwaczkami pozostałe znaki. Tymczasem Kunda siadł z powrotem pod stosem rozłupanych pni i przyglądał się temu z zadowoleniem. Dokończenie pracy zabierze mrówkom więcej czasu niż jemu, ale były nieporównywalnie bardziej cierpliwe i uparte niż jakiekolwiek inne stworzenia i ostatecznie wykonają zadanie, a w tym czasie on będzie mógł odpocząć.

Zasnął. Przyśniło mu się, że stoi na czele potężnej armii ponad miliona mrówek i zachęca je do pracy. Armia zalała setki pustych tablic jak czarna fala; niedługo potem wycofała się, odsłaniając zbiór tablic, których gładkie powierzchnie pokrywały teraz zgrabne rzędy wyrytych na nich znaków.

Kundę zbudziła seria lekkich ukłuć w nogę. Kiedy podniósł głowę, zobaczył, że kilkadziesiąt mrówek gryzie go w lewą stopę. Był to powszechnie wśród nich przyjęty sposób zwracania na siebie uwagi dinozaura. Zobaczywszy, że się ocknął, mrówki zaczęły machać czułkami w stronę tablic, by pokazać, że zakończyły pracę. Kunda zerknął na słońce i zdał sobie sprawę, że minęło niewiele czasu. Potem spojrzał na tablice i natychmiast stracił panowanie nad sobą. Mrówki dokończyły wyryty przez niego w połowie znak w pełnej wielkości, ale wszystkie pozostałe zrobiły dużo mniejsze. Wyglądało to śmiesznie, jakby za trzema dużymi znakami ciągnął się cienki ogon. Była to nie tylko niechlujnie wykonana robota, ale wręcz partactwo, które zepsuło całą tablicę.

Kunda zawsze wiedział, że mrówki są chytrymi, małymi najemnikami, a teraz zyskał na to dowód. Podniósł miotłę, by wymierzyć im zasłużoną karę, ale w chwili, gdy już miał je uderzyć, jeszcze raz zerknął kątem oka na tablicę i doznał olśnienia. Znaki wyryte przez mrówki były wprawdzie małe, ale w pełni czytelne. To, że normalnie były tak duże, nie wynikało z dbałości o to, by dinozaury mogły je łatwo odczytać, lecz z tego, że nie potrafiły napisać nic mniejszego. Dotarło do niego, że mrówki, które machały do niego gorączkowo czułkami, może starały się mu to wyjaśnić.

Grymas na jego twarzy zmienił się w uśmiech i Kunda opuścił miotłę. Potem rzucił w środek armii mrówek jeden z pasów suszonego mięsa jaszczura świetlikowego, a drugim kusząco zakręcił w powietrzu. Przykucnąwszy przed tablicą, wskazał na trzy duże znaki i rząd mniejszych i próbował przekazać mrówkom swój pomysł. Trochę trwało, zanim pojęły,

w czym rzecz, ale w końcu pokiwały z zapałem czułkami: tak, mogą wyryć nawet mniejsze znaki. Zaraz potem ich tłum zalał pustą część tablicy i zabrał się do dzieła. Wkrótce wyżłobiły rząd jeszcze mniejszych znaków, każdy wielkości liter w tytule wydrukowanym na okładce tej książki. Ponieważ były niepiśmienne, po prostu odwzorcowały kształty znaków.

Kunda wynagrodził je pozostałym pasem mięsa. Potem odciął część tablicy z najmniejszymi znakami, wsunął ją pod pachę i radośnie pobiegł zobaczyć się z prefektem miasta.

Z powodu niskiej pozycji społecznej Kundy na schodach kolosalnej kamiennej rezydencji, w której mieściło się biuro prefekta, zatrzymali go strażnicy. Były to ogromne, potężnie zbudowane dinozaury, więc Kunda szybko wyciągnął i pokazał im odciętą część tablicy. Uważnie się jej przyjrzeli. Po paru chwilach zdziwienie na ich twarzach ustąpiło miejsca nabożnej czci, zupełnie jakby znaleźli się w obecności świętej relikwii. Przeniósłszy wzrok z powrotem na Kundę, długo się na niego gapili, jakby był wielkim mędrcem, a potem go przepuścili.

– Co tam masz, wykałaczkę? – zapytał prefekt, kiedy Kunda stanął przed nim.

– Nie, panie, to tablica.

– Tablica? Jesteś głupi? Na tym małym kawałku drewna nie zmieściłbyś nawet połowy znaku.

– Trudno w to uwierzyć, panie, ale na tym małym kawałku drewna jest ponad trzydzieści znaków – rzekł Kunda i podał mu go.

Prefekt patrzył na tablicę z takim samym podziwem jak strażnicy. Długo jej się przyglądał, po czym spojrzał na Kundę.

– Przypuszczam, że nie ty to zrobiłeś.

– Oczywiście, że nie, panie. Zrobiła to brygada mrówek.

Wokół zebrali się oficjele Miasta Głazów i przekazywali sobie tablicę z łap do łap, zupełnie tak, jak my moglibyśmy podawać jeden drugiemu i podziwiać figurkę z kości słoniowej. Dinozaury te, stanowiące klasę rządzącą w stolicy, wdały się w ożywioną dyskusję.

– Niewiarygodne – takie malutkie znaki…

– …i zupełnie czytelne.

– Nasi przodkowie przez tysiące lat próbowali tak pisać, ale bez rezultatu.

– Te maleńkie mrówki są naprawdę bardzo zdolne.

– Powinniśmy byli już dawno temu wiedzieć, że będą dobre nie tylko w opiece medycznej.

– Pomyślcie tylko, ile dzięki temu zaoszczędzimy materiału…

– …i jak łatwo będzie transportować nasze tablice. Wiecie, ja sam mógłbym przenieść cały spis mieszkańców naszego miasta. Nie trzeba już będzie zatrudniać do tego stuosobowej brygady dinozaurów.

– I powiedziałbym, że to dopiero początek. Teraz możemy pomyśleć również o zmianie materiałów, z których robimy tablice.

– Słusznie. W końcu jaki sens ma używanie do tego pni drzew? Do takich małych znaków z pewnością nada się kora, która jest lżejsza i łatwiejsza do przenoszenia.

– Dokładnie. I dużo tańsza. Można by też wykorzystywać w tym celu skóry małych jaszczurów.

Prefekt uciął te rozmowy machnięciem łapy.

– Od tej pory naszymi skrybami będą mrówki. Zaczniemy od zatrudnienia miliona albo więcej. Niech pomyślę… – Rozejrzał się po pomieszczeniu i na koniec jego wzrok spoczął na Kundzie. – Ty poprowadzisz tę kampanię.

Tak oto ziściło się marzenie Kundy, a Miasto Głazów i reszta świata dinozaurów zaoszczędziły wiele drewna i kamieni oraz ogromną ilość skór. Jednak w porównaniu z prawdziwym znaczeniem tego wydarzenia dla historii cywilizacji epoki kredy oszczędności te były błahostką.

Pojawienie się drobnego pisma mrówek pozwoliło przepisać obszerne tomy informacji, a jednocześnie wzbogaciło i udoskonaliło pismo dinozaurów. W końcu można było w pełni zapisać za pomocą słów oraz równań matematycznych i uporządkować całe doświadczenie i wiedzę dinozaurów. Można ją też było szerzej, trwalej i w bardziej wiarygodny sposób upowszechniać, bo nie była już zależna od kaprysów pamięci i tradycji ustnej. To niezwykłe osiągnięcie dostarczyło nowego bodźca nauce i kulturze i zapoczątkowało szybki rozwój długo pozostającej w zastoju cywilizacji epoki kredowej.

Tymczasem umiejętności motoryczne mrówek znalazły zastosowanie we wszystkich sferach świata dinozaurów. Weźmy jako przykład technikę mierzenia czasu. Już na długo przedtem dinozaury wynalazły zegar słoneczny, ale ponieważ używały jako gnomonów dużych pni drzew, wokół których kreśliły z grubsza linie oznaczające godziny, musiały one stale tkwić w jednym miejscu. Dzięki mrówkom można teraz było robić mniejsze zegary słoneczne i bardziej precyzyjnie wytyczać linie godzin, co pozwalało dinozaurom zabierać chronometry ze sobą. Później wynalazły one też klepsydry i zegary wodne i chociaż same mogły robić ich obudowy, tylko mrówki były w stanie wywiercić w nich pełniące najważniejszą funkcję otwory. W jeszcze większym stopniu zależał od mrówek wyrób zegarów mechanicznych, bo chociaż zegar dziadka mógł być większy od dinozaura, składał się z licznych drobnych części, które potrafiły wykonać tylko mrówki.

Ale poza pismem sferą, w której umiejętności mrówek wniosły najważniejszy wkład w rozwój cywilizacji, były badania naukowe. Dzięki zdolności mrówek do misternej pracy stało się możliwe robienie pomiarów z dokładnością, która była poza zasięgiem dinozaurów, co pozwoliło na przejście od badań jakościowych do ilościowych. Badania uważane niegdyś za niemożliwe do wykonania stały się rzeczywistością, co doprowadziło do szybkiego postępu w nauce epoki kredowej.

Mrówki były teraz integralną częścią świata dinozaurów. Dinozaury o wysokiej pozycji nigdy nie pokazywały się bez miniaturowego gniazda mrówek. Większość tych gniazd przypominała drewnianą kulę i mieściła kilkaset mrówek. Gdy dinozaur musiał coś napisać, rozpościerał na stole pas kory albo pergaminu ze zwierzęcej skóry, a obok kładł to gniazdo. Mrówki wychodziły na rozłożony materiał i wygryzały słowa dyktowane im przez dinozaura. Miały szczególny system pisania jednoczesnego, zupełnie inny niż nasz. Podczas gdy my, ludzie, stawiamy znak po znaku, zespół mrówek zapisywał wiele znaków równocześnie. Dzięki temu bardzo szybko kończyły transkrypcję, w tempie znacznie przewyższającym naszą prędkość pisania ręcznego. Naturalnie kieszonkowe gniazdo mrówek przydawało się też dinozaurom do innych zadań, które wymagały lekkiego dotyku.

Natomiast mrówki otrzymywały za swoje dzieła dużo więcej niż tylko kości i mięso. Po przejściu do nowego etapu współpracy z dinozaurami pierwszym bezcennym dobrem, które od nich dostały, był język pisany. Wcześniej mrówki nie miały takiego języka i nawet gdy już zostały skrybami dinozaurów, pozostawały analfabetkami, co oznaczało, że ograniczały się do pracy odtwórczej, kopiując znaki wyryte na ogromnych tablicach dinozaurów. Ich efektywność była dość kiepska, bo mogły przepisać tylko jeden znak naraz. Tymczasem dinozaurom bardzo

brakowało mrówek, które mogłyby zapisywać to, co im dyktowano, jak sekretarki, a z kolei mrówki, które były doskonale świadome tego, jak ważny dla społeczeństwa jest język pisany, były chętne do nauki. Dzięki wspólnym staraniom obu stron mrówki szybko opanowały pismo dinozaurów i dostosowały je do użytku własnej społeczności.

Miało to niezmierne znaczenie dla cywilizacji kredowej, gdyż stworzyło most łączący te dwa różne światy. Z czasem mrówki zaczęły rozumieć mowę dinozaurów, za to dinozaury z powodu swojej anatomii nie były w stanie zrozumieć opierającego się na feromonach języka mrówek. W konsekwencji rozmowy między tymi dwoma światami ograniczały się do wymiany prostych zdań. Ale opanowanie przez mrówki języka pisanego doprowadziło w tym względzie do fundamentalnej zmiany, bo mogły się teraz porozumiewać z dinozaurami za pomocą pisma. W celu usprawnienia tego rodzaju komunikacji wymyśliły nową, zdumiewającą metodę. Tysiące mrówek szybko ustawiały się na płaskim kawałku ziemi, tworząc wiersze tekstu. Technikę zdyscyplinowanej kompozycji stale udoskonalano. Na koniec zmiany szyku stały się tak szybkie, że ustawienia mrówek przypominały natychmiastowe zmiany obrazu na ekranie komputera.

W miarę jak komunikacja między ich światami stawała się coraz lepsza, mrówki przyswajały sobie coraz więcej wiedzy i pomysłów dinozaurów, bo każde osiągnięcie naukowe i kulturalne można było od razu rozpowszechnić wśród mrówek. Tak oto usunięto największą wadę każdej społeczności – niedostatek kreatywnego myślenia – co doprowadziło do szybkiego rozwoju cywilizacji mrówek. W rezultacie zawarcia przez nie sojuszu z dinozaurami stały się one dla nich wyręką w pracach wymagających zręczności, natomiast dinozaury były dla mrówek źródłem wizji i inspiracji. Połączenie się dwóch rozkwitających cywilizacji w późnym okresie epoki kredowej zapoczątkowało coś w rodzaju reakcji

jądrowej. Nad Gondwaną wzniosło się słońce cywilizacji i rozproszyło mrok długiej ewolucji życia na Ziemi.

5

ERA MASZYN PAROWYCH

Czas płynął, minęło tysiąc lat. Kiedy mrówki i dinozaury utworzyły swoje rozległe imperia, cywilizacja kredowa wkroczyła w zupełnie nową erę.

W świecie dinozaurów była to era maszyn parowych. Chociaż nie ujarzmiły one jeszcze elektryczności, wydobywały na ogromną skalę minerały, wytapiały różne metale i poruszały swoje skomplikowane maszyny ogromnymi silnikami parowymi. Budowały na całym kontynencie miasta i łączyły je siecią szerokich torów kolejowych, po których jeździły wielgachne pociągi. Składały się one z wagonów wielkości naszych pięcio- i sześciokondygnacyjnych budynków, a ciągnęły je tak gigantyczne parowozy, że trzęsła się pod nimi ziemia, a dym buchający z ich kominów tworzył chmury, które po ich przejeździe długo pozostawały na horyzoncie. Dinozaury miały też latające na dużych wysokościach balony transportowe, które podczas przelotów nad miastami pogrążały je całe w cieniu, i potężne statki regularnie kursujące po wszystkich oceanach; także i one wyposażone były w silniki parowe, a czasami w wielkie żagle. Ich floty, wysokie i zwaliste jak łańcuchy górskie, przewoziły gondwańskie dinozaury i mrówki na inne kontynenty, wskutek czego ten model cywilizacji, opierający się na przymierzu dwóch różnych rodzajów zwierząt, upowszechnił się w okresie późnej kredy na całym świecie.

Według kryteriów mrówek także ich imperium było niezmiernie rozległe. Nie gnieździły się już wyłącznie pod ziemią, ale mieszkały w miastach rozsianych po wszystkich kontynentach jak konstelacja gwiazd. Miniaturowe i misterne układy tych miast jest nam równie trudno wyobrazić sobie jak ogromną skalę zurbanizowanych obszarów zamieszkiwanych przez dinozaury. Mimo że nie były one na ogół większe od naszych boisk futbolowych, złożoność tych aglomeracji była oszałamiająca. Budynki miały zazwyczaj wysokość od jednego do dwóch metrów i rozbudowane szczegółowo wnętrza, które wyglądały jak trójwymiarowe labirynty. Ich pociągi były wielkości najmniejszych samochodzików, jakimi bawią się nasze dzieci, a balony przypominały unoszone przez wiatr bańki mydlane. Te środki transportu mogły pokonywać tylko niewielkie odległości, więc jeśli mrówka chciała udać się gdzieś dalej, musiała skorzystać z pociągu, balonu lub statku dinozaurów.

Imperia mrówek i dinozaurów ściśle ze sobą współpracowały i były od siebie wzajemnie zależne. W owym czasie dinozaury opracowały technologię pozwalającą na drukowanie długich tekstów na papierze, wynalazły też maszyny do pisania z klawiszami wielkości ekranów naszych komputerów, dostosowanymi do ich grubych palców. A zatem nie potrzebowały już mrówek do prac sekretarskich, ale w wielu innych sektorach umiejętności motoryczne tych drugich były dla nich ważniejsze niż kiedykolwiek przedtem, tak naprawdę nieodzowne. Przecież nie można by było produkować pras drukarskich i maszyn do pisania bez niezliczonych drobnych części, które mogły wykonać tylko mrówki. A wraz z powstaniem w świecie dinozaurów przemysłu na dużą skalę wzrosło zapotrzebowanie na prace precyzyjne. Wyrób wszystkiego, od silników parowych i liczników po kompasy liniowców, wymagał mrówczej dokładności. Dziedzina medycyny, od której zaczął się sojusz dinozaurów

z mrówkami, była teraz jeszcze bardziej zdominowana przez mrówki, ponieważ dinozaury ze swymi niezdarnymi łapami nigdy nie nauczyły się operować osobników swego rodzaju.

Chociaż światy dinozaurów i mrówek były od siebie wzajemnie zależne, pozostawały odrębnymi cywilizacjami, przez co konieczne stało się zawarcie bardziej złożonych więzi gospodarczych. W globalnym obiegu były dwie waluty: używane przez dinozaury papierowe banknoty wielkości naszych dużych mat do jogi i malutkie kawałki papieru, którymi posługiwały się mrówki. Wymieniano je w stosunku jeden do jednego.

Przez pierwszy tysiąc lat istnienia cywilizacji kredowej stosunki między światami mrówek i dinozaurów układały się harmonijnie i na ogół bez tarć. Wynikało to w dużej części z ich współzależności, bo gdyby sojusz się rozpadł, wywołałoby to w obu światach głęboki kryzys. Innym ważnym powodem było to, że mrówki nie zużywały dużo zasobów. Łatwo było zaspokoić ich potrzeby materialne i zajmowały bardzo mało przestrzeni. Duże części Imperium Mrówczego i Imperium Jaszczurzego zachodziły na siebie, ale z sobą nie kolidowały, co umożliwiało im koegzystencję bez zaciekłej rywalizacji.

Jednak między tymi dwoma cywilizacjami istniała głęboka, niemożliwa do pokonania przepaść kulturowa, która była odzwierciedleniem wyraźnych różnic w fizjologii i strukturze społecznej tych rodzajów. Z tej przyczyny światy mrówek i dinozaurów nigdy nie stworzyły prawdziwej jedności. A w miarę rozwoju cywilizacji konflikty międzykulturowe stały się nieuniknione.

Wraz ze wzrostem inteligencji zarówno mrówki, jak i dinozaury przejawiały coraz większą świadomość ogromu kosmosu, ale badania praw rządzących wszechświatem były wciąż w powijakach. Nauka wydawała się słaba i nieudolna, więc zrodziła się religia i w obu światach rozgorzał

fanatyzm religijny. Jako że różnice między tymi dwoma cywilizacjami znajdowały wyraz w coraz bardziej różniących się wierzeniach, doszło w końcu do kryzysu na tym tle i nad cywilizacją kredową zebrały się ciemne chmury.

Co roku w Mieście Głazów organizowano szczyt mrówek i dinozaurów. Na tych spotkaniach władze obu imperiów omawiały najważniejsze sprawy bieżące. Miasto Głazów i Cytadela z Kości Słoniowej wciąż były stolicami imperiów i chociaż ta druga, relatywnie bardzo mała, wydawała się tak niepozorna jak znaczek pocztowy przyklejony do tego pierwszego, obie miały równorzędną pozycję. Dlatego gdy królowa Imperium Mrówczego Lassini weszła do pałacu władcy Imperium Jaszczurzego, przyjęto ją z wielkimi honorami. Jak to bywa podczas wizyt dostojników, towarzyszył jej oddział żołnierzy zwany korpusem słownym, którego rolą było tworzenie szyków koniecznych dla ułatwienia negocjacji z dinozaurami. Liczebność oddziału zależała od rangi dostojnika, więc oczywiście korpus, który przybył do Miasta Głazów z królową, był największy.

Odbyło się to tak, że gdy gwardia honorowa dinozaurów zagrała fanfarę na trąbach, eskorta stu tysięcy mrówek żołnierzy wprowadziła swoją królową do sali recepcyjnej. Ciasno zbite w czarny kwadratowy blok o powierzchni dwóch metrów kwadratowych mrówki kroczyły powoli po gładkiej i lśniącej jak szkło posadzce i zatrzymały się przed cesarzem dinozaurów, który wyszedł na powitanie królowej.

Cesarz Urus rzekł do swego gościa:

– Witam, królowo Lassini! Czy stoisz przed tym czarnym kwadratem? – Przerwał i zaczął się intensywnie wpatrywać w ziemię przed korpusem słownym, a potem potrząsnął ogromną głową. – Kiedy się ostatnio widzieliśmy? Przed rokiem? Podczas tamtego spotkania widziałem cię, ale

teraz nie mogę cię już dostrzec. Ach, jestem stary i mój wzrok nie jest już taki jak kiedyś.

Czarny kwadrat rozsypał się i ponownie uformował jako linia tekstu dostosowanego wielkością do wzroku dinozaurów:

– Może należy za to winić kolor posadzki. Powinniście byli ją zrobić z białego marmuru, żebyś mógł mnie widzieć. Jej Cesarska Wysokość Lassini, władczyni Imperium Mrówczego, przekazuje Jego Cesarskiej Wysokości Urusowi wyrazy szacunku.

Urus uśmiechnął się i kiwnął głową.

– Ja też przekazuję wyrazy szacunku Jej Cesarskiej Wysokości. Przypuszczam, że nasz wysłannik powiadomił już Waszą Wysokość o problemach, które chcemy poruszyć na tym szczycie?

Wyciągając szyję w stronę wielkiego jak góra dinozaura przed nią, królowa Lassini pochyliła czułki i dała odpowiedź w formie feromonu. Gdy dowódcy stojący w pierwszym rzędzie oddziału mrówek otrzymali ten sygnał chemiczny, szybko przekazali instrukcje falandze za nimi. Zdyscyplinowani żołnierze, którzy wchodzili w skład korpusu słownego, zmienili szyk jak dobrze naoliwiona maszyna i w mgnieniu oka ustawili się w znaki słów królowej:

– Celem tego szczytu jest rozwiązanie religijnego sporu między naszymi światami. Problem ten dręczy nas od czasu rządów poprzedniego cesarza i teraz stał się najpoważniejszym kryzysem, w jakiego obliczu znalazł się sojusz mrówek i dinozaurów.

Urus ponownie skinął głową.

– Jestem tego świadom. Wasza Wysokość niewątpliwie wie równie dobrze jak ja, że zażegnanie tego kryzysu jest dla nas wielkim wyzwaniem. Od czego proponujecie zacząć?

Królowa zastanawiała się przez chwilę, po czym odpowiedziała, a korpus słowny zmienił szyk z szybkością błyskawicy:

– Zacznijmy od punktu, co do którego się zgodziliśmy.

– Dobrze. Dinozaury i mrówki są zgodne co do tego, że ten świat może mieć tylko jednego Boga.

– Tak, to prawda.

Oboje władcy na moment umilkli, a potem Urus powiedział:

– Powinniśmy porozmawiać o tym, jak wygląda Bóg, chociaż dyskutowaliśmy o tym już tysiąc razy.

– Owszem – odparła Lassini – to jest sedno tego konfliktu i kryzysu.

– Bóg bez wątpienia jest podobny do dinozaura – rzekł cesarz dinozaurów. – Widzimy Go poprzez naszą wiarę i w obrazie Boga zawierają się wszystkie dinozaury.

– Bóg bez wątpienia wygląda jak mrówka – powiedziała królowa mrówek. – My też widzimy Go poprzez naszą wiarę i w obrazie Boga odbijają się wszystkie mrówki.

Urus uśmiechnął się szeroko i pokręcił gigantycznym łbem.

– Królowo Lassini, gdybyś kierowała się choćby elementarną logiką albo miała odrobinę zdrowego rozsądku, raz-dwa rozwiązalibyśmy ten problem. Naprawdę wierzysz, że Bóg może być takim drobnym pyłkiem jak ty? W to, że taki Bóg mógłby stworzyć tak rozległy świat?

– Wielkość nie jest tożsama z mocą – odparła Lassini. – W porównaniu z łańcuchami górskimi i oceanami dinozaury są „drobnymi pyłkami”.

– Ale faktycznie, Wasza Wysokość, to my, dinozaury, jesteśmy źródłem twórczego myślenia, dostarczycielami pomysłów. W ostatecznym rozrachunku wy, mrówki, jesteście tylko trybikami w bardzo wydajnej maszynie.

– Świat nie mógł zostać stworzony tylko samą myślą. Gdyby nie nasza wiedza fachowa, większość wynalazków i innowacji dinozaurów nigdy nie ujrzałaby światła dziennego. Stworzenie świata było precyzyjnym i drobiazgowo wykonanym przedsięwzięciem. Mógł tego dokonać tylko Bóg mrówka.

Urus wybuchnął śmiechem.

– U was, mrówek, najbardziej nie znoszę waszej żałośnie małej wyobraźni! Jak widać, te wasze malutkie móżdżki zdolne są tylko do wykonywania prostych działań arytmetycznych. Naprawdę jesteście jedynie nieznośnie upartymi trybikami w maszynie! – Zbliżył twarz do posadzki i rzekł szeptem do królowej: – Niechaj wolno mi będzie ci powiedzieć, że gdy Bóg tworzył świat, niepotrzebne były żadne działania. Bóg po prostu nadał swym myślom formę i – ciach! – stały się one światem! Ha, ha, ha. – Wyprostował się i znowu ryknął śmiechem.

– Panie, nie przybyłam tu po to, by dyskutować z tobą o metafizyce. Na tym spotkaniu musimy rozwiązać przeciągający się spór między naszymi światami.

Urus wyrzucił w górę łapy i zagrzmiał:

– Aha! Rezultat! To drugi punkt, co do którego się zgodziliśmy! Tak, tym razem musimy dojść do zgody. Wasza Wysokość, możesz pierwsza zaproponować rozwiązanie.

Lassini odpowiedziała bez wahania. By podkreślić powagę jej słów, korpus słowny ujął je w ramkę:

– Imperium Jaszczurze musi natychmiast zburzyć wszystkie kościoły poświęcone swemu Bogu.

Urus i jego ministrowie popatrzyli po sobie, a potem każdy z nich zaniósł się śmiechem.

– Ha, ha, ha! Wielkie słowa z ust takiego maciupeńkiego robaczka!

Niezrażona tym Lassini ciągnęła:

– Mrówki zawieszą wszystkie prace w Imperium Jaszczurzym i całkowicie wyniosą się z wszystkich waszych miast. Nie powrócimy i nie podejmiemy ponownie pracy, dopóki, zgodnie z naszym żądaniem, nie zostaną zburzone wszystkie wasze kościoły.

– Ja też przekażę wam ultimatum – ryknął Urus. – Do końca tygodnia Imperium Mrówcze musi zburzyć wszystkie kościoły poświęcone Bogu mrówce. Potem nasza armia zadepcze i zrówna z ziemią każde wasze miasto, w którym będzie nadal stał kościół wzniesiony na cześć waszego Boga.

– To wypowiedzenie wojny? – zapytała Lassini.

– Mam nadzieję, że do niej nie dojdzie. Jakąż hańbą byłaby dla wojsk dinozaurów konfrontacja z wami, małymi insektami!

Królowa mrówek nie zaszczyciła go odpowiedzią. Po prostu wykonała nagły zwrot i potuptała do wyjścia. Korpus słowny rozstąpił się, by zrobić dla niej przejście, potem zwarł szyki i ruszył za nią do drzwi pałacu.

Wśród dinozaurów zapanowało ogólne poruszenie. Z miniaturowych gniazd przewieszonych przez ciała dinozaurów albo leżących przed nimi na stołach zaczęły się wyłaniać mrówki; wylewały się stamtąd atramentowo czarnymi setkami i tysiącami. Bo mimo że przemysł drukarski dinozaurów był zmechanizowany, poszczególne jednostki nadal nosiły ze sobą małe ich gniazda, tak jak my nosimy pióra. Używały ich do sporządzania osobistych notatek i pism. Gniazda różniły się wielkością, a niektóre były prawdziwymi dziełami sztuki. Stały się one wśród dinozaurów niezbędnymi ozdobami oraz symbolami bogactwa i pozycji społecznej. Ale mieszkające w nich mrówki nie były ich własnością. Trzeba je było sprowadzać do pracy z ich imperium i odpowiadały tylko przed swoją królową. Teraz,

zszedłszy tłumnie ze stołów i ciał dinozaurów, utworzyły na posadzce strumienie dołączające do oddalającej się falangi.

– Dobry Boże! – powiedział chrapliwie jeden z ministrów. – Jeśli wszystkie odejdziecie, jak będę pisał dokumenty i wprowadzał do nich poprawki?

Urus zrobił teatralny gest pazurami.

– Niebawem wrócą do pracy – rzekł pogardliwym tonem. – Bez nas świat mrówek nie zdoła przetrwać. Nie obawiajcie się, jeszcze pokażemy tym parweniuszom, po czyjej stronie jest naprawdę Bóg.

W drzwiach Lassini odwróciła się i przemówiła, a korpus słowny szybko utworzył linijkę tekstu:

– To właśnie zamierza wam pokazać Imperium Mrówcze.

6

ARSENAŁ MRÓWEK

– Co? Idziemy na wojnę z dinozaurami? Ależ to szaleństwo! One są tak ogromne, a my tacy mali… – wykrzyknął jeden z ministrów w rządzie mrówek.

Zgromadzone w pałacu cesarskim w Cytadeli z Kości Słoniowej najwyższe dowództwo właśnie wysłuchało sprawozdania królowej z przebiegu szczytu z dinozaurami.

– Nasze imperium przeszło długą drogę. Każdy, kto nadal bierze wielkość za miarę siły, jest idiotą – rzekła Donlira, marszałek polna i naczelna dowódczyni armii imperialnej. Obróciła się do królowej. – Wasza Wysokość, proszę, bądź spokojna. Nasza armia jest wystarczająco silna, by pokonać te niezdarne bestie.

– Gadanie nic nie kosztuje. – Minister skupił wzrok na marszałek polnej. – Wszyscy wiemy, że osobiście wiodłaś żołnierzy w niezliczonych bitwach i pływałaś na statkach dinozaurów na inne kontynenty, ale wtedy walczyłaś tylko z niecywilizowanymi plemionami mrówek. Wątpię, czy w konfrontacji z istotami wiele razy większymi od nas twoje dywizje zdołałyby pokonać choćby jaszczurkę.

Królowa skierowała czułki ku marszałek polnej.

– Tak, Donliro, nie chcę słuchać pustych słów, ale poznać szczegółową strategię i rozważnie obraną taktykę. Za tydzień idziemy na wojnę. A więc,

proszę, powiedz mi, jaki masz plan.

– Od tysiąca lat świadczymy dinozaurom usługi medyczne, więc doskonale znamy ich anatomię – odpowiedziała Donlira. – Nasza armia wejdzie w ich ciała i zaatakuje ich najważniejsze narządy. W takiej wojnie nasza miniaturowa wielkość jest atutem.

– A jak się tam dostaniecie? – zapytał inny minister. – Kiedy będą spały?

Donlira pokręciła czułkami na znak niezgody.

– Nie, z moralnego punktu widzenia my nie możemy wszcząć wojny. Przypuścimy ten atak na dinozaury na polu walki.

– Łatwiej to powiedzieć niż zrobić! Na polu walki dinozaury będą w pełni świadome i w ruchu. Czy twoim żołnierzom uda się na nie wspiąć? Ile czasu potrzebowaliby, by dotrzeć do ich nosów i pysków, nawet gdyby dinozaury stały nieruchomo? Rozdepczą naszą stolicę, zanim twoi żołnierze dostaną się do ich wnętrzności.

Zamiast odpowiedzieć od razu, marszałek polna powiodła przeciągłym spojrzeniem po zebranych w sali członkach naczelnego dowództwa.

– Towarzysze – powiedziała – nasza wspaniała królowa już od dawna przewidywała rozpad sojuszu z dinozaurami. Na początku panowania kazała armii imperialnej rozpocząć przygotowania do wojny z nimi. Podjęliśmy intensywne badania, w wyniku których opracowaliśmy wiele nowych rodzajów broni i technik walki. Teraz, jeśli wszyscy tu obecni zechcą się pofatygować i wyjść na zewnątrz, zademonstrujemy dwa kluczowe elementy naszego wyposażenia.

Mrówki z naczelnego dowództwa wyszły zatem na plac przed pałacem. Wystąpiły naprzód dwa tuziny żołnierzy z osobliwym sprzętem – małą katapultą na długiej podstawie. Naciągnęły elastyczną cięciwę i zahaczyły ją o mechanizm na drugim końcu podstawy. Potem wspięły się do jej gniazda i zbiły się w ciasną kupę, tworząc w ten sposób czarny pocisk.

Żołnierz stojący obok podstawy pociągnął za małą dźwignię, która uwolniła cięciwę z mechanizmu blokującego, a ta wyrzuciła pocisk na dwadzieścia metrów w powietrze. Po osiągnięciu maksymalnej wysokości pocisk szybko się rozpadł i dwa tuziny żołnierzy pokoziołkowały w dół. Ich czarne ciała lśniły w blasku słońca.

– To urządzenie nazywa się „mrówczą procą” i jest rozwiązaniem problemu, który poruszył nasz czcigodny minister – wyjaśniła Donlira.

– Dla mnie wygląda to na bezużyteczne akrobacje – mruknął jeden z ministrów.

– Armia imperialna ma podjąć działania ofensywne – powiedział inny. – To podstawowa zasada strategiczna, na której została stworzona. Dawniej mówiłaś, że cel jej działań to „Atakować! Atakować! Atakować!”. Wydaje się, że teraz zmieniłaś to na „Bronić się! Bronić się! Bronić się!”.

– Strategiczną zasadą naszej armii jest nadal ofensywa – odparła marszałek polna.

– Ale jak to możliwe? Nawet jeśli te twoje gadżety naprawdę działają, to jest oczywiste, że nie możemy ich użyć do zaatakowania Miasta Głazów. Będziemy musieli czekać, aż dinozaury napadną na naszą stolicę.

– Proszę o chwilę cierpliwości, panie ministrze – rzekła Donlira. – Teraz zademonstrujemy broń, której możemy użyć do zaatakowania miast dinozaurów.

Pomachała czułkami i kilkunastu żołnierzy przyniosło żółte kulki podobne do ziaren ryżu. Jeden z nich odwrócił się i prysnął kroplą kwasu mrówkowego na jedną z kulek. Chwilę później kulka rozgorzała oślepiająco białym ogniem. Po dziesięciu sekundach płomień zgasł.

– Ta broń nazywa się „miną ziarnkową”. To łatwopalna substancja z zapalnikiem uruchamianym przez kwas mrówkowy. Zapłon można nastawić na czas od kilku sekund do kilku godzin. Po przeżarciu przez kwas

mrówkowy jego płaszcza pocisk się zapala i wytwarza temperaturę, w której każdy palny materiał zamienia się w popiół.

Zebrani na placu oficjele potrząsnęli z niedowierzaniem czułkami.

– To dziecięca zabawka! – żachnął się jeden z nich. – Nawet gdyby jedna z tych rzeczy zapaliła się na czole samego cesarza dinozaurów, nie wyrządziłaby mu większej szkody niż dotknięcie żarzącym się papierosem. I to ma zburzyć Miasto Głazów? To śmiechu warte, pani marszałek.

– Poczekajcie, a sami się przekonacie – odparła Donlira. – Wszystko niebawem stanie się jasne.

7

PIERWSZA WOJNA DINOZAURÓW Z MRÓWKAMI

Przez całą noc padał deszcz, ale przed świtem ciężkie czarne chmury się rozstąpiły i nastał słoneczny ranek. Niebo było bezchmurne, a powietrze czyste. W świetle wschodzącego słońca kontury ziemi rysowały się ostro, jakby sama natura przygotowała scenerię do bitwy, która miała rozstrzygnąć o losie cywilizacji kredowej.

Bitwa miała się odbyć na szerokiej równinie między Miastem Głazów i Cytadelą z Kości Słoniowej, skąd widać było na horyzoncie tylko ich niewyraźne zarysy. Dwa tysiące żołnierzy dinozaurów utworzyło falangę skierowaną na Cytadelę z Kości Słoniowej; mrówkom wydawało się, że wzniesiono tam wysoki do nieba mur. W przeciwieństwie do poprzednich wojen, które toczyły z przedstawicielami swego rodzaju, żołnierze ci nie mieli zbroi ani broni. Powiedziano im, że będą tylko musieli przejść w szyku przez miasto mrówek. Naprzeciw dinozaurów stanęło dziesięć milionów mrówek podzielonych na sto brygad, pokrywając ziemię niczym czarny dywan.

Ciszę przerwał tyranozaur, który stał na czele falangi. Był to generał dywizji Ixta. Jego głos zabrzmiał jak nagły huk pioruna na horyzoncie.

– Słuchajcie, robaczki! Do upływu terminu ultimatum postawionego przez nasze imperium pozostało tylko dziesięć minut. Jeśli zaraz powrócicie do Cytadeli z Kości Słoniowej, zburzycie wszystkie wasze kościoły i podejmiecie znowu pracę w Mieście Głazów, mogę wam dać więcej czasu. W przeciwnym razie cesarska armia rozpocznie atak.

Podniósł prawe ramię i nonszalanckim gestem wskazał swój oddział.

– Spójrzcie na te dwa tysiące żołnierzy przed wami. Stanowią niespełna jedną tysięczną naszej armii, ale są w stanie zrównać stolicę Imperium Mrówczego z ziemią. Miasta, które nasze dzieci budują w piaskownicach, są większe od waszej Cytadeli z Kości Słoniowej. Prawdę mówiąc, te dzieci mogłyby zatopić całą waszą stolicę, sikając na nią. Ha, ha, ha!

Na polu bitwy zapanowała śmiertelna cisza. Kredowe słońce szybko wzniosło się wyżej i dziesięć minut minęło.

– Do ataku! – rzekł grzmiącym głosem generał Ixta.

Falanga ruszyła naprzód. Pod rytmicznym stąpaniem dwóch tysięcy dinozaurów drżała ziemia, tworząc fale na pozostałych po deszczu kałużach.

– Królowo Lassini i marszałek polna Donliro – ryknął generał Ixta w kierunku zmasowanych kolumn mrówek. – Nie mam pojęcia, gdzie jesteście, ale jeśli nie rozkażecie tym stworzonkom się rozstąpić i dać nam wolną drogę, rozgnieciemy je stopami na miazgę! Ha, ha, ha!

Kiedy patrzył na armię mrówek, zauważył, że przez ich szeregi przechodzi fala. Przyjrzał się uważniej i zobaczył, że mrówcza piechota wzniosła niezliczoną liczbę małych struktur. W jego oczach wyglądały jak źdźbła trawy, które właśnie wyrosły z poczerniałej ziemi. W jego ogromnym mózgu pojawił się cień wątpliwości, ale nie na tyle dużych, by się nad tym zastanowił, więc falanga dinozaurów maszerowała dalej.

W armii mrówek zaszła druga zaskakująca zmiana. Gładka czarna masa, która pokrywała ziemię, stała się naraz grudkowata i rozdzieliła na mnóstwo miniaturowych kul. Ixta przypomniał sobie wspaniałe ruchy korpusu słownego i przez chwilę myślał, że dziesięć milionów mrówek przed nim ma się ułożyć w jakiś znak. Ale skupiska mrówek nie zmieniły kształtu.

Falanga dinozaurów ciągle się zbliżała, aż znalazła się zaledwie dziesięć metrów od linii mrówek. Dopiero wtedy generał Ixta uświadomił sobie, że to, co wziął wcześniej za źdźbła trawy, było zaporą ustawioną z miniaturowych katapult. Każda miała mocno naciągniętą cięciwę, a w koszyku na pocisk grono mrówek!

Kiedy sto tysięcy mrówek wystrzelono w powietrze, rozległo się lekkie bębnienie przypominające odgłos kropli deszczu padających na powierzchnię jeziora. Wyglądało to tak, jakby spłoszona chmara much rzuciła się do lotu. Ziemia przed Ixtą odzyskała kolor ochry, malutkie, ściśnięte kulki wzbiły się nad pierwsze szeregi dinozaurów, a potem się rozpadły. Każda kulka zawierała dziesiątki żołnierzy, więc teraz runął na ziemię ich deszcz.

Powietrze było tak gęste od mrówek, że dinozaury praktycznie musiały wciągnąć je do nosów. Gorączkowo trzepiąc się po głowach i ciałach, falanga zatraciła szyk i poszła w rozsypkę.

Generał Ixta zmiótł część mrówek, które wylądowały mu na głowie, ale inne ukryły się przed jego ogromnymi pazurami w zmarszczkach szorstkiej skóry. Gdy zbliżył łapy do ciała, by otrzepać je z napastników, kilkanaście mrówek pobiegło ku skrajowi jego brwi i zaczęło szukać oczu. Pełzanie po szerokim czole tyranozaura było jak przedzieranie się przez płaskowyż usiany jarami. Płaskowyż ten przesuwał się do przodu i do tyłu jak

huśtawka i mrówki musiały się mocno trzymać, żeby nie spaść. Gdy dotarły do krawędzi, spojrzały w dół i ujrzały widok zapierający dech w piersiach.

Wyobraź sobie przez chwilę, że stoisz na majestatycznym szczycie czcigodnej chińskiej Tai Shan. A teraz wyobraź sobie, że ta najświętsza góra się porusza: kroczy po ziemi na kolosalnych nogach. Jeśli podniesiesz głowę, ujrzysz coś jeszcze bardziej przerażającego, zobaczysz, że otacza cię tysiąc innych gór i że one też są w ruchu!

Mrówki zlokalizowały pod sobą prawe oko dinozaura. Wyglądało jak okrągły, zamarznięty staw; jego półprzejrzysta powierzchnia była nieco wypiętrzona i zakrzywiona, a po bokach opadała stromo. Była to trzecia powieka dinozaura, w istocie jego ochronna błona migawkowa, śliska jak topiący się lód. Jeden błędny krok i mrówki ześliznęłyby się w pustkę. Zaczęły gryźć mokry lód potężnymi żuwaczkami, ale podrażniło to oko, które zaczęło wydzielać łzy. Popłynęły po zamarzniętym stawie jak fala powodzi i zmyły trzy mrówki z powieki.

Kiedy Ixta potarł oko, trzy inne mrówki wskoczyły do jego nozdrzy. Walcząc z przeciwnym, wyjącym wiatrem, zręcznie torowały sobie drogę przez splątany las włosów w jego nosie tak, żeby nie zmusić go do kichnięcia. Szybko przeszły przez jamę nosową na tył gałki ocznej, podążając szlakiem znanym im z niezliczonych zabiegów chirurgicznych. Wzdłuż półprzezroczystego nerwu wzrokowego podążały do mózgu. Tu i ówdzie drogę blokowała im cienka błona, ale wygryzały w niej po prostu małą dziurkę i wsuwały się przez nią. Te dziurki były tak drobne, że dinozaur nic nie czuł.

Na koniec trzy mrówki dotarły do mózgu, który spokojnie spoczywał w płynie mózgowordzeniowym jak tajemnicza, osobna forma życia. Po starannych poszukiwaniach znalazły grubą arterię mózgową, główną rurę dostarczającą krew do mózgu. Przez jej przezroczystą ścianę widziały

i słyszały ciemnoczerwoną krew płynącą z głuchym łoskotem. Mózg Ixty pracował na zwiększonych obrotach, starając się przetworzyć przytłaczające ilości informacji o sytuacji na polu bitwy, których dostarczały nerwy wzrokowe i słuchowe, a strumień krwi napełniał go potrzebną energią i tlenem.

Te trzy mrówki były technikami neurochirurgii i terytorium to było im dobrze znane. Wcześniej wysyłano je tam niezliczoną ilość razy w celu oczyszczenia zatkanych naczyń krwionośnych i uratowania w ten sposób życia ogromnej liczbie dinozaurów. Jednak teraz miały zrobić coś przeciwnego. Fachowo i starannie zaczęły wycinać ostrymi żuwaczkami trzy głębokie szczeliny w ścianie arterii. Gdy szczeliny połączyły się ze sobą, utworzyły koło i mrówki szybko wycofały się tą samą drogą, którą tam przyszły. Nie miały ochoty oglądać rezultatu. Jako biegli technicy, którzy znakomicie się znali na zabiegach neurochirurgicznych, dokładnie wiedzieli, co się stanie. Krew krążyła pod wysokim ciśnieniem i niebawem z nacięć na ścianie arterii zaczną kapać jej krople. Potem rana pęknie tak gładko, jakby wyciął ją szklarz, mały, okrągły kawałek ściany arterii odpadnie i powstanie dziura. Chluśnie z niej krew, wysyłając purpurowe macki przez płyn mózgowy i zabarwiając go na czerwono. Pozbawiony dopływu krwi mózg zacznie się trząść i zbieleje.

W panującym na polu bitwy chaosie Ixta wykrzykiwał komendy, starając się przegrupować wojsko i ruszyć do ataku. Nagle pociemniało mu przed oczami. Kiedy mgła opadła, wszystko zaczęło mu wirować w oczach. Trzy mrówki biegnące przez jego jamę nosową doznały poczucia nieważkości, po którym nastąpiły huk i wstrząs. Świat wokół nich obrócił się kilka razy, a potem znieruchomiał. Dinozaur padł na ziemię. Wiatr w jego nosie ustał, ucichło odległe dudnienie jego serca. Tyranozaur Ixta, generał dywizji armii cesarskiej, poległ w boju, powalony rozległym krwotokiem.

Jeden po drugim zaczęły się wywracać pozostałe dinozaury. Niektóre zostały zabite w taki sam sposób jak ich dowódca; wiele padło wskutek nagłego przerwania tętnicy wieńcowej albo rdzenia kręgowego. Mrówki wtargnęły do ciał swoich wrogów przez uszy, nosy lub usta i położyły ponad trzysta z nich trupem. Ziemia usłana była ogromnymi cielskami, w powietrzu niosły się echem nieziemskie jęki konających dinozaurów. Te, które ocalały, były przerażone do utraty zmysłów koszmarną sceną i na złamanie karku uciekały z pola bitwy. Jednak to nie skręcenie karku miało położyć kres ich życiu. Mimo że udało im się uciec, nie uniknęły ataku pożeraczy mózgów. Mrówki kontynuowały operacje wewnętrzne nawet po odwrocie dinozaurów i wzdłuż drogi do Miasta Głazów gęsto się ścieliły olbrzymie ciała.

Podczas gdy ich towarzyszki powstrzymywały najazd dinozaurów na Cytadelę z Kości Słoniowej, miliony innych mrówek przeprowadzały ofensywę na twierdzę wroga. Pomimo wypowiedzenia wojny życie w Mieście Głazów biegło zwykłym torem. Chociaż utrata możliwości korzystania z usług mrówek była z pewnością dużą niedogodnością dla dinozaurów, nie doprowadziła do załamania ich gospodarki, a sam konflikt niewiele obchodził ich szerokie rzesze. Były pewne, że ich imperium pokona te maciupeńkie insekty przy zupełnie minimalnym wysiłku; uważały, że wystarczy kilka kopniaków i uderzeń packą. Zmobilizowanie dwóch tysięcy żołnierzy do zniszczenia miasta wielkości piaskownicy wydawało im się przesadą, ale tłumaczyły to sobie tym, że cesarz chce w ten sposób pokazać siłę imperium.

Tego ranka Miasto Głazów obudziło się do życia jak zwykle. Z baz transportowych przy wschodniej bramie miasta wyjechał z hukiem na ulice

ponad tysiąc autobusów wielkości samolotów pasażerskich. Cywilizacja kredowa nie zaczęła jeszcze ekstrahować oleju napędowego z ropy naftowej, więc autobusy te, podobnie jak pociągi, poruszane były olbrzymimi silnikami parowymi. Kiedy toczyły się ulicami, z ich dachów buchały kłęby pary, pogrążając je od świtu do zmierzchu w całunach mgły.

Jednak dzisiaj wiozły one nie tylko zwykłych klientów, ale także kohortę pasażerów bez biletów. Tymi pasażerami na gapę były mrówki! Największą liczbę, całą dywizję, składającą się z ponad dziesięciu tysięcy żołnierzy, wiózł autobus linii numer 1, której trasa biegła główną arterią miasta. Mrówki ukryły się w różnych nierzucających się w oczy miejscach: pod progami drzwi, w skrzynce z narzędziami, na podwoziu, zakamuflowały się w zbiorniku z węglem. Ukrycie dywizji mrówczej armii w tak ogromnym pojeździe było łatwym zadaniem.

Dziesięć minut po wyjeździe na ruchliwe ulice autobus linii numer 1 zatrzymał się na pierwszym przystanku. Zaraz po kilku dinozaurach wysypał się spod progu pułk dwustu mrówek i spadł na ziemię. Każdy żołnierz trzymał w otworze gębowym minę ziarnkową. Natychmiast weszły w szparę w chodniku i zaczęły się zygzakiem posuwać w stronę swego celu. Ich małe czarne ciała były niewidoczne na wilgotnej ziemi, więc dinozaury ciężko stąpające zamgloną ulicą nie wiedziały o ich obecności. Natomiast mrówki aż nazbyt dobrze zdawały sobie sprawę z tego, gdzie są. Za każdym razem, gdy przechodził nad nimi wielki tyranozaur, ich świat spowijała ciemność; stale też groziło im, że gdy tylko wychylą głowy ze szczelin w bruku, zostaną rozdeptane. Jednak nie przydarzyła się im żadna katastrofa i w końcu dotarły do budynku, który był tak ogromny, że jego drzwi frontowe otwierały się w chmurach, a górne piętra niknęły w obłokach. Mrówki wślizgnęły się przez szparę pod drzwiami i ruszyły gęsiego.

Cała architektura dinozaurów porażała ogromem. Z perspektywy mrówek każdy budynek był właściwie osobnym światem; przebywanie w jego wnętrzu nie różniło się dla nich od przebywania w przestrzeni otwartej. Ta konkretna budowla była magazynem – ponurym światem, gdzie słońcem było umieszczone bardzo wysoko okno, które wpuszczało niewiele światła. Mrówki szły po szerokiej podłodze, między stosami towarów, aż dotarły do rzędu wysokich drewnianych skrzyń. Zawierały one naftę, której dinozaury używały do oświetlania. Ponieważ świat dinozaurów nie wkroczył jeszcze w wiek elektryczności, nocą polegały na lampach naftowych. Po starannych poszukiwaniach mrówki znalazły na podłodze, w miejscach, gdzie skrzynie lekko przeciekały, kilka wilgotnych plam. Wyjęły z otworów gębowych miny ziarnkowe i umieściły je w tych oleistych plamach. Niebawem tkwiła tam ponad setka min. Żołnierze skierowali odwłoki w ich stronę i na komendę porucznika prysnęły na każdą kroplę kwasu mrówkowego. Kwas zaczął powoli przeżerać płaszcze min i włączył zapalniki. Były one nastawione na sześciogodzinne opóźnienie i miały zadziałać o drugiej po południu.

Tymczasem na każdym przystanku tysiąca autobusów kursujących po Mieście Głazów wysiadały inne oddziały mrówek i niewykryte przesączały się na ulice. W połowie dnia około miliona żołnierzy tworzących sto dywizji mrówczej armii spenetrowało wszystkie zakamarki stolicy dinozaurów i umieściło na wszystkich palnych powierzchniach miny ziarnkowe. Miliony tych min znalazły się w budynkach rządowych, szkołach, bibliotekach i na targowiskach, a każda była nastawiona na drugą po południu.

Nieco później tego samego ranka śpiącego w pałacu cesarskim Urusa obudził powrót kilku oficerów z nieudanej napaści na Cytadelę z Kości Słoniowej. Cesarz przez całą noc świętował z gubernatorami Laurazji

i położył się dopiero nad ranem. Gdy usłyszał od oficerów, że nie żyje nie tylko generał Ixta, że wraz z nim zginęła prawie połowa armii cesarskiej, na początku pomyślał, że opowiada mu się niestworzoną historię. Wpadł we wściekłość i już miał rozkazać, żeby postawić kiepskich żartownisiów przed sądem polowym, gdy zdarzyło się coś, co otworzyło mu oczy na wielkie zagrożenie ze strony mrówek.

Uświadomił mu to dowódca straży pałacowej. Stał obok jego łoża, trząsł się i krzyczał z trwogi, wymachując kawałkiem materiału.

– Ty idioto! – ryknął na niego Urus. – Co robisz z moją poduszką?

Wydawało mu się, że otaczają go sami kretyni i półgłówki, i kusiło go, by skazać ich wszystkich na śmierć.

– Wasza… Wasza Wysokość, proszę spojrzeć, co przed chwilą odkryłem.

Dowódca straży podniósł poduszkę przed oczy Urusa. W tkaninie widać było rzędy dziurek – wiadomość od mrówek, które dostały się do jego komnat, gdy spał:

„W każdej chwili możemy pozbawić cię życia!”.

Kiedy Urus spojrzał na poszwę, przebiegł go dreszcz. To nie były zwyczajowe wyznania w łóżku. Rozejrzał się po sypialni, jakby zobaczył ducha. Pozostałe dinozaury szybko się pochyliły i zaczęły przeczesywać podłogę, ale nie znalazły ani śladu mrówek. Jedynym dowodem tego, że tu przeniknęły, były słowa na poduszce.

Było tam jednak coś więcej, tyle że dinozaury miały za słaby wzrok, by to dojrzeć. Mrówki zostawiły w sypialni cesarza ponad tysiąc min ziarnkowych. Żółte kulki, niewidoczne dla oczu dinozaurów, zostały wplecione w moskitierę, rozsypane koło nóg łoża, kanapy i innych wystawnych mebli oraz wetknięte w stosy dokumentów. Skorupy tych urządzeń zapalających, nastawionych jak reszta miliona min założonych

w Mieście Głazów na drugą po południu, z wolna przeżerał kwas mrówkowy.

Jaszczurzy minister wojny wyprostował się i zwrócił do cesarza:

– Wasza Wysokość, jak ostrzegałem już jakiś czas temu, być może wielkość jest atutem w wojnach wewnątrzgatunkowych, ale niewielkie rozmiary też mają swoje zalety. Nie możemy odnosić się do mrówek zbyt lekceważąco.

Urus westchnął.

– A zatem jaki będzie nasz następny krok?

– Bądź spokojny, Wasza Wysokość. Jesteśmy na to przygotowani. Daję Waszej Wysokości słowo, że nim skończy się dzień, Cytadela z Kości Słoniowej zostanie starta z powierzchni ziemi.

Trzy godziny po pierwszym, nieudanym ataku armia jaszczurza podjęła nową ofensywę na Cytadelę z Kości Słoniowej. Wysłała taką samą liczbę żołnierzy jak poprzednio – dwa tysiące – a ci ruszyli na stolicę mrówek w takim samym szyku, falangą, choć tym razem każdy dinozaur miał na głowie mocny hełm z przyłbicą.

Broniące Cytadeli z Kości Słoniowej zastępy mrówek odpowiedziały taką samą taktyką, jaką zastosowały wcześniej. Wystrzeliły z katapult w powietrze kilkaset tysięcy żołnierzy, które spadły na dinozaury jak rzęsisty deszcz. Jednak tym razem mrówki nie miały dostępu do ciał dinozaurów, bo hełmy przylegały ciasno do ich głów. Każdy miał wizjer zrobiony z jednej szklanej płyty, otwory wentylacyjne pokrywała niezwykle gęsta stalowa siatka, połączenia były bez szwów, a same hełmy ściśle przywiązane sznurami do szyj. Była to prawdziwa zbroja przeciwmrówcza.

Gdy marszałek polna Donlira wylądowała na głowie dinozaura, spojrzała z żalem na hełm pod swoimi stopami. Dwa miesiące wcześniej te hełmy pomogły dinozaurom wyprodukować mrówki rzemieślnicy. Utkały gęstą stalową sieć, którą teraz pokryte były otwory wentylacyjne. Dinozaury twierdziły wówczas, że hełmy są przeznaczone dla ich pszczelarzy. Teraz wyglądało na to, że Imperium Jaszczurze już od dawna przygotowywało się sekretnie do wojny.

Kiedy zawiodła taktyka deszczu, armia Imperium Mrówczego uciekła się do łuków i strzał. Półtora miliona mrówek wpuściło równocześnie strzały. Chmura pocisków pomknęła ku dinozaurom jak kurz wzniesiony powiewem wiatru, ale strzały były zbyt małe, by wyrządzić gigantycznym żołnierzom choćby najmniejszą szkodę. Po prostu odbiły się od ich grubej skóry i legły w stosach u ich stóp.

Dinozaury brodziły przez masę mrówek, pozostawiając w odciskach swoich stóp na tych drogach zagłady tysiące rozdeptanych owadów. Te, którym udało się uciec, mogły tylko bezradnie zerkać z dołu na gigantyczne postacie, które przesłaniały niebo i sunęły z ciężkim tupotem na ich stolicę.

Gdy tylko doszły do megalopolis, zaczęły jeszcze mocniej tupać i rozdawać wokół potężne kopniaki. Większość budynków Cytadeli z Kości Słoniowej nie sięgała ponad łydki dinozaurów, więc pod jednym ciężkim stąpnięciem rozpadały się całe kwartały miasta.

Marszałek polna Donlira miała przygnębiająco dobry widok na to zniszczenie, bo z kilkoma innymi żołnierzami nadal biegała tam i z powrotem po hełmie tyranozaura, rozpaczliwie starając się znaleźć wejście do jego głowy. Ze swoich wznoszących się na przerażającą wysokość punktów obserwacyjnych mrówki dokonywały przeglądu zrujnowanego miasta i szalejących w nim pożarów. Był to naprawdę widok

z oka dinozaura i otrzeźwiające doświadczenie; Donlirze i jej żołnierzom ich rodzaj wydał się zdumiewająco mały i nic nieznaczący.

Tyranozaur podszedł do Cesarskiej Wieży Handlu. Trzymetrowy budynek był najwyższym drapaczem chmur w Imperium Mrówczym i szczytowym osiągnięciem ich architektury, a mimo to sięgał bestii zaledwie do biodra. Tyranozaur przykucnął – nagłe obniżenie się wysokości wprawiło na chwilę mrówki w stan nieważkości – a potem nad horyzontem wyznaczonym przez jego hełm ukazał się szczyt wieży. Przykucnięty tyranozaur przez kilka sekund przyglądał się wieży, po czym ujął jej podstawę łapami i wyrwał z gruntu. Wstał i badał ją z zaciekawieniem, jakby znalazł zajmującą zabawkę. Patrzyły na nią również mrówki na jego głowie. W jej gładkich granatowych ścianach odbijało się niebieskie niebo i białe chmury, a niezliczone szklane okna lśniły w słońcu. Pamiętały, jak pierwszego dnia szkoły wjechały z nauczycielką na jej najwyższe piętro, by podziwiać panoramę Cytadeli…

Gdy obrócił wieżę w łapach, nagle pękła na pół. Dinozaur zaklął i odrzucił obie części, najpierw jedną, potem drugą. Zakreśliły w powietrzu łuki i wylądowały w skupiskach innych budynków, roztrzaskując w drobny mak wiele innych domów i urzędów.

W zaledwie kilka minut dwa tysiące dinozaurów (które były tak groteskowo ogromne, że nie wszystkie mogły się zmieścić w Cytadeli z Kości Słoniowej) zamieniły stolicę mrówek w kupę drobnego gruzu. Gdy nad zniszczonym miastem rozkwitły kłęby żółtego kurzu, dinozaury zaczęły wiwatować. Ale ich tryumfalne okrzyki ucichły, kiedy żołnierze odwrócili się w stronę Miasta Głazów.

Ze stolicy Imperium Jaszczurzego buchały słupy czarnego dymu.

Urus z otaczającymi go strażnikami przedarł się przez wirujący dym z pałacu i zderzył się z ogarniętym paniką ministrem spraw wewnętrznych.

– To straszne, Wasza Wysokość – całe miasto płonie! – wrzasnął minister.

– Co się dzieje z podległą ci strażą pożarną? Każ im zabrać się do roboty!

– Pożary wybuchają w całym mieście. Wezwano całą straż, ale jest w pełni zajęta gaszeniem ognia w pałacu.

– Kto wzniecił te pożary? Mrówki?

– A któżby inny? Tego ranka przeniknął do miasta ponad milion.

– Przeklęte robaki! Jak one w ogóle wznieciły te pożary?

– Za pomocą tego, Wasza Wysokość… – Minister otworzył papierową torebkę i wskazał ją cesarzowi.

Urus długo wpatrywał się w torebkę, wytężając wzrok, ale nie dostrzegł w niej niczego, dopóki minister nie dał mu szkła powiększającego. Dopiero przez nie zobaczył kilka kulek.

– Dziś rano znalazł to patrol policji miejskiej.

– Co to jest – mrówcze gówna?

– Gdyby tylko, Wasza Wysokość. Nie, to miniaturowe urządzenia zapalające. Mrówki umieściły ich tu ponad milion i co najmniej jedna piąta wznieciła pożary, które teraz rozprzestrzeniają się w całym mieście. Według moich obliczeń obecnie w Mieście Głazów szaleje jakieś dwadzieścia tysięcy pożarów. Ugaszenie takiej pożogi byłoby niemożliwe, nawet gdybyśmy ściągnęli tu zastępy straży pożarnej z całego imperium.

Urus patrzył niemo na chmurę czarnego dymu na niebie, niezdolny wydać z siebie choćby słowa.

– Wasza Wysokość, nie mamy wyboru – rzekł cicho minister spraw wewnętrznych. – Musimy opuścić miasto.

Wieczorem całe Miasto Głazów było morzem ognia. Ogień rzucał na nocne niebo czerwoną poświatę, sprowadzając na środkowe równiny Gondwany fałszywy świt. Drogi ze stolicy były zakorkowane uciekającymi dinozaurami i ich ogromnymi pojazdami, w każdej parze oczu odbijały się ogień i strach.

Cesarz Urus stał z kilkoma ministrami na niskim wzgórzu i długo patrzył na płonącą stolicę.

– Każ siłom jaszczurzym zaatakować i zniszczyć wszystkie miasta mrówek na kontynencie. Natychmiast! Wyślij statki na inne kontynenty i dopilnuj, żeby w tej akcji wzięły udział całe nasze siły. Zadamy światu mrówek śmiertelny cios.

I tak rozgorzał konflikt między mrówkami i dinozaurami. Płomienie wojny ogarnęły wkrótce całą Gondwanę, a nim minął miesiąc, płonęły już na wszystkich pozostałych kontynentach. Na planecie wybuchła wojna światowa. Obie cywilizacje bardzo z tego powodu cierpiały. Miasta dinozaurów po kolei trawił ogień, a miasta mrówek zostały obrócone w kupy pyłu.

Mrówki podpalały też wielkie obszary łąk, ziemi uprawnej i dżungli. Rozsiewały na ogromnych terenach miliony milionów min, a powstających w wyniku ich wybuchów mórz ognia nie można było ugasić. Na każdym kontynencie szalały pożary; płonęły sady, pastwiska i lasy, słońce przesłaniał trujący dym. Na Ziemię docierało coraz mniej światła słonecznego, więc gwałtownie zmniejszyły się zbiory płodów rolnych, przez co dinozaury, które potrzebowały ogromnych ilości pożywienia, przymierały głodem. Była to katastrofa ekologiczna.

Tymczasem mrówki urządzały najazdy ze wszystkich stron. Ich ulubioną taktyką było wyprowadzanie uderzeń z głębi ziemi, co napełniało dinozaury przerażeniem. Zaczęły one cały czas nosić maski i nie ośmielały się ich

zdjąć, nawet gdy kładły się spać, bo miniaturowe mrówki mogłyby wśliznąć się ukradkiem w ich najbardziej intymne miejsca jak koszmarny zespół lekarzy stażystów.

Jednak i świat mrówek nie wyszedł z tego bez szwanku. Przeciwnie. Ich cywilizacja zbierała srogie cięgi od dinozaurów. Populacja prawie wszystkich miast została zdziesiątkowana i mrówki musiały zejść pod ziemię. Ale nawet tam nie były bezpieczne, bo ich podziemne bazy były często odkopywane i niszczone. Dinozaury szeroko używały broni chemicznej i rozsiewały truciznę, która była zabójcza dla mrówek, ale nie dla nich. Środki te nie tylko zabijały niezliczone mrówki, ale również ostro ograniczały zakres ich aktywności. Coraz większej liczbie ich kolonii trudno było utrzymywać kontakty z innymi częściami Imperium Mrówczego; skoro nie miały własnych pojazdów umożliwiających pokonywanie dużych odległości, poprzednio polegały na środkach lokomocji dinozaurów, ale teraz nie wchodziło to już w rachubę. Komunikacja stale się pogarszała, całe rejony świata mrówek znalazły się w izolacji i ich imperium się rozczłonkowało.

To nie wszystko. Były jeszcze gorsze konsekwencje. Ponieważ sojusz dinozaurów z mrówkami był kamieniem węgielnym cywilizacji kredowej, rozpad tego sojuszu wywarł zgubny wpływ na struktury społeczne obu światów. Zatrzymał się postęp społeczny i pojawiły się wyraźne oznaki regresu. Przetrwanie cywilizacji kredowej wisiało na włosku.

Chociaż obie strony dawały z siebie wszystko, żadna nie mogła zdobyć absolutnej przewagi w bitwach, więc zmagania zamieniły się w przedłużającą się wojnę na wyniszczenie. W końcu naczelne dowództwo wojsk obu imperiów zdało sobie sprawę z sytuacji i doszło do wniosku, że

prowadzą wojnę, której nie mogą wygrać, wojnę, której ostatecznym wynikiem będzie zagłada całej cywilizacji kredowej. W piątym roku konfliktu przeciwnicy zaczęli negocjacje w sprawie zawieszenia broni, w których kluczową rolę odegrało historyczne spotkanie władcy Imperium Jaszczurzego i królowej Imperium Mrówczego.

Doszło do niego w ruinach Miasta Głazów, na miejscu pałacu cesarskiego, gdzie pięć lat wcześniej odbył się fatalny szczyt, który doprowadził do wybuchu wojny. Z kolosalnej niegdyś siedziby cesarza pozostały popękane, osmalone mury. Przez dziury widać było stojące w oddali okopcone szkielety innych budynków; zbezczeszczone miasto zapadało się z powrotem w ziemię, zgliszcza zarastał gąszcz chwastów, a resztki kamiennych elewacji pokrywała plątanina gałęzi dzikiego wina. Wszystko miał wkrótce pochłonąć coraz bardziej zbliżający się las.

Kiedy przez mgłę wzniesioną przez daleki pożar puszczy przeświywało słońce, po nadkruszonych ścianach pałacu przesuwały się plamy światła i cienia. Urus spojrzał na władczynię mrówek koło swoich stóp.

– Niezupełnie cię widzę – rzekł gromkim głosem – ale mam wrażenie, że nie jesteś królową Lassini.

– Ona nie żyje. Życie mrówek jest krótkie. Jestem Lassini, druga tego imienia – odparła nowa królowa Imperium Mrówczego. Przyprowadziła ze sobą dziesięć tysięcy żołnierzy z korpusu słownego i Urus musiał się pochylić, żeby przeczytać jej odpowiedź.

– Myślę, że czas położyć kres tej wojnie – powiedział.

– Zgadzam się – przyznała Lassini II.

– Jeśli wojna będzie nadal trwała, wy, mrówki, wrócicie do żerowania na trupach padłych zwierząt i ściągania martwych chrząszczy do swoich legowisk.

– Jeśli wojna będzie nadal trwała – odparła Lassini II – wy, dinozaury, wrócicie do wędrowania po lasach i rozdzierania na pokarm osobników swojego rodzaju.

– Czy zatem Wasza Wysokość ma jakiś pomysł na to, jak moglibyśmy zakończyć wojnę? – zapytał Urus. – Może powinniśmy zacząć od tego, co się stało przyczyną tej wojny. Zarówno wiele dinozaurów, jak i wiele mrówek zapomniało, dlaczego do niej doszło.

– Przypominam sobie, że poszło o obraz Boga, a konkretnie o to, czy wygląda jak mrówka czy jak dinozaur.

Urus odchrząknął.

– Miło jest mi cię poinformować, królowo Lassini, że w ostatnich kilku latach większość najwybitniejszych uczonych Imperium Jaszczurzego szukała odpowiedzi na to pytanie. Doszli do nowego wniosku, a jest on taki, że Bóg nie przypomina ani mrówki, ani dinozaura. Jest raczej bezkształtny, jak podmuch wiatru, promień światła czy powietrze, które spowija ten świat. Jego odzwierciedlenie można znaleźć w każdym ziarnku piasku, w każdej kropli wody.

Królowa mrówek odpowiedziała szybko i jednoznacznie:

– My, mrówki, nie mamy tak złożonych umysłów jak wy, dinozaury, więc tego rodzaju filozofowanie jest dla nas zbyt ambitnym zadaniem. Ale zgadzam się z tym wnioskiem, bo intuicja mówi mi, że Bóg jest rzeczywiście bezkształtny. Powinnam ci też powiedzieć, że w świecie mrówek bałwochwalstwo zostało zakazane.

– Imperium Jaszczurze też zakazało idolatrii. – Urus nie mógł już dłużej kryć ulgi. Wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. – Wasza Wysokość, czy w takim razie mogę skonkludować, że mrówki i dinozaury mają tego samego Boga?

– Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość.

I tak pierwsza wojna dinozaurów z mrówkami dobiegła końca. Nie było w niej zwycięzców. Szybko został odnowiony ich sojusz. Na ruinach starych zaczęły powstawać nowe miasta i po długim balansowaniu nad przepaścią cywilizacja kredowa się odrodziła.

8

EPOKA INFORMACJI

Minęło następne tysiąclecie. Cywilizacja kredowa przeszła przez epokę elektryczności i erę atomu do epoki informacji.

Miasta dinozaurów były teraz niezmiernie rozległe, większe nawet od tych, które istniały w epoce maszyn parowych, z drapaczami chmur wznoszącymi się na dziesięć tysięcy metrów, a nawet wyżej. Kiedy ktoś stał na dachu któregoś z tych wieżowców, miał takie wrażenie, jakby patrzył w dół z okien naszego samolotu latającego na dużych wysokościach, ponad chmurami, które zdawały się otulać Ziemię. Kiedy powłoka chmur była gruba, dinozaury na stale skąpanych w blasku słońca górnych piętrach dzwoniły do odźwiernych na parterze z pytaniem, czy nie pada deszcz i czy w drodze powrotnej do domu nie będą potrzebowały parasola. Oczywiście ich parasole były tak ogromne jak nasze namioty cyrkowe.

Chociaż ich samochody miały już napęd benzynowy, nie parowy, wciąż były wielkości naszych wielopiętrowych budynków i wciąż drżała ziemia pod ich kołami. Balony zostały zastąpione przez samoloty, które były tak duże jak nasze statki transoceaniczne i mknęły po niebie z hukiem gromu, rzucając gigantyczne cienie na ulice miast w dole. Dinozaury zapuszczały się nawet w kosmos. Ich satelity i statki kosmiczne poruszały się po orbitach geosynchronicznych i naturalnie też były kolosami, takimi kolosami, że z Ziemi można było wyraźnie rozróżnić ich kształty.

Od epoki maszyn parowych globalna liczba dinozaurów wzrosła dziesięciokrotnie. Ponieważ dużo jadły i ponieważ wszystko, z czego korzystały, było ogromne, zużywały astronomiczne ilości artykułów żywnościowych i materiałów. Zaspokojenie tych potrzeb wymagało nieopisanej liczby gospodarstw rolnych i fabryk. Fabryki były zasilane energią z elektrowni jądrowych, nad którymi stale unosił się przesłaniający niebo dym. Podtrzymywanie sprawnego funkcjonowania społeczeństwa dinozaurów było niezwykle skomplikowanym zadaniem, a przepływ energii, surowców i finansów musiał być koordynowany przez komputery. Ich zaawansowana sieć łączyła wszystkie części świata dinozaurów, a komputery, które się na nią składały, też były z konieczności ogromne. Każdy klawisz klawiatury był wielkości ekranu naszego komputera, a ekrany miały szerokość ścian naszych domów.

Również świat mrówek wkroczył w epokę informacji, ale one uzyskiwały energię z zupełnie innych źródeł; nie używały ropy naftowej ani węgla, lecz czerpały ją z wiatru i słońca. W miastach mrówek było gęsto od turbin wiatrowych o kształcie i wielkości podobnych do wiatraczków, jakimi bawią się nasze dzieci, a ich budynki pokryte były lśniącymi, czarnymi panelami słonecznymi. Innym ważnym źródłem energii były wytwarzane dzięki technologii bioinżynieryjnej mięśnie lokomocyjne. Włókna tych mięśni przypominały wiązki grubych kabli elektrycznych, ale po wstrzyknięciu roztworu składników odżywczych mogły się kurczyć i rozluźniać z różną częstotliwością i wytwarzać energię. Wszystkie samochody i samoloty mrówek były napędzane przez te mięśnie.

Mrówki miały też własne komputery, okrągłe granulki wielkości ziaren ryżu, i w odróżnieniu od dinozaurów nie korzystały z obwodów zintegrowanych. Wszystkie obliczenia wykonywały za pomocą skomplikowanych reakcji chemicznych. Ich komputery nie miały ekranów,

ale przetwarzały informacje za pośrednictwem feromonów. Tylko mrówki mogły wydzielać te subtelne zapachy o złożonym składzie, a ich zmysły przekładały je na dane, język i obrazy. Również wymiana informacji w rozległej sieci cylindrycznych komputerów chemicznych odbywała się poprzez feromony, a nie poprzez kable światłowodowe czy na falach elektromagnetycznych.

W owych czasach struktura mrówczego społeczeństwa była zupełnie odmienna od istniejącej w znanych nam mrowiskach, bardziej podobna do struktury społeczeństwa ludzkiego. Dzięki zastosowaniu biotechnologii w wytwarzaniu zarodków królowe odgrywały w reprodukcji gatunku małą rolę i nie miały takiej pozycji społecznej ani znaczenia, jakie mają obecnie.

Po pierwszej wojnie dinozaurów z mrówkami nie było żadnych poważnych konfliktów między tymi dwoma światami. Utrzymywał się ich sojusz, co przyczyniało się do stałego rozwoju cywilizacji kredowej. W epoce informacji dinozaury stały się bardziej zależne od umiejętności motorycznych mrówek niż kiedykolwiek przedtem. W każdej fabryce dinozaurów pracowały rzesze mrówek, wytwarzające małe części maszyn, obsługujące precyzyjne instrumenty, zajmujące się konserwacją i naprawą sprzętu oraz wykonujące inne zadania, którym nie były w stanie podołać dinozaury.

Nadal też odgrywały ważną rolę w medycynie dinozaurów. Wszystkie operacje przeprowadzali mrówczy chirurdzy, którzy wchodzili do narządów dinozaurów i naprawiali je od wewnątrz. Mieli do dyspozycji duży wachlarz zaawansowanych narzędzi medycznych, włącznie z miniaturowymi skalpelami laserowymi i miniaturowymi okrętami podwodnymi, które mogły pływać w naczyniach krwionośnych dinozaurów i oczyszczać je ze złogów.

Współpracę ułatwiało również to, że mrówki i dinozaury nie potrzebowały już korpusów słownych, by się porozumieć. Po wynalezieniu urządzeń elektronicznych, które mogły przekładać mrówcze feromony bezpośrednio na mowę dinozaurów, ten osobliwy sposób komunikacji za pośrednictwem dziesiątek tysięcy mrówek żołnierzy przechodził stopniowo do legendy.

Imperium Mrówcze Gondwany zjednoczyło w końcu niecywilizowane plemiona swoich kuzynów na wszystkich kontynentach i utworzyło Federację Mrówek, która sprawowała władzę nad wszystkimi mrówkami na Ziemi. Natomiast zjednoczone niegdyś Imperium Jaszczurze rozpadło się na dwie części. Kontynent Laurazji uzyskał niepodległość i powstało drugie państwo dinozaurów – Republika Laurazji. Po tysiącletnich podbojach Imperium Gondwany zajmowało proto-Indie, proto-Antarktydę i proto-Australię, a terytorium Republiki Laurazji rozciągało się na lądach, które później stały się Azją i Europą.

Imperium Gondwany zamieszkiwał głównie *Tyrannosaurus rex*, a w Republice Laurazji dominującą grupą były osobniki z rodzaju *Tarbosaurus bataar*. W długim okresie ekspansji terytorialnej te dwa państwa były ze sobą w stanie niemal ciągłej wojny. Pod koniec ery maszyn parowych armie obu potężnych imperiów co i rusz przeprawiały się przez kanał oddzielający Gondwanę od Laurazji i wzajemnie na siebie napadały. W licznych wielkich bitwach poległy miliony dinozaurów, a na szerokich równinach piętrzyły się stosy trupów i płynęły rzeki krwi.

Wojny nękały oba kontynenty jeszcze w epoce elektryczności i dziesiątkowały ich mieszkańców, ale przed dwoma wiekami, na początku ery atomu, wreszcie się zakończyły. Stało się tak tylko dzięki strategii odstraszania użyciem broni jądrowej. Oba państwa zgromadziły gigantyczne zasoby pocisków termojądrowych; gdyby je kiedykolwiek

wystrzelono, przemieniłyby całą Ziemię w martwe pogorzelisko. Strach przed wzajemnym zniszczeniem sprawiał, że wprawdzie planeta balansowała na ostrzu noża, ale utrzymywał się pokój.

W szalonym tempie rosła na świecie liczebność dinozaurów. Na wszystkich kontynentach żyły w coraz większym zagęszczeniu i we wzrastającym z każdym dniem zagrożeniu katastrofą ekologiczną z powodu zanieczyszczenia środowiska oraz wojną jądrową. Między nimi i mrówkami ponownie powstał rozdźwięk i nad cywilizacją kredową zebrały się czarne chmury.

9

SZCZYT DINOZAURÓW I MRÓWEK

Od ery maszyn parowych organizowano corocznie szczyt dinozaurów i mrówek. Stał się on najważniejszym spotkaniem przedstawicieli cywilizacji kredowej, na którym przywódcy obu rodzajów omawiali wzajemne stosunki i najważniejsze wyzwania stojące przed ich światem.

Tego roku szczyt miał się odbyć w Gmachu Świata w Imperium Gondwany, największym budynku wzniesionym przez cywilizację kredową. Jego wnętrze było tak ogromne, że powstał w nim mikroklimat. Na sklepieniu często tworzyły się chmury, z których padał deszcz lub śnieg, a wskutek różnic temperatury w różnych częściach gmachu zrywał się wiatr. Architekci, którzy zaprojektowali tę budowlę, nie przewidzieli tego zjawiska. Mikroklimat sprawił, że gmach stał się właściwie niepotrzebny, gdyż panowały w nim prawie takie same warunki jak na zewnątrz. Podczas szczytów zdarzyły się kilkakrotnie ulewy i zawieje śnieżne, co zmuszało właścicieli gmachu do budowania tymczasowych mniejszych sal w jego środku. Jednak tym razem pogoda w sali była ładna i na jej wysokim jak niebo sklepieniu świeciło niczym małe słońca ponad sto lamp.

Wokół dużego okrągłego stołu pośrodku sali zajęły miejsca dwie delegacje dinozaurów pod przewodnictwem, odpowiednio, cesarza Gondwany i prezydenta Republiki Laurazji. Chociaż stół był wielkości naszego boiska piłkarskiego, w przepastnym wnętrzu wydawał się nie

większy od plamki. Delegacja mrówek, na czele z przewodniczącą Rady Najwyższej Federacji Mrówek Kachiką, dopiero się zbliżała do miejsca rozmów. Jej samoloty unosiły się w powietrzu jak delikatne białe piórka. Gdy te podobne do babiego lata statki powietrzne znalazły się nad stołem, dinozaury dmuchnęły na nie, czym wprawiły je w ruch wirowy. Dinozaury ryknęły śmiechem. Był to ich tradycyjny żart, powtarzany na każdym szczycie. Część mrówek wypadła z samolotów na stół. Mimo że były tak lekkie, iż nie doznały wskutek tego żadnych urazów, czekał je mozolny marsz na środek stołu.

Reszta mrówek zdołała wyrównać lot pojazdów powietrznych i wylądowała na kryształowej tacy pośrodku blatu, gdzie zajmowały miejsce podczas corocznych szczytów. Dinozaury zgromadzone wokół stołu nie widziały ich z daleka, ale kamera skierowana na tacę wyświetlała ich obraz na dużym ekranie na jednej ze ścian sali, dzięki czemu wydawały się tak samo masywne jak dinozaury. W powiększeniu malutkie owady wydawały się dużo potężniejsze i bardziej eleganckie od tych bestii. Ich ciała o metalicznym połysku nadawały im wygląd wspaniałych, gotowych do boju wojowników.

Sekretarzem generalnym szczytu był stegozaur z rzędem płyt kostnych na grzbiecie. Ogłosił otwarcie posiedzenia i delegaci natychmiast się uciszyli. Potem wszyscy powstali jak jeden mąż i oddali honory fladze cywilizacji kredowej, którą powoli podnoszono na stojący w oddali maszt. Na fladze znajdowały się przedstawienia hybrydowego dinozaura o cechach typowych dla wszystkich gatunków tych zwierząt i mrówki składającej się z wielu mniejszych mrówek. Oba stworzenia były zwrócone twarzami do wschodzącego słońca.

Zgromadzenie przeszło bez żadnego wstępu do pierwszego punktu obrad: ogólnej debaty na temat nadciągającego globalnego kryzysu.

Pierwsza zabrała głos przewodnicząca Rady Najwyższej Federacji Mrówek Kachika. Kiedy drobna brązowa mrówka poruszała czułkami, urządzenie translatorskie przekładało wydzielane przez nią feromony na elementarną mowę dinozaurów.

– Nasza cywilizacja balansuje na skraju przepaści – mówiła Kachika. – Przemysł ciężki dinozaurów zabija Ziemię. Niszczone są ekosystemy, powietrze jest gęste od smogu i toksyn, szybko znikają lasy i inne przestrzenie zielone. Antarktyda była ostatnim kontynentem, który stanął przed nami otworem, ale jest pierwszym, który został zamieniony w pustynię, a pozostałe niebawem podzielą jej los. Ta rabunkowa eksploatacja objęła teraz także oceany. Jeśli przełowienie i zanieczyszczenie oceanów będzie postępowało w obecnym tempie, za niespełna pół wieku one też staną się martwe. Ale to wszystko jest niczym w porównaniu z groźbą wojny jądrowej. Na razie na świecie panuje pokój, ale utrzymywanie go za pomocą odstraszania nuklearnego jest jak balansowanie na linie nad piekielnym ogniem. W każdej chwili może wybuchnąć wojna i będzie to koniec wszystkiego, bo arsenał jądrowy waszych dwóch mocarstw wystarczy do zniszczenia po stokroć całego życia na Ziemi.

– Już to wszystko słyszeliśmy – rzekł drwiąco prezydent Dodomi, wielki jak góra tarbozaur. Skrzywił pogardliwie wargi.

– Źródłem tego wszystkiego jest wasz nienasycony apetyt na zasoby naturalne – ciągnęła Kachika, machając czułkami w stronę Dodomiego. – Ilość jedzenia, jaką pochłania każdy z was podczas jednego posiłku, wystarczyłaby do całodziennego wyżywienia dużego miasta mrówek. To jest po prostu niesprawiedliwe.

– To gadanina bez sensu – zagrzmiał cesarz Gondwany, potężny tyranozaur imieniem Dadaeus. – Nic nie poradzimy na to, że jesteśmy takie

duże. Chciałabyś, żebyśmy zmarli z głodu? Żeby żyć, musimy jeść, a do tego potrzebujemy przemysłu ciężkiego i energii.

– Wobec tego korzystajcie z czystej, odnawialnej energii.

– To po prostu niemożliwe. Te małe wiatraczki i ogniwa fotowoltaiczne, z których korzystacie wy, mrówki, nie dostarczyłyby dość energii do zasilenia baterii jednego naszego zegarka elektronicznego. Społeczeństwo dinozaurów jest bardzo energochłonne. Nie mamy wyboru – musimy korzystać z węgla, ropy naftowej i oczywiście z energii jądrowej. Przy tym nie da się uniknąć zanieczyszczenia środowiska.

– Moglibyście zmniejszyć zużycie energii, gdybyście kontrolowali wielkość waszej populacji. Na świecie jest teraz ponad siedem miliardów dinozaurów. Nie można pozwolić, żeby ta liczba jeszcze bardziej się zwiększyła.

Dadaeus potrząsnął monstrualną głową i przewrócił oczami. Był to naprawdę potworny widok.

– Popęd rozrodczy jest najbardziej naturalną potrzebą każdej formy życia – warknął. – A wzrost i ekspansja są nieodłącznymi cechami postępu cywilizacyjnego. Żeby przetrwać, żeby zachować siłę, każdy kraj musi mieć dostatecznie dużo mieszkańców. – Potem rzucił dinozaurowy odpowiednik rękawicy: – Jeśli Laurazja jest gotowa rozbić swoje jaja, to my, w Gondwanie, rozbijemy taką samą liczbę naszych.

Dodomi, prezydent Republiki Laurazji, szybko odparł:

– Ale, jak dobrze wie Wasza Wysokość, Gondwana ma prawie czterysta milionów dinozaurów więcej niż Laurazja…

– Jak pan dobrze wie, panie prezydencie, współczynnik wzrostu liczby mieszkańców Laurazji jest o trzy procent wyższy niż w Gondwanie – odparował Dadaeus.

– Matka Natura po prostu nie pozwoli wam, nienasycone bestie, mnożyć się w niekontrolowany sposób. Trzeba katastrofy, żebyście oprzytomnieli? – powiedziała Kachika, kierując jeden czułek w stronę Dodomiego, a drugi w stronę Dadaeusa.

– Katastrofy, ha? – zarechotał Dodomi. – Dinozaury przetrwały dziesiątki milionów lat. Nie ma takich katastrof, których byśmy nie widzieli!

– Właśnie. Będziemy się martwić, kiedy do niej dojdzie – poparł go Dadaeus, machając łapami. – Taka jest natura dinozaurów, że pozwalamy, by wszystko szło swoim biegiem. Nasz rodzaj bierze życie takim, jakie jest, i niczego się nie boi.

– Nawet wojny jądrowej? Nie widzę dla was żadnego wyjścia, gdy nastąpi ten końcowy moment.

– No cóż, robaczku, w tej kwestii doszliśmy do zgody. – Dadaeus kiwnął głową. – Nam też nie podoba się broń jądrowa, ale Laurazja rozmieściła jej tyle, że nie mamy wyboru. Jeśli zniszczą swoją, pójdziemy za ich przykładem.

– Ha, ha, ha! Akurat! – Dodomi pomachał grubym paluchem przed nosem Dadaeusa i rzekł drwiąco: – Chyba nie wierzysz, że się nabierzemy na ten stary kawał?

– Rozumie się samo przez się, że to wy powinniście pierwsi zniszczyć swoją broń jądrową, bo wy ją wynaleźliście.

– Ale pociski międzykontynentalne zbudowało najpierw Imperium Gondwany…

Kachika uciszyła ich machnięciem czułków.

– Jakie znaczenie ma to, co się zdarzyło przed wiekami? Musimy stawić czoło temu, co się dzieje tu i teraz.

– Tu i teraz dzieje się to, że Laurazja jest całkowicie zależna od swojej broni jądrowej. Bez niej nie miałaby żadnych szans – powiedział Dadaeus.

– Pamiętacie bitwę na równinie Vella? Pierwszy cesarz Gondwany poprowadził na Antarktydzie dwa i pół miliona tyranozaurów przeciw pięciu milionom tarbozaurów i starł je w proch. Dowody – góra szkieletów Laurazjatów – wciąż leżą na biegunie południowym i każdy może je zobaczyć!

– A Wasza Wysokość na pewno pamięta drugie zburzenie Miasta Głazów – odciął się Dodomi. – Nad stolicę Gondwany nadleciało czterysta tysięcy pterodaktyli z Laurazjatyckich Sił Powietrznych i zrzuciło ponad milion bomb zapalających. Kiedy armia Laurazji weszła do miasta, wszyscy jej mieszkańcy byli już ugotowani!

– Właśnie o tym mówię! Wy, Laurazjaci, jesteście tchórzami! Zawsze atakujecie z zaskoczenia siłami powietrznymi i bronią o dużym zasięgu, bo nie macie odwagi stanąć twarzą w twarz! Jesteście naprawdę wrednymi gnidami.

– No to może, Wasza Wysokość, damy wszystkim tu obecnym możliwość zobaczenia na własne oczy, który z nas jest wredną gnidą?

Po tych słowach Dodomi wskoczył na stół i wywijając ostrymi jak brzytwa szponami, rzucił się na Dadaeusa.

Cesarz Gondwany natychmiast znalazł się na stole i ruszył na jego spotkanie. Pozostałe dinozaury nie tylko nie próbowały ich powstrzymać, ale z zapałem zachęcały ich do walki. W świecie dinozaurów podczas spotkań międzynarodowych regularnie dochodziło do wymiany ciosów. Mrówki też przywykły do tego rodzaju widowisk. Wiedziały, jakie mogą być konsekwencje tego pojedynku, więc pospiesznie schowały się pod kryształową tacę, by uniknąć stratowania.

Widziane przez pryzmat kryształu bijące się dinozaury wyglądały jak kręcące się góry, blat stołu gwałtownie się trząsł. Dadaeus miał przewagę ciężaru ciała i siły, ale Dodomi był zwinniejszy.

– Przestańcie walczyć! Co się z wami dzieje? – krzyczały mrówki spod tacy, a ich głosy wzmacniał system translatorski.

Dwa dinozaury zatrzymały się, po czym ciężko oddychając, zeszły ze stołu i wróciły na swoje miejsca. Oba miały długie, poszarpane zadrapania. Patrzyły na siebie nawzajem z nienawiścią.

– Dobrze – powiedział sekretarz generalny – przejdźmy do następnego punktu spotkania.

– Nie! – sprzeciwiła się stanowczo Kachika. – Na tym szczycie nie będziemy omawiali żadnych dalszych punktów. Jeśli ta ważna sprawa, która dotyczy samego istnienia naszego świata, nie została rozstrzygnięta, wszystkie inne są bez znaczenia.

– Ależ, pani przewodnicząca Rady Najwyższej, od kilkudziesięciu lat każdy szczyt dinozaurów i mrówek obejmuje dyskusję nad zanieczyszczeniem środowiska i wojną jądrową i jeszcze nigdy nic z tego nie wynikło. Stało się to rutyną, pustym rytuałem, marnowaniem czasu i nadużywaniem cierpliwości wszystkich, którzy biorą w tym udział.

– Ale tym razem jest inaczej. Proszę, uwierzcie mi, że najważniejszy problem, przed jakim stoi cywilizacja na Ziemi, musi być rozwiązany na tym spotkaniu.

– Skoro jest pani tego tak pewna, to proszę kontynuować.

Kachika przez chwilę milczała. Kiedy ucichła wrzawa na sali, powiedziała poważnym głosem:

– Przeczytam teraz deklarację 149 Federacji Mrówek: „Żeby cywilizacja na Ziemi mogła dalej trwać, Federacja Mrówek zgłasza wobec Imperium Gondwany i Republiki Laurazji następujące żądania: Po pierwsze, przez najbliższe dziesięć lat powstrzymajcie się od rozmnażania w celu zmniejszenia liczebności dinozaurów. Po tym okresie musicie przez następne sto lat utrzymywać współczynnik urodzeń na poziomie niższym

od współczynnika zgonów, by liczebność nadal się zmniejszała. Po drugie, zamknijcie natychmiast jedną trzecią waszych zakładów przemysłu ciężkiego i w ciągu kolejnych dziesięciu lat zamykajcie w miarę zmniejszania się waszej społeczności jeszcze jedną trzecią. Zanieczyszczenie środowiska naturalnego trzeba w końcu doprowadzić do poziomu, który będzie w stanie znieść ziemska biosfera. Po trzecie, natychmiast rozpocznijcie całkowitą denuklearyzację. Niszczenie broni jądrowej musi się odbywać pod nadzorem Federacji Mrówek, a wszystkie głowice jądrowe trzeba wystrzelić w przestrzeń kosmiczną z użyciem pocisków międzykontynentalnych”.

Wśród dinozaurów podniósł się śmiech. Dodomi wyciągnął pazur w stronę kryształowej tacy.

– Składaliście tę deklarację już dziesięć razy. Nie macie już dość? Chciałabyś zniszczyć cywilizację dinozaurów, Kachiko. Chyba nie wyobrażasz sobie, że przyjmiemy te absurdalne żądania?

Kachika pochyliła czułki na znak potwierdzenia.

– Oczywiście wiemy, że dinozaury nie zgodzą się na nie.

– Dobrze – rzekł sekretarz generalny, grzechocząc płytami kostnymi na grzbiecie. – Myślę, że wobec tego możemy przejść do następnej sprawy. Do czegoś bardziej realistycznego.

– Proszę, niech pan chwilę zaczeka. Nasza deklaracja zawiera coś jeszcze – powiedziała Kachika. Wyprostowała się na całą, szczerze mówiąc, niezbyt imponującą wysokość. – Jeśli wymienione wcześniej żądania nie zostaną spełnione, Federacja Mrówek podejmie odpowiednie kroki w celu zapewnienia dalszego trwania cywilizacji na Ziemi.

Oszołomione dinozaury milczały. Chciały usłyszeć, jaki plan działania ma na myśli to miniaturowe stworzenie. Siedziały z szeroko otwartymi pyskami, z których wydobywał się odór.

– Jeśli dinozaury nie zastosują się natychmiast do żądań przedstawionych w tej deklaracji, trzydzieści osiem miliardów mrówek pracujących w Imperium Gondwany i Republice Laurazji rozpocznie strajk.

Pod sklepieniem utworzyły się cienkie obłoki, które przepływały jak delikatna gaza, rzucając na posadzkę rozległej sali przesuwające się plamy światła i cienia.

W końcu odezwał się Dodomi:

– Chyba pani żartuje, pani przewodnicząca Rady Najwyższej?

– Tę deklarację podpisało 1145 państw członkowskich Federacji Mrówek. To nasze niezłomne postanowienie.

– Pani przewodnicząca, ufam, że pani i pani towarzyszki rozumieją – Dadaeus przerwał i potarł lewe oko, które, jak się wydawało, zostało draśnięte w walce z Dodomim – że sojusz dinozaurów z mrówkami trwa od trzech tysięcy lat. Jest on kamieniem węgielnym cywilizacji na Ziemi. To prawda, że w naszych długich wspólnych dziejach dochodziło do walk między naszymi światami, ale mimo to sojusz przetrwał.

– Kiedy zagrożona jest biosfera całej planety, Federacja Mrówek nie ma wyboru.

– Nie pogrywajcie sobie z nami. Pamiętajcie o nauczce, jaką dała wam i nam wojna! – ostrzegł Dodomi. – Jeśli zastrajkujecie, stanie cała produkcja przemysłowa świata dinozaurów, również wiele innych dziedzin, włącznie z medycyną, zostanie ciężko dotkniętych. Będziemy patrzyli na całkowity upadek ekonomiczny nie tylko świata dinozaurów, ale także Federacji Mrówek. Obrany przez was kierunek działania odbije się na stanie całej planety w sposób, jakiego nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

– Tamta wojna wybuchła z powodu różnic religijnych. Tym razem wycofujemy się ze współpracy, by ocalić ziemską cywilizację. Jej istnienie

jest tak poważnie zagrożone, że Federacja Mrówek jest gotowa ponieść wszelkie konsekwencje zerwania sojuszu.

Dadaeus walnął łapami w stół.

– Rozpuściliśmy te malutkie robaczki!

– To wy jesteście rozpuszczone – odparowała Kachika. – Gdyby mrówki pohamowały wasze zapędy wcześniej, nie wyrwalibyście się całkowicie spod kontroli i nie stalibyście się takimi szaleńcami i arogantami.

W sali ponownie zapadła cisza, ale tym razem panowała tam wybuchowa atmosfera. I znowu to Dodomi przerwał milczenie.

Rozejrzawszy się wokół, powiedział dość tajemniczo:

– Hmm, chyba muszę porozmawiać chwilę sam na sam z mrówkami.

Podźwignął się, pochylił nad kryształową tacą, zdjął ją ze stołu i poszedł poza zasięg słuchu pozostałych dinozaurów. Potem wyjął z kieszeni marynarki kompaktowy translator i zwrócił się wprost do Kachiki.

– Pani przewodnicząca Rady Najwyższej, deklaracja Federacji Mrówek nie jest całkowicie nierozsądna. Każdy widzi, że ziemskiej cywilizacji grozi kryzys. Również Republika Laurazji chce go zażegnać, tylko nie znaleźliśmy odpowiedniego momentu, by to zrobić. Jednak teraz przyszło mi do głowy, że jest oczywiste rozwiązanie…

Przerwał, częściowo po to, by sprawdzić, czy czułki Kachiki są skierowane w jego stronę, a częściowo dla uzyskania teatralnego efektu.

– Możecie zastrajkować – Dodomi obnażył w upiornym uśmiechu pełen zestaw przerażająco ostrych kłów – ale tylko w Imperium Gondwany. Gdy załamie się jego gospodarka, w następstwie czego w społeczeństwie zapanuje chaos, Republika Laurazji przypuści totalny atak i jednym uderzeniem zmiażdży Gondwanian. Będą słabi, więc nie trzeba będzie się uciekać do wojny jądrowej. Potem zajmiemy całe ich terytorium i zamkniemy wszystkie fabryki. Jeśli chodzi o problem wzrostu liczebności,

to wojna doprowadzi do zagłady co najmniej jednej trzeciej dinozaurów w Gondwanie, a tym, które przeżyją, przez sto lat nie będzie wolno się rozmnażać.

Głęboko odetchnął, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Czy to zaspokaja żądania Federacji?

– Nie, panie prezydencie – odpowiedziała Kachika ze środka tacy. Pozostali mrówczy oficjele potrząsnęli głowami. – To nie zmieni natury świata dinozaurów i wcześniej czy później znajdziemy się w tym samym miejscu co teraz. Wojna światowa w takiej skali, jak pan to przedstawia, będzie na pewno miała nieprzewidywalne skutki. Co ważniejsze, Federacja Mrówek zawsze traktowała tak samo wszystkie dinozaury, bez względu na ich przynależność etniczną czy narodowość. We wszystkich częściach świata dinozaurów wykonujemy taką samą pracę za takie same wynagrodzenie i nigdy nie angażujemy się w ich politykę ani wojny. Tej zasady świat mrówek trzyma się od czasów starożytnych i jest to konieczne dla ochrony nienaruszalnej niezależności naszej federacji.

Sekretarz generalny wybrał ten moment, by krzyknąć do nich zza stołu:

– Panie prezydencie, proszę zwrócić tacę, byśmy mogli kontynuować spotkanie.

Dodomi pokręcił głową i westchnął.

– Głupie robaki! Przepuszczacie szansę na to, by zapisać się na kartach historii.

Ale zrobił, o co go proszono, i wrócił do stołu.

Gdy tylko odstawił tacę na przeznaczone dla niej miejsce, cesarz Dadaeus wyciągnął łapę ponad stołem i ją chwycił.

– Przepraszam wszystkich, ale ja też muszę porozmawiać z tymi owadami na osobności.

Powtarzając to, co przed chwilą zrobił Dodomi, Dadaeus odszedł z tacą na bok, wyjął translator i zwrócił się do Kachiki:

– Domyślam się, maleńka pani przewodnicząca Rady Najwyższej, co powiedział ci ten głupek. Radzę ci: nie ufaj mu. Nigdy w życiu. Wszyscy wiedzą, że jest chytrym, przebiegłym spiskowcem. To tych Laurazjatów trzeba zlikwidować.

Obrócił głowę w stronę swego laurazjatyckiego rywala i kłapnął zębami. Taca niepokojąco zadrżała.

– W Gondwanie wciąż wiemy, jak pokojowo współistnieć z naturą, a nasze zachowanie powściąga wyznawana przez nas religia. Ale dinozaury laurazjatyckie są niepoprawnymi dinocentrykami i fanatycznymi czcicielami technologii. Ich wiara w supremację maszyn, przemysłu i broni jądrowej jest niezachwiana. Te bękarty nigdy nie zmienią swojego podejścia! Posłuchajcie mnie, robaczki: powinnyście zastrajkować w Laurazji. Albo, jeszcze lepiej, spowodować tam ogólne zamieszanie. Wtedy Imperium Gondwany uderzy na nich i zmiecie te śmieci z powierzchni Ziemi! Macie wielką szansę na to, by dokonać heroicznego czynu dla dobra ziemskiej cywilizacji.

Kochika miała już tego dość. Po prostu powtórzyła cesarzowi Gondwany to, co wcześniej powiedziała prezydentowi Laurazji.

Dadaeus się wściekł.

– Nędzne pasożyty, co wam daje prawo patrzeć z góry na wspaniałą cywilizację dinozaurów? – warknął i gwałtownym machnięciem nadgarstka rzucił tacę na podłogę.

Parę sekund po jej zetknięciu z posadzką delegacja mrówek spadła na ziemię.

– Wiedzcie, że to my władamy Ziemią, nie wy! Jesteście tylko żywym pyłem!

Kachika wstała i spojrzała na górującego nad nią cesarza Gondwany. Jego głowa była poza zasięgiem jej wzroku.

– Wasza Wysokość, w takich czasach jak obecne – powiedziała – mierzenie siły cywilizacji wzrostem tych, którzy do niej należą, jest szczytem naiwności. Radzę poczytać historię wojny dinozaurów z mrówkami.

Ale urządzenie translatorskie było zbyt daleko, więc Dadaeus jej nie słyszał.

– Jeśli mrówki ośmielą się podjąć ten strajk – ryknął – pożałują tego! Weźmiemy taki odwet jak nigdy dotąd. Nie będziemy mieli dla nich litości!

Potem odszedł wielkimi krokami.

Przedstawiciele Imperium Gondwany i Republiki Laurazji zaczęli jeden po drugim wstawać od stołu i wychodzić. Ciężki tupot ich stóp wprawiał posadzkę w drżenie i wzbijał z niej tumany kurzu, a wraz z nimi unosił w powietrze członków delegacji mrówek. Wkrótce opuścili salę i zniknęli w oddali, a mrówkom pozostał długi marsz po gładkiej i lśniącej marmurowej posadzce. Odbijało się w niej światło słońc, którymi usiane było niebieskie sklepienie. Wydawała się ciągnąć w nieskończoność jak nieznana przyszłość w głowie Kachiki.

10

STRAJK

W Sali Błękitnej cesarskiego pałacu w Gondwanie leżał na kanapie cesarz Dadaeus, trzymając rękę na lewym oku i wydając od czasu do czasu jęk bólu. Wokół niego siedziało kilka dinozaurów: minister spraw wewnętrznych Babat, minister obrony marszałek polny Lologa, minister nauki profesor Niniken i minister zdrowia doktor Vivek.

Podniósłszy się z miejsca z niskim ukłonem, doktor Vivek zwrócił się do władcy:

– W zranionym przez Dodomiego oku Waszej Cesarskiej Mości powstał stan zapalny, który wymaga natychmiastowej operacji, ale nie możemy znaleźć żadnej mrówki z zakresu chirurgii oka, która mogłaby wykonać ten zabieg. Możemy jedynie stosować antybiotyki, żeby nie dopuścić do pogorszenia. Jednak jeśli ten stan będzie się utrzymywał, Waszej Cesarskiej Mości grozi utrata wzroku w tym oku.

– Mógłbym obedrzeć Dodomiego ze skóry – powiedział cesarz przez zaciśnięte zęby. – Nie ma w całym kraju ani jednego szpitala, w którym nadal pracuje jakaś mrówka okulistka?

Vivek pochylił głowę.

– Obawiam się, że nie, Wasza Cesarska Mość. Wielu pacjentów na próżno czeka na pilne zabiegi okulistyczne. Ta sytuacja wywołuje wielki niepokój.

– I przypuszczam, że nie jest to jedyny powód narastania paniki wśród dinozaurów – rzekł ponuro cesarz, obracając się do ministra spraw wewnętrznych.

Babat kiwnął głową.

– Zgadza się, Wasza Cesarska Mość. W chwili obecnej dwie trzecie naszych fabryk wstrzymało produkcję, a w kilku miastach brakuje prądu. Sytuacja w Republice Laurazji nie jest ani trochę lepsza.

– Zatrzymały się też maszyny i linie produkcyjne obsługiwane przez dinozaury?

– Tak, Wasza Cesarska Mość. W takich sektorach jak przemysł samochodowy nie można bez małych, precyzyjnych detali złożyć dużych, wytwarzanych przez nas elementów w nadające się do użytku gotowe części, więc trzeba było wstrzymać produkcję. – Babat zakołysał się nerwowo w przód i w tył na pokrytych łuskami piętach, zanim przeszedł do następnych złych wiadomości. – Na inne sektory, jak przemysł chemiczny i energetyczny, strajk mrówek miał początkowo niewielki wpływ, ale kiedy zepsuje się jakieś urządzenie, nie możemy nic zrobić, ponieważ to one zajmują się konserwacją i remontem, więc coraz więcej zakładów zostaje sparaliżowanych.

Cesarz tupnął z wściekłością nogą.

– Ty bezużyteczny idioto! Czyż nie rozkazałem ci przeszkolić dinozaurów w precyzyjnych pracach, żebyśmy byli przygotowani na taki właśnie scenariusz?

– Wasza Cesarska Mość, to jest… eee… niemożliwe.

– Dla wielkiego Imperium Gondwany nie ma rzeczy niemożliwych! W naszej długiej i wspaniałej historii radziliśmy sobie z większymi kryzysami. Ile krwawych bitew wygraliśmy wbrew wszelkim przeciwnościom? Ile ugasiliśmy pożarów, które obejmowały cały

kontynent? Ile przetrwaliśmy erupcji wulkanów spowodowanych przesuwaniem się płyt tektonicznych?

– Ale, panie, teraz mamy inną sytuację…

– W czym inną? Jeśli się do tego przyłożymy, nasze ręce też mogą stać się sprawne. Nie pozwolę, żeby te małe insekty nas szantażowały i zagrażały samemu naszemu istnieniu!

– Proszę mi pozwolić, eee, zademonstrować, w czym leży trudność. – Minister spraw wewnętrznych niepewnie otworzył łapy i położył na kanapie dwa czerwone kabelki. – No więc, panie, jeśli chodzi o konserwację maszyn, jednym z najbardziej podstawowych wymogów jest umiejętność połączenia dwóch przewodów, takich jak te dwa kabelki. Mogę poprosić Waszą Cesarską Mość, by spróbował wykonać to zadanie?

Zakończone pazurami palce imperatora Dadaeusa miały pół metra długości i średnicę dużej filiżanki do herbaty. W jego oczach dwa kabelki, które miały grubość zaledwie trzech milimetrów, wyglądały na cieńsze od włosa. Wytężając wzrok, spróbował je ująć ogromnymi, stożkowatymi pazurami. Ale pazury były gładkie jak płaszcze pocisków artyleryjskich, więc chociaż starał się, jak mógł, stale się z nich wyślizgiwały. Było wykluczone, żeby udało mu się ściągnąć z nich osłonki i je połączyć. Cesarz sapnął i machnąwszy z irytacją niezdarnymi łapami, rzucił kabelki na podłogę.

– Prawda jest taka, że nawet gdyby Wasza Cesarska Mość opanował sztukę łączenia kabelków, nie mógłby dokonywać napraw sprzętu. Nasze grube palce po prostu nie mieszczą się w otworach dopasowanych do wielkości mrówek.

Minister nauki Niniken wydał długie, melancholijne westchnienie.

– Osiemset lat temu nasz ówczesny cesarz zdał sobie sprawę z tego, jak niebezpieczne dla świata dinozaurów jest poleganie na zdolnościach

mrówek do prac precyzyjnych. Podjął wielkie starania, by wynaleźć nowe technologie i sprzęt, które uniezależniłyby nas od mrówek. Ale, z należnym szacunkiem, w następnych dwóch stuleciach, włącznie z panowaniem Jego Cesarskiej Mości, te starania niemal całkowicie ustały. Umościliśmy się wygodnie na posłaniu przygotowanym nam przez mrówki i zapomnieliśmy, że nawet podczas pokoju trzeba zachować czujność.

– Nie wyleguję się na żadnym posłaniu! – krzyknął cesarz ze złością i uniósł pazury, jakby chciał ukarać ministra. – Dręczą mnie te same troski co tamtego cesarza. Co noc pojawiają się w moich koszmarnych snach. – Dźgnął grubym palcem Ninikena w pierś. – Ale powinieneś wiedzieć, że jego próby uniezależnienia nas od mrówek nie zdały się na nic. Poległ – całkowicie i nieodwołalnie. Tak samo było w Republice Laurazji.

– No właśnie, Wasza Cesarska Mość. – Minister spraw wewnętrznych uśmiechnął się przypochlebnie. Wskazując kabelki na podłodze, rzekł do Ninikena: – Profesorze, jak pan na pewno wie, żeby dinozaury mogły połączyć te kabelki, musiałyby one mieć grubość co najmniej piętnastu centymetrów. A gdyby były tak duże, mielibyśmy telefony komórkowe z przewodami grubości pni drzewek. Zresztą komputery też. I gdybyśmy chcieli sami obsługiwać i konserwować nasze maszyny, połowa z nich musiałaby być sto, jeśli nie kilkaset razy większa niż teraz. Zużycie materiałów i energii wzrosłoby co najmniej stukrotnie. Nie ma mowy, żeby nasza gospodarka wytrzymała tę zmianę.

Minister nauki kiwnął głową.

– Ma pan rację. No i oczywiście niektórych rzeczy nie można zwiększyć. Na przykład w sprzęcie do łączności optycznej i elektromagnetycznej długość fal elektromagnetycznych, w tym fal świetlnych, decyduje o wielkości komponentów potrzebnych do ich modulowania i przetwarzania; po prostu nie mogą być one ani trochę większe. Gdyby nie

było małych komponentów, komputerów nie można byłoby sobie dosłownie wyobrazić. To samo odnosi się do biologii molekularnej i inżynierii genetycznej.

Teraz wypowiedział się również minister zdrowia:

– Ponieważ nasze narządy są dość duże, w pewnych przypadkach operacje mogą przeprowadzać nasi chirurdzy. Ale techniki operacyjne mrówek są nieinwazyjne, więc bezpieczniejsze i skuteczniejsze. Z zapisków wynika, że w przeszłości sami wykonywaliśmy czasami takie zabiegi, ale ta technika uległa zapomnieniu. Aby ją przywrócić, musielibyśmy opanować także inne techniki, takie jak znieczulenie ogólne i zszywanie ran. Pozostaje jeszcze sprawa oczekiwań i nawyków. Po kilku tysiącach lat korzystania z opieki medycznej mrówek dla większości dinozaurów perspektywa poddawania się rozcinaniu podczas otwartych zabiegów chirurgicznych byłaby absolutnie nie do przyjęcia. A zatem w dającej się przewidzieć przyszłości medycyna nie może funkcjonować bez mrówek. Sojusz dinozaurów z mrówkami był wyborem ewolucyjnym o poważnych konsekwencjach. Bez tego sojuszu nie mogłaby istnieć cywilizacja na Ziemi.

– Ale jakie mamy wyjście? – sarknął cesarz, bębniąc z irytacją pazurami po kanapie.

W końcu minister Lologa przerwał milczenie.

– Wasza Cesarska Mość, wprawdzie Federacja Mrówek ma nad nami przewagę w wielu dziedzinach, ale my mamy siłę. Imperium powinno użyć tej siły.

Dadaeus podniósł głowę, rozważając w swym cesarskim umyśle implikacje takiego postępowania. Podjął decyzję.

– Dobrze, marszałku polny – powiedział. – Każ szefowi sztabu przygotować plan działania.

– Panie marszałku… – Minister zdrowia złapał Logę za łapę, zanim ten zdążył wyjść. – Koniecznie musi pan skoordynować nasze kroki w tej sprawie z Laurazją.

– On ma rację – wtrącił cesarz. – Musimy działać wspólnie z nimi, żeby Dodomi nie odegrał roli dobrego dinozaura i nie przeciągnął mrówek na swoją stronę.

11

DRUGA WOJNA DINOZAURÓW Z MRÓWKAMI

Cytadela z Kości Słoniowej, którą zbudowano na ruinach jej poprzedniczki (zniszczonej podczas pierwszej wojny dinozaurów z mrówkami), była największym miastem mrówek na świecie. Miała sto milionów mieszkańców, zajmowała obszar równy z grubsza dwóm boiskom futbolowym i była politycznym, gospodarczym i kulturalnym centrum Federacji Mrówek na kontynencie Gondwany. Nowoczesna metropolia była najeżona wieżowcami, z których najsłynniejszym była pięciometrowa Federalna Wieża Handlu, najwyższy budynek w świecie mrówek.

Normalnie jej krętymi ulicami płynął nieprzerwany strumień mrówek podążających w swoich sprawach to w tę, to w tamtą stronę, ale zawsze zgodnym ruchem. W ich wieżowcach nie było schodów, ponieważ mrówki mogły się wspiąć na dowolne piętro po ścianach, więc ich płynące pionowo w górę fale często zdawały się zaprzeczać istnieniu siły ciążenia. W przestrzeni powietrznej Cytadeli było na ogół tłoczno jak w ulu; śmigały w niej drony o przezroczystych skrzydłach. Największe wrażenie robiły turbiny wiatrowe na dachach, piękne jak łąki białych kwiatów w pełni rozkwitu.

Jednak dzisiaj w zwykle tętniącym życiem megalopolis panowała śmiertelna cisza. Ewakuowano wszystkich stałych mieszkańców miasta, podobnie jak wielkie rzesze robotnic, które powróciły z miast dinozaurów. Od wschodnich rubieży cytadeli ciągnęła się hen w dal rzeka uciekających mrówek. Na zachód od miasta, na wcześniej bezkresnej równinie, wyrósł łańcuch ogromnych metalowych gór – stało tam bok w bok dziesięć gondwańskich buldożerów, a ich lemiesze zasłaniały horyzont sięgającym chmur stalowym murem. Imperium Gondwany wystosowało Federacji Mrówek ultimatum: jeśli w ciągu czterdziestu ośmiu godzin strajkujący nie wrócą do pracy, spychacze zrównają Cytadelę z Kości Słoniowej z ziemią. Gdy słońce chowało się za horyzont, ich długie cienie pogrążyły miasto w ciemności.

Następnego dnia o świcie zaczęła się druga wojna dinozaurów z mrówkami. Wiatr rozwiał poranną mgłę i wznoszące się słońce oświetlało pole bitwy, które mrówkom wydawało się niesamowicie rozległe, a dinozaurom klaustrofobicznie małe. Na zachodnim skraju Cytadeli z Kości Słoniowej rozstawiła się imponującym dwudziestometrowym wachlarzem artyleria mrówek. W promieniach słońca lśniło kilkaset armat dużego kalibru, które były wielkości naszych petard. Za ich linią stało na wyrzutniach ponad tysiąc pocisków kierowanych, każdy o długości i średnicy naszego papierosa. Nad miastem krążyła jak małe listki uniesione powiewem wiatru gromada samolotów zwiadowczych sił powietrznych Federacji Mrówek.

W oddali dziesięć gondwańskich spychaczy uruchomiło silniki. Powietrze wypełniło potężne dudnienie, a gdy drgania, w które wprawiły grunt ich gąsienice, dotarły do Cytadeli, budynki zakołysały się jak pod wpływem trzęsienia ziemi. Szyby wieżowców zagrzechotały w ramach.

Obok spychaczy stało kilka dinozaurów żołnierzy. Jeden z nich, oficer, podniósł megafon i skierował go w stronę miasta.

– Słuchajcie, robaczki! – wrzasnął. – Jeśli nie wrócicie migiem do pracy, te piękne spychacze najadą na wasze miasto i zrównają je z ziemią. Parę minut i będzie po robocie, co, chłopcy? – Obrócił się i uśmiechnął do swoich podkomendnych. – Prawdę mówiąc, jak same wiecie, robaczki, nie musimy nawet zadawać sobie tyle trudu. Zacytuję nieśmiertelne słowa szanowanego generała z pierwszej wojny dinozaurów z mrówkami: „To wasze miasto jest mniejsze od piaskownicy naszych dzieci. Mogłyby je zatopić, sikając na nie! Ha, ha, ha!”.

Z Cytadeli z Kości Słoniowej nie nadeszła żadna odpowiedź, nawet taka, która przypomniałaby oficerowi, jaki nieszczęsny koniec spotkał owego generała.

Oficer armii dinozaurów nie wahał się ani chwili dłużej. Machnął zdecydowanie pazurami, krzyknął: „Naprzód” i spychacze ruszyły, nabierając w miarę jazdy prędkości. Z Cytadeli dobiegł lekki świst, ledwie słyszalny na tle ryku spychaczy, który brzmiał, jakby z balona uciekało powietrze. Z miasta wystrzeliły tysiące bardzo cienkich białych nitek, co wyglądało tak, jakby na budynkach wyrosły włosy. Były to smugi dymu, które ciągnęły się za pociskami. Grad pocisków przeleciał nad otwartą przestrzenią między miastem i spychaczami i spadł na ciężkie maszyny i idące za nimi dinozaury.

Ich oficer chwycił pazurami jeden z nich. Pocisk rozerwał się w jego dłoni w obłoku dymu. Oficer zaskomlał z bólu i odrzucił jego fragmenty, ale gdy otworzył dłoń, by się przyjrzeć, zobaczył, że miał oderwany tylko mały kawałek skóry. Uderzyło w niego jeszcze kilkadziesiąt pocisków, które eksplodowały z ostrym trzaskiem na jego zwalistej postaci. Strzepując je z siebie, oficer wybuchnął śmiechem.

– Wasze pociski są jak komary! Swędzi mnie całe ciało!

Artyleria mrówek zaczęła bombardowanie. Linia armat błysnęła ogniem, jakby ktoś podpalił sznur ogni sztucznych i rzucił go pod próg Cytadeli z Kości Słoniowej. Na dinozaury i ich pojazdy sypały się pociski, ale wybuchy tonęły w rozdzierającym uszy łoskocie i brzęku spychaczy i pozostawiały tylko plamy na przednich szybach ich kabin.

Niespełna dwa metry przed buldożerami wzniosło się nagle w powietrze ponad tysiąc samolotów mrówek, a ich cienkie jak pajęczyna skrzydła skrzyły się w słońcu. Przeleciały nad wysokimi lemieszami i usiadły na drgających żółtych maskach silników. Mrówki na ziemi widziały tylko u góry lśniące przednie szyby, w których odbijało się błękitne niebo i białe chmury, zasłaniając siedzących wewnątrz kierowców.

Pośrodku każdej maski znajdował się rząd otworów wentylacyjnych, na tyle szerokich, że mrówki mogły przez nie przejść. Wśliznąwszy się do wewnątrz, znalazły się w przerażającym wszechświecie gargantuicznych stalowych rur i ogromnych obracających się kół. Duszne powietrze przesycone było smrodem paliwa i nieustannym rykiem silników, który początkowo je oszołomił. Ale wkrótce otrząsnęły się z zamroczenia, bo zostały dobrze na to przygotowane przez swoich dowódców. Opierając się szalejącej wichurze wzniecanej przez ogromne łopaty wentylatorów, szły po zboczach rur ustaloną wcześniej drogą i nie traciły orientacji w plątaninie przewodów, jako że były ekspertami od labiryntów. Oddziały, których zadaniem było znalezienie świec zapłonowych, szybko je zlokalizowały. Świece wznosiły się w pewnej odległości przed nimi niczym cztery pagody. Żołnierze nie musieli do nich podchodzić, a nawet zostali ostrzeżeni, że pole elektryczne wokół świec może je łatwo zabić. Zamiast tego skupili się na pojedynczych przewodach zwisających z czubków świec; każdy z nich, o grubości prawie równej długości ciała mrówki, biegł

obok. Zatrzymawszy się tam, żołnierze przyczepili do nich miny ziarnkowe, które przytaszczyli na plecach, do każdego trzy lub cztery. Ustawili zapalniki czasowe, po czym szybko się wycofali.

W odróżnieniu od miniaturowych urządzeń zapalających stosowanych przez mrówki w pierwszej wojnie z dinozaurami te miny zostały skonstruowane specjalnie do rozłączania przewodów. Potem nastąpił krótki, lecz świetny pokaz ogni sztucznych we wnętrzu: rozległ się trzask wybuchających ładunków, które zgrabnie przecięły cztery przewody. Ich końce, zetknąwszy się z metalową obudową, skwierczały w oślepiającym deszczu iskier.

Odłączone świece nie mogły już wzniecać zapłonu. Wskutek utraty mocy spycharki z miejsca się zatrzymały, a siła bezwładu zrzuciła z rur kilka mrówek.

Podczas gdy działo się to wszystko, inne oddziały ruszyły na poszukiwanie przewodów paliwowych. Były one dużo grubsze od przewodów elektrycznych biegnących od świec, a przez ich ściany zrobione z przezroczystego tworzywa sztucznego mrówki wyraźnie widziały przepływające przez nie paliwo. Wdrapały się na ich wierzch, opasały każdy kabel sznurem tuzina min i po wykonaniu zadania się wycofały.

Spycharki posunęły się około dwustu metrów, a potem nagle po kolei stanęły. Dwie czy trzy minuty później z sześciu z nich buchnęły płomienie. Ich kierowcy wyskoczyli z kabin i uciekli. Nie odbiegli daleko, gdy kilka płonących buldożerów eksplodowało. Mrówki, które trzymały straż wokół Cytadeli z Kości Słoniowej, nie widziały nic oprócz gęstego dymu i sięgających nieba płomieni.

Kierowcy czterech pojazdów, które się nie zapaliły, wrócili do nich. W żarze buchającym z pozostałych spycharek podnieśli maski silników i wkrótce się zorientowali, na czym polega problem. Jeden z nich

odruchowo wyciągnął z kieszeni pręt sygnalizacyjny. Pręty te emitowały feromony, więc dinozaury wzywały za ich pomocą mrówki mechaników. Kierowca gapił się przez długi czas na migający pręt sygnalizacyjny, zanim przypomniał sobie, że mrówki już u nich nie pracują. Klnąc, pochylił się nad silnikiem, by połączyć ponownie przewody, ale jego pazury były zbyt duże, by mógł je tam włożyć i wyjąć przewody. Pozostałe trzy dinozaury miały taki sam kłopot. Jeden z nich wpadł na świetny pomysł, by wyciągnąć je gałązką, ale i wtedy nie mógł ich złączyć, ponieważ stale wyślizgiwały się z jego niezdarnych palców. Wkrótce nie mieli wyboru i musieli porzucić pojazdy na pastwę płomieni wydobywających się z sąsiednich spycharek.

Obserwujące to mrówki zaczęły wiwatować, ale marszałek armii Federacji Jolie, która kierowała walką z samochodu pancernego, zareagowała na to chłodno i pragmatycznie i spokojnie wydała rozkaz do odwrotu. Artyleria i jednostki rakietowe odjechały już dawno temu. Kiedy pozostałe oddziały ruszyły na wschód, Cytadela z Kości Słoniowej stała się prawdziwym wymarłym miastem.

Tymczasem dinozaury patrzyły ze wstydem na rząd palących się spycharek. Jednak wstyd szybko ustąpił miejsca furii. Oficera o mało nie trafił szlag.

– Wstrętne szkodniki – prychnął ze złością – naprawdę myślałyście, że uda się wam wyprowadzić nas w pole? Ściągnęliśmy te spycharki tylko dla jaj. A teraz uważajcie, podli parweniusze! Zadarliście z potężnymi Gondwaninami i zobaczycie, jakie piekło zgotujemy waszemu zabawkowemu miastu!

Dziesięć minut potem nadleciał nisko nad Cytadelę z Kości Słoniowej gondwański bombowiec. Gdy jego cień przykrył miasto, zrzucił bombę wielkości naszej cysterny. Spadała na centralny plac z niesamowitym

gwizdem. Rozległ się huk, od którego zatrzęsła się ziemia, i w niebo wzniósł się stumetrowy słup gęstego czarnego dymu. Kiedy opadł kurz i rozwiał się dym, po Cytadeli z Kości Słoniowej został tylko krater w zwęglonej ziemi. Na jego dnie zaczęła się zbierać mętna woda, zatapiając wszystkie pozostałe jeszcze ślady po największym mieście świata mrówek.

Dinozaury wywierały też zemstę w Laurazji. Prawie w tej samej chwili co Cytadela z Kości Słoniowej została też zniszczona Zielenica, największy ośrodek miejski mrówek na tym kontynencie. Jego eleganckie wieżowce i piękną panoramę zmiótł silny strumień wody z węża laurazjatyckiego wozu strażackiego. Gdy woda przestała się lać, nie było tam już ani jednego stojącego budynku, tylko lepkie, śmierdzące błoto.

12

ZESPÓŁ MEDYCZNY

Dzień po zniszczeniu Cytadeli z Kości Słoniowej przewodnicząca Rady Najwyższej Kachika przyprowadziła do Miasta Głazów zespół lekarzy i poprosiła o audiencję u cesarza Dadaeusa.

– Federacja Mrówek została głęboko upokorzona pokazem potęgi Imperium Gondwany – powiedziała potulnie.

To jednoznaczne oświadczenie o poddaniu się mrówek niezwykle uradowało Dadaeusa.

– No proszę, Kachiko! – zagrzmiał. – Nareszcie wykazałyście trochę rozsądku. – Poklepał się z zadowoleniem po ogromnym brzuchu. – Nie pierwszy raz doszło do wojny między nami, ale wy, mrówki, nie macie już takich możliwości jak dawniej. Nie możecie wzniecać pożarów w naszych miastach i lasach, bo zainstalowane przez nas czujniki ognia i automatyczne spryskiwacze natychmiast wykryją i zgaszą każdy płomień większy od żarzącego się niedopałka papierosa. A jeśli chodzi o waszą barbarzyńską taktykę polegającą na zakradaniu się do nozdrzy dinozaurów… – Parsknął szyderczo, nieświadomie wydmuchując przy tym nos. – Nawet podczas pierwszej wojny dinozaurów z mrówkami mieliśmy sposoby położenia temu kresu. To tylko drobna niedogodność, nic więcej.

– Tak, Wasza Cesarska Mość – odparła grzecznie Kachika, wypatrując, czy w jej stronę nie leci jakiś cesarski smark. – Przybyłam tu poprosić o to,

by Imperium Gondwany wstrzymało niezwłocznie ataki na inne miasta Federacji Mrówek. Zakończymy strajk i z powrotem podejmiemy pracę w imperium. To samo przyrzekliśmy Republice Laurazji. W tej chwili miliardy mrówek wracają do miast dinozaurów na wszystkich kontynentach.

Dadaeus pokiwał z uznaniem głową.

– I tak powinno być. Rozpad sojuszu mrówek z dinozaurami miałby katastrofalne skutki dla obu naszych światów. Ten incydent pokazał wam przynajmniej raz i na zawsze, kto naprawdę włada Ziemią!

Kachika pochyliła czułki.

– To była bardzo surowa nauczka. W dowód szczerego szacunku Federacji Mrówek dla władców Ziemi przyprowadziłam ze sobą zespół naszych najwybitniejszych lekarzy, by zajęli się okiem Waszej Cesarskiej Mości.

Dadaeus bardzo się ucieszył. Rana oka dokuczała mu już od dwóch dni, a dinozaury chirurdzy mogli jedynie dawać mu coraz więcej antybiotyków.

Zespół medyczny mrówek z miejsca zabrał się do pracy. Część z nich operowała zewnętrzną powierzchnię gałki ocznej, a reszta przeszła przez nozdrze na tył oka.

– Pierwszy etap operacji obejmuje usunięcie martwej i zainfekowanej tkanki z gałki ocznej Waszej Cesarskiej Mości – wyjaśniła Kachika. – Potem założymy na ranę najnowszy środek leczniczy – żywą tkankę wyhodowaną przez naszych biotechnologów. Całkowicie wyleczy ona gałkę, przywróci Waszej Cesarskiej Mości wzrok w tym oku i sprawi, że będzie ono wyglądało tak, jakby nigdy nie zostało uszkodzone.

Operacja zakończyła się po dwóch godzinach. Kachika i jej zespół medyczny odeszli.

Zaraz po ich wyjściu do komnaty cesarskiej weszli minister spraw wewnętrznych i minister zdrowia doktor Vivek, a za nimi kilka dinozaurów wepchnęło dużą maszynę, która wyglądała na bardzo skomplikowaną.

– Wasza Cesarska Mość, to bardzo precyzyjny trójwymiarowy skaner – wyjaśnił minister zdrowia.

– Do czego planujecie go użyć? – zapytał Dadaeus, patrząc podejrzliwie prawym okiem, bo lewe miał zabandażowane.

– Dla bezpieczeństwa Waszej Cesarskiej Mości musimy zrobić pełen skan głowy – powiedział uroczyście minister zdrowia.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Lepiej zachować ostrożność w postępowaniu z tymi podstępnymi owadami.

Minister poprosił Dadaeusa, by stanął na małej platformie maszyny. Gdy ten to zrobił, po jego głowie zaczął się powoli przesuwać wąski strumień światła.

– Jesteście śmiesznymi paranoikami – powiedział z irytacją Dadaeus. – Mrówki nie ośmieliłyby się nawet mnie tknąć. Gdyby się okazało, że coś mi zrobiły, w ciągu trzech dni armia cesarska obróciłaby w pył ich wszystkie miasta. Mrówki może i są podstępne, ale są też najbardziej racjonalnie myślącymi owadami. Są jak komputery – nade wszystko cenią logikę i precyzję. W ich umysłach nie ma miejsca na emocje, które mogłyby skłonić je do wyrównania rachunków.

Badanie nie wykazało żadnych anomalii w mózgu Dadaeusa. Tymczasem przyszedł raport, że mrówki wracają do miast dinozaurów. Szybko została przywrócona normalność.

– Nadal nie jestem przekonany, Wasza Cesarska Mość. Wiem, jakie są mrówki – szepnął do cesarza minister spraw wewnętrznych.

Cesarz uśmiechnął się do niego dobrodusznie.

– Twoja czujność jest godna pochwały i powinieneś ją zachować, ale uwierz mi, stary: pokonaliśmy je!

Minister zdrowia nie dał się przekonać.

– Od tej pory – powiedział – wszyscy wysocy urzędnicy, czołowi naukowcy i kluczowy personel muszą się regularnie poddawać takim badaniom. Oczywiście za zgodą Waszej Cesarskiej Mości – dodał pospiesznie.

– Dobrze, masz moją zgodę. Ale nadal uważam, że się niepotrzebnie niepokoisz.

Jednak Dadaeus nie wiedział, że poprzedniego dnia dwadzieścia mrówek ukryło się w cesarskiej izbie chorych. Gdy zapadła noc, weszły do sześciu znajdujących się tam skanerów i w każdym z nich zniszczyły pewien czip, który był za mały, żeby dinozaury mogły go dojrzeć. Po tym uszkodzeniu skanery pracowały normalnie, ale z dwudziestoprocentową utratą dokładności. Właśnie z powodu tej zmniejszonej dokładności urządzenie nie wychwyciło czegoś w głowie Dadaeusa – maleńkiego obiektu wielkości ziarenka ryżu, umieszczonego przez zespół mrówczych chirurgów na tętnicy mózgowej. Była to mina ziarnkowa. Tysiąc lat wcześniej, podczas pierwszej wojny z dinozaurami, mrówki przegryzły taką samą arterię w mózgu generała dywizji Ixty (tego od czarującego powiedzenia o zasikaniu stolicy mrówek) i doprowadziły do jego śmierci wskutek udaru na polu bitwy pod Cytadelą z Kości Słoniowej.

Minę nastawiono na wybuch za 660 godzin. W owych czasach Ziemia kręciła się szybciej niż dzisiaj i doba miała tylko dwadzieścia dwie godziny, co oznaczało, że mina wybuchnie dokładnie za miesiąc.

13

OSTATNIA WOJNA

– Sprawa jest oczywista: albo zlikwidujemy dinozaury, albo zginiemy razem z nimi – oznajmiła przewodnicząca Rady Najwyższej Kachika, zwracając się z podium dla mówcy do senatu Federacji Mrówek.

– Zgadzam się z przewodniczącą Rady Najwyższej – powiedziała senator Birubi, machając czułkami ze swojego miejsca. – Jeśli obecne tendencje będą się utrzymywały, ziemską biosferę czeka marny los. Albo zostanie śmiertelnie zatruta zanieczyszczeniami z fabryk dinozaurów, albo zniszczona w wyniku wojny jądrowej między dinozaurami z Gondwany i Laurazji.

Pozostali senatorowie żywiołowo ją poparli.

– Tak, czas podjąć decyzję!

– Zlikwidować dinozaury i ocalić cywilizację!

– Musimy niezwłocznie przystąpić do działania!

– Proszę wszystkich o spokój! – Profesor Joya, główna uczona Federacji Mrówek zamachała czułkami, by uciszyć zgiełk. Gdy do sali powrócił jaki taki porządek, podjęła: – Pamiętajcie, że symbiotyczny związek mrówek z dinozaurami trwa od ponad dwóch tysięcy lat. Nasz sojusz jest kamieniem węgielnym ziemskiej cywilizacji. Czy cywilizacja mrówek zdoła przetrwać, jeśli ten sojusz się rozpadnie i dinozaury zostaną zniszczone? – Starała się przyciągnąć uwagę senatorów, którzy siedzieli najbliżej niej, ale ani jeden

nie patrzył wprost na nią. – Korzyści, jakie dinozaury czerpią ze współpracy z nami, są dobrze udokumentowane i ogólnie znane. Ale nie możemy nie doceniać tego, co otrzymujemy w zamian. Owszem, obejmuje to nasze podstawowe potrzeby materialne, ale też coś więcej, coś nieuchwytnego i niemierzalnego. Pomysły i wiedza naukowa dinozaurów są niezbędne dla naszej cywilizacji i ignorowanie tego byłoby nieodpowiedzialne.

– Pani profesor, poświęciłam temu problemowi bardzo dużo uwagi – rzekła Kachika. – Faktycznie, pomysły i wiedza dinozaurów były niezbędne dla społeczeństwa mrówek w początkach istnienia naszego sojuszu z nimi. Były cegiełkami, z których zbudowałyśmy naszą cywilizację. Ale przez dwa tysiące lat przyswajałyśmy sobie ich wiedzę teoretyczną i praktyczną. Myślenie mrówek nie jest już tak uproszczone i mechaniczne jak niegdyś. My też jesteśmy zdolne do myślenia naukowego, do tworzenia technologii i do innowacji. Prawdę mówiąc, w wielu dziedzinach, takich jak budowa mikromaszyn i biotechnologia, wyprzedzamy dinozaury. Nasza technologia będzie się rozwijała i bez nich. Nie musimy już korzystać z ich pomysłów.

– Nie, nie… – Profesor Joya znowu pomachała energicznie czułkami. – Pani przewodnicząca Rady Najwyższej Kachiko, myli pani naukę z technologią. To prawda, że mamy znakomitych inżynierów, ale nigdy nie będziemy naukowcami. Przy fizjologii naszego mózgu nigdy nie posiądziemy dwóch istotnych cech dinozaurów: ciekawości i wyobraźni.

Senator Birubi potrząsnęła głową na znak niezgody.

– Ciekawość i wyobraźnia? Co za bzdury, pani profesor. Chyba nie wierzy pani, że są to cechy godne pozazdroszczenia? To właśnie przez nie dinozaury są takimi neurotycznymi, kapryśnymi i nieprzewidywalnymi stworzeniami. Marnują czas na fantazje i marzenia.

– Ależ, pani senator, ta nieprzewidywalność i fantazje leżą u podłoża ich kreatywności. To właśnie one umożliwiają im tworzenie i rozwijanie teorii o głębokich prawach wszechświata i są podstawą całego postępu naukowego. Gdyby skończyło się abstrakcyjne teoretyzowanie, innowacje technologiczne byłyby czymś takim jak staw bez dopływu wody – wyschłyby.

– Dobrze, dobrze. – Kachika coraz bardziej się niecierpliwiła. – Nie pora teraz na nudne akademickie dyskusje, pani profesor. Świat mrówek stoi wobec problemu egzystencjalnego – zniszczymy dinozaury czy zginiemy razem z nimi?

Joya nie odpowiedziała.

– Wy, akademicy, tylko gadacie i nie podejmujecie żadnych działań – rzekła drwiąco Birubi. – Zawsze paplacie o teoriach, ale gdy was poprosić o rozwiązanie rzeczywistego praktycznego problemu, jesteście bezradni. – Obróciła się do Kachiki. – Pani przewodnicząca Rady Najwyższej, czy to znaczy, że naczelne dowództwo sił federalnych ma już gotowy szczegółowy plan działania?

Kachika kiwnęła głową.

– Pozwólcie, że wyjaśni to marszałek polna Jolie.

Na podium weszła marszałek polna Jolie, która kilka dni wcześniej dowodziła oddziałami mrówek podczas drugiej bitwy pod Cytadelą z Kości Słoniowej.

– Chciałabym wszystkim tu obecnym coś pokazać – zaczęła. – Coś, co same wynalazłyśmy, co opracowałyśmy bez pomocy naszych nauczycieli dinozaurów.

Na dany przez nią znak dwie mrówki wniosły na podium dwa cienkie, białe paski przypominające skrawki papieru.

– Broń, którą tu widzicie, jest pochodną naszej najstarszej, najbardziej tradycyjnej broni, min ziarnkowych. To najnowszy model. Opracowali go inżynierzy wojskowi Federacji Mrówek do użycia w tej ostatniej wojnie.

Machnęła czułkami i wyszły jeszcze cztery mrówki, niosąc dwa krótkie kawałki kabelka rodzaju najpowszechniej stosowanego w maszynach dinozaurów. Jeden był czerwony, drugi zielony. Mrówki położyły je na ramie, po czym każdy z nich obwiązały pośrodku tymi białymi paskami jak taśmą przylepną. I wtedy zdarzyło się coś cudownego – białe paski zaczęły zmieniać kolor i przybierać barwę przewodów, wokół których je owinięto. Jeden stał się czerwony, drugi zielony. Po paru chwilach nie można ich było odróżnić od kabelków.

– To kameleonowe miny ziarnkowe. Po założeniu będą dla dinozaurów niewykrywalne.

Kilka minut później miny wybuchły z ostrym trzaskiem i przerwały oba przewody.

– Kiedy nadejdzie czas, Federacja wystawi armię stu milionów mrówek. Jedna dywizja tej armii wróciła już do pracy w miastach dinozaurów, druga infiltruje ich świat w chwili, gdy tu rozmawiamy. Ta milionowa armia przymocuje miny do przewodów w maszynach dinozaurów. Tej kampanii daliśmy nazwę operacja „Rozłączenie”.

– No, no! Naprawdę wspaniały plan! – wykrzyknęła z podziwem Birubi.

Pozostali senatorowie pokiwali ze szczerą aprobatą czułkami.

– Rozpoczęłyśmy też drugą, równoległą kampanię. Jestem pewna, że uznacie ją za równie wspaniałą – ciągnęła Jolie. – Federacja wyśle drugą armię, składającą się z dwudziestu milionów żołnierzy, która wniknie do głów pięciu milionów dinozaurów i założy miny na ich tętnicach mózgowych. Te pięć milionów dinozaurów to elita wszystkich tych stworzeń na Ziemi. Należą do niej między innymi przywódcy ich państw,

naukowcy oraz kluczowi technicy i operatorzy sprzętu. Po ich zlikwidowaniu społeczeństwo dinozaurów nie będzie miało mózgu. Dlatego nazwaliśmy tę kampanię operacją „Pozbawienie Głów”.

– Ten plan wydaje się bardziej skomplikowany niż pierwszy – powiedziała Birubi. – O ile wiem, cały kluczowy personel w społeczeństwie dinozaurów poddaje się rutynowo bardzo precyzyjnemu trójwymiarowemu skanowaniu. Pierwsze wprowadziło tę praktykę Imperium Gondwany, a Republika Laurazji szybko poszła za jego przykładem. Nawet cesarz Dadaeus regularnie przechodzi takie badania.

– Pierwsza mina ziarnkowa w ramach tego planu została już założona – poinformowała przewodnicząca Rady Najwyższej Kachika z uśmiechem zadowolenia na lśniącej czarnej twarzy. – Teraz spoczywa w mózgu Dadaeusa, a umieścił ją tam przyprowadzony przeze mnie zespół medyczny. Od tamtej pory cesarza poddano już kilkukrotnie tym badaniom, a mimo to mina na jego arterii mózgowej pozostaje niewykryta.

– To znaczy, że zbudowaliśmy nowy typ miny ziarnkowej, którego nie da się wykryć podczas bardzo precyzyjnego skanowania trójwymiarowego? – zapytała profesor Joya.

Kachika potrząsnęła głową.

– Próbowaliśmy, ale wszystkie nasze starania spełzły na niczym. Jak pani wie, te skanery są jednym z najbardziej rewolucyjnych wynalazków ostatnich lat, znakomitym przykładem tego, czego mogą dokonać mrówki we współpracy z dinozaurami. Precyzyjny trójwymiarowy skaner może zlokalizować i zidentyfikować najdrobniejszą nieprawidłowość w mózgu dinozaura. Oczywiście min ziarnkowych umieszczonych w innych częściach jego ciała nie da się wykryć tak łatwo. Ale aby za pomocą takiej miny zabić dinozaura, a przynajmniej doprowadzić do tego, by stracił

przytomność i zdolność myślenia, trzeba ją założyć na arterii mózgowej. Dinozaury o tym wiedzą, więc skanują tylko swoje mózgi.

Profesor Joya długo się nad tym zastanawiała. W końcu opuściła z rezygnacją czułki.

– Proszę mi wybaczyć, pani przewodnicząca, ale nie rozumiem, jak mina ziarnkowa może pozostać niewykryta. To ja kierowałam pracami nad stworzeniem tego skanera, więc wiem, jak czułe jest to urządzenie.

Teraz z kolei marszałek polna Jolie okazała niezwykłe zadowolenie z siebie.

– Droga pani profesor, pani zawsze za dużo myśli, co komplikuje sprawy. Wysłałyśmy po prostu oddział żołnierzy, który dostał się do cesarskiej izby chorych i uszkodził sześć znajdujących się tam skanerów. Zniszczenie tylko jednego mikroczipa zmniejszyło dokładność skanerów o dwadzieścia procent, wskutek czego nie mogą wykryć miny ziarnkowej.

– Ale chyba nie planujecie zaminowania głów pięciu milionów dinozaurów? To się nigdy… – Joi zaparło dech, gdy uświadomiła sobie skalę tego przedsięwzięcia. – Chyba nie zamierzacie uszkodzić wszystkich skanerów w świecie dinozaurów?

– Właśnie tak! W porównaniu z operacjami „Rozłączenie” i „Pozbawienie Głów” to łatwe zadanie. Proszę pamiętać, że w chwili obecnej świat dinozaurów ma ponad czterysta takich maszyn. Do ich uszkodzenia wystarczy armia pięciu milionów mrówek.

– To szalony plan – powiedziała zszokowana główna uczona.

– Najlepsze w tym planie jest to, że ataki zostaną przypuszczone jednocześnie – wtrąciła się Kachika, udając, że bierze słowa profesor za wyraz uznania. – Dwieście milionów min ziarnkowych w maszynach dinozaurów i pięć milionów tych min w ich mózgach wybuchnie dokładnie w tym samym momencie. Dokładnie w tym samym. Między wybuchami

nie będzie żadnych przerw, nawet sekundowych! To da nam pewność, że ani jedna część świata dinozaurów nie będzie mogła uzyskać pomocy i nie dostanie posiłków od żadnej innej.

Przewodnicząca Rady Najwyższej Kachika przyjrzała się uważnie zgromadzonym przed nią senatorom. Nie dostrzegła najmniejszego poruszenia. Wszystkie pary czułków zastygły ze zdumienia i dumy. Był to imponujący widok, spontaniczna jedność, która sprawi, że Federacja Mrówek znowu stanie się potężna. Podjęła na nowo:

– Pierwszym skutkiem tych skoordynowanych ataków będzie kompletna awaria szerokiej sieci informatycznej dinozaurów. Krótko potem staną też większe fabryki i transport. Ponieważ będzie się to działo we wszystkich zakątkach ich świata, dinozaurom nie uda się w krótkim czasie wznowić ich działalności. A po zlikwidowaniu pięciu milionów ich kluczowego personelu społeczeństwo dinozaurów wpadnie w szok. Szybko zatonie jak statek z rozerwanym kadłubem na środku oceanu.

Zebrani senatorzy słuchali jak urzeczeni. Kachika przerwała i rozkoszowała się tą chwilą.

– Jak wszystkie dobrze wiemy, miasta dinozaurów oddają się niczym nieograniczonej konsumpcji. Przeprowadzone przez nas symulacje komputerowe pokazały, że po załamaniu się systemu przekazu informacji, przemysłu i transportu miasta te upadną i w niespełna miesiąc dwie trzecie dinozaurów w ośrodkach miejskich umrze z głodu albo odwodnienia. Reszta społeczności rozproszy się po terenach wiejskich. Ponieważ będą pod stałym naporem naszych sił i będą ich gnębiły głód i choroby, po roku zostanie mniej niż jedna trzecia tych niedobitków. Te, które przetrwają, cofną się do epoki preindustrialnej i nie będą stanowiły dla nas żadnego zagrożenia. Tak więc na koniec zostaniemy prawowitymi władcami Ziemi.

Birubi ledwie panowała nad podnieceniem.

– Pani przewodnicząca Rady Najwyższej, może nam pani powiedzieć, kiedy nadejdzie ta chwila?

– Wszystkie miny ziarnkowe zostały nastawione na wybuch o północy za miesiąc od dnia dzisiejszego.

Na to wszystkie mrówki zaczęły wiwatować. Były niezwykle głośne i rozentuzjazmowane.

Jednak profesor Joya nie podzielała ich uniesienia. Rozpaczliwie machała czułkami, starając się uciszyć zebranych, ale wiwaty nie ustawały. Musiała krzyknąć, żeby wszyscy się uspokoili i zwrócili na nią uwagę.

– Dość tego! Czyście wszystkie oszalały? – wrzasnęła. – Świat dinozaurów jest ogromnym i niezwykle złożonym systemem. Jeśli ten system nagle runie, będzie to miało skutki, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

– Pani profesor – odparła Kachika – czy może nam pani wymienić inne skutki niż zniszczenie świata dinozaurów i ostateczne zwycięstwo Federacji Mrówek?

– Jak powiedziałam, trudno je przewidzieć.

– Pani znowu swoje – powiedziała senator Birubi. – Jajogłowa Joya znowu swoje. Mamy już dosyć tych pani sztuczek.

Pozostali senatorowie wyrazili pomrukami poparcie dla Birubi. Malkontentka Joya psuła radosny nastrój.

Do głównej uczonej podeszła marszałek polna Jolie i przednią nogą poklepała ją po ramieniu. Była mrówką pozbawioną emocji, jedną z nielicznych, które nie wiwatowały.

– Pani profesor – powiedziała ze współczuciem – rozumiem pani obawy. Prawdę mówiąc, podzielam niektóre z nich. Ale jako realistka nie sądzę, żeby Federacja Mrówek miała inny wybór. Uczeni, tacy jak pani, nie są w stanie zaproponować nam niczego lepszego. Jeśli chodzi o straszne

skutki, o których pani mówiła, to widzę powody pani zdenerwowania, na przykład arsenał jądrowy dinozaurów. Jest tak potężny, że może zniszczyć całe życie na Ziemi. Ale nie ma się o co martwić. To prawda, że dinozaury sprawują całkowitą kontrolę nad systemami broni jądrowej i pozwalają mrówkom tylko na rutynowe prace konserwacyjne pod swoim ścisłym nadzorem. Ale przeniknięcie do tych systemów będzie dla naszych sił specjalnych pestką. Założymy tam dwukrotnie więcej min niż w innych systemach. Gdy nadejdzie wyznaczony czas, zostaną unieszkodliwione. Nie wybuchnie ani jedna głowica bojowa.

Profesor Joya westchnęła.

– Pani marszałek, sprawa jest dużo bardziej złożona. Kluczowe pytanie brzmi: czy naprawdę rozumiemy świat dinozaurów?

Ta opinia uciszyła na moment wszystkie mrówki, nawet przewodniczącą Rady Najwyższej. Potem Kachika zmierzyła Joyę wzrokiem i dała wyraz temu, co myślały pozostałe:

– Pani profesor, mrówki są w każdym zakamarku świata dinozaurów i jest tak od trzech tysięcy lat! Jak pani może zadawać takie głupie pytanie?

Joya potrząsnęła wolno czułkami.

– Nie powinnyśmy zapominać, że mrówki i dinozaury są dwoma bardzo różniącymi się rodzajami. Zamieszkujemy różne światy. Intuicja mówi mi, że świat dinozaurów ma wielkie sekrety, o których my, mrówki, nie mamy pojęcia.

– Jeśli nie może pani powiedzieć nic konkretnego, to niech pani porzuci ten temat – warknęła Birubi.

Ale Joya nie dała zamknąć sobie ust.

– Proponuję, żebyśmy stworzyły w tym celu system zbierania tajnych informacji. A konkretnie – powiedziała, obracając głowę ku Birubi – za każdym razem, kiedy będziemy podkładać minę w mózgu dinozaura,

powinnyśmy instalować w jego ślimaku urządzenie podsłuchowe. Pokieruję wydziałem, który będzie monitorował i analizował informacje przesyłane przez te urządzenia w celu jak najszybszego odkrycia rzeczy dotąd nam nieznanych.

– Przygotowania do operacji „Pozbawienie Głów” powinny się zakończyć za pół miesiąca – powiedziała marszałek polna Jolie. – Pani wydział zostanie zasypany informacjami z pięciu milionów urządzeń podsłuchowych. Nawet gdybyście włożyły w to ogromny wysiłek, miny wybuchną, zanim zdążycie przeanalizować choćby ich ułamek.

Profesor Joya pochyliła czułki.

– I właśnie dlatego, pani marszałek, proszę o przesunięcie zdetonowania tych min o dwa miesiące, żebyśmy mogły przeanalizować jak najwięcej informacji. Możemy się czegoś dowiedzieć.

– To nonsens! – krzyknęła Kachika. – Nie może być żadnego opóźnienia. Potrzebujemy właśnie miesiąca na podłożenie min. Nie możemy i nie zgodzimy się na przesunięcie terminu wybuchu nawet o sekundę. Niepotrzebne odwlekanie może nas narazić na kłopoty. Musimy przeprowadzić tę operację! Poza tym nie sądzę, żeby w świecie dinozaurów było coś, o czym byśmy już nie wiedziały.

14

MINY ZIARNKOWE

Cesarz Dadaeus z ministrem spraw wewnętrznych i ministrem bezpieczeństwa po bokach wszedł długimi krokami do Wieży Komunikacyjnej w Mieście Głazów. Wieża była głównym ogniwem sieci informatycznej w stolicy, odpowiedzialnym za przesyłanie wszystkich danych między nią i resztą imperium. W Gondwanie było ponad sto takich ośrodków.

Cała trójka skierowała się wprost do centrum kontrolnego, pomieszczenia rozświetlonego rzędami ogromnych ekranów komputerowych. Siedzący przed nimi operatorzy natychmiast powstali z szacunku dla cesarza i jego ministrów.

– Kto tu zarządza? – ryknął minister spraw wewnętrznych. Wytoczyły się naprzód dwa dinozaury, które przedstawiły się jako główny inżynier i szef ochrony. – Powiedzcie mi, gdzie są mrówki, które tu pracują.

– Dzisiaj już skończyły pracę i wyszły – odparł główny inżynier.

– To dobrze. To dobrze. – Minister spraw wewnętrznych kiwnął głową na znak aprobaty. – Przypuszczam, że dostaliście polecenie z Ministerstwa Bezpieczeństwa? I że zbadaliście dokładnie każdy komputer i każdą część sprzętu łączności w tej wieży? Co? – Utkwił stalowy wzrok w dwóch dinozaurach, ale nie czekał na odpowiedź. – Jak wiecie, ma to zapobiec ewentualnemu sabotażowi, którego mogłyby dokonać mrówki. To program

ogólnokrajowy, wdrażany we wszystkich sektorach i we wszystkich zakątkach imperium. Ma większy zakres i jest bardziej ambitny niż wszystkie poprzednie inspekcje. – Pochylił z szacunkiem głowę przed Dadaeusem. – Jego Cesarska Mość chce osobiście przyjrzeć się waszej pracy.

Główny inżynier opuścił oczy.

– Przeprowadziliśmy dokładną inspekcję, jak tylko otrzymaliśmy polecenie – powiedział cicho. W jego szczęce drgał nerwowo mięsień. – Do tej pory dwukrotnie sprawdziliśmy cały kluczowy sprzęt. Zaostrzyliśmy też środki ostrożności. Osobiście gwarantuję, że nasze centrum łączności jest niedostępne dla mrówek. Wasza Cesarska Mość może spać spokojnie.

– Pokaż nam najważniejszą część wieży – rozkazał Dadaeus.

– A więc idziemy do serwerowni? – Główny inżynier rzucił pytające spojrzenie na ministra spraw wewnętrznych, który skinął potakująco głową, i ruszył do drzwi.

Wkrótce znaleźli się w sali z rzędami potężnych białych komputerów. Były to serwery imperium. Cicho mruczały jak żywe istoty, przetwarzając masę docierających z całego świata informacji.

– Opowiedz nam o środkach bezpieczeństwa stosowanych w serwerowni – powiedział minister spraw wewnętrznych.

Szef ochrony uśmiechnął się z dumą.

– Mrówki, które pracują w tej wieży, mają surowy zakaz wchodzenia tu bez pozwolenia. Wszystkie prace konserwacyjne prowadzą pod naszym ścisłym nadzorem. – Zdjął z haka na drzwiczkach najbliższej szafki z serwerem szkło powiększające. – Jak Wasza Cesarska Mość widzi, używamy tego do śledzenia pracy mrówek. Kiedy musimy wysłać jakąś do wnętrza serwera, mamy ją cały czas na oku. – Zatoczył łapą szeroki łuk,

zwracając uwagę gości na lupy wiszące na drzwiczkach wszystkich szafek z serwerami.

– Świetnie. – Minister spraw wewnętrznych wziął głęboki oddech. – A co zrobiliście, żeby zapobiec przedostawaniu się tutaj mrówek bez pozwolenia?

– Na początek zamknęliśmy hermetycznie serwerownię, by uniemożliwić do niej dostęp intruzom.

– Zamknęliście ją hermetycznie? – wtrącił się minister bezpieczeństwa, który dotąd milczał. – To śmiechu warte! Posłuchaj, co ci powiem. Miałem wątpliwą przyjemność obejrzeć najbardziej hermetyczne pomieszczenie w imperium, a mianowicie skarbiec Imperialnego Banku Gondwany, gdzie przechowywane są pieniądze mrówek. – Potrząsnął głową ze wstrętem. – Wiesz, jak ciasno jest on zamknięty? Nie? Zapewniam cię – wewnątrz jest próżnia. Nie może się tam dostać nawet powietrze. Powietrze! To doskonałe zamknięcie. A mimo to…

Teraz nawet cesarz zamienił się w słuch. Wraz z trzema pozostałymi dinozaurami cierpliwie czekał na puentę.

– Był taki gang hulających na wolności mrówek złodziei i bank wiedział, że wcześniej czy później stanie się ich celem. A więc dyrektor zainstalował w skarbcu wiele superczułych czujników gazu wysokiej klasy. Opierało się to na założeniu, że gdy mrówki przewiercą się przez ścianę, z zewnątrz napłyną śladowe ilości powietrza, które te czujniki natychmiast wykryją i włączą alarm. Ale, niech mnie szlag, myślisz, że to zadziałało? Za cholerę!

Minister zwęził oczy i wyprostowawszy się na całą wysokość, doszedł do punktu kulminacyjnego swojej opowieści.

– Nie! Tym przeklętym gnidom udało się obrabować skarbiec bez uruchamiania alarmu! I nie zostawiły żadnych zauważalnych śladów, niczego, co mogłoby być dowodem. Powiem wam, co o tym myślę –

przypuszczam, że ci sprytni złodzieje przed rozpoczęciem wiercenia przymocowali do zewnętrznej ściany skarbca miniaturową komorę próżniową. Dzięki temu nie napłynęła do niej ani się z niej nie wydostała nawet odrobina powietrza. Nie miejcie złudzeń, przyjaciele, przebiegłość mrówek przekracza naszą wyobraźnię. A ich niewielkie rozmiary dają im ogromną przewagę. Nie możemy w żaden sposób zabezpieczyć przed nimi naszych wielkich budynków. To niemożliwe.

Cesarz Dadaeus nie dał się tak łatwo zbyć.

– Ale czy nie można zamknąć hermetycznie samych serwerów, by mrówki ich nie uszkodziły? – zapytał.

– To też jest trudne, Wasza Cesarska Mość – odparł minister bezpieczeństwa. – Zacznijmy od tego, że aby działać, serwery muszą mieć pewne dziurki – na przykład dla wentylacji, przeprowadzenia kabli i napędu dyskowego. A jak wiecie, mrówki są znakomitymi wiertnikami i w spadku po czasach, kiedy mieszkały w podziemnych gniazdach, mają wiele malutkich, ale potężnych narzędzi do wiercenia dziur we wszystkich rodzajach materiałów. Jedynym skutecznym sposobem zabezpieczenia naszych maszyn jest sprawdzanie, podwójne i potrójne sprawdzanie. Co znaczy – zwrócił się do głównego inżyniera i szefa ochrony – że trzeba bez przerwy zachowywać czujność. Nawet utrata koncentracji może mieć katastrofalne skutki – powiedział ponuro. – Zrozumiano?

– Tak jest, panie ministrze! – odpowiedziały chórem oba dinozaury, stając na baczność.

Minister spojrzał serwer stojący z jego prawej strony.

– Dokonajcie inspekcji tej maszyny – rozkazał.

Szef ochrony powiedział coś przez dwukierunkowe radio i natychmiast wbiegło pięciu inżynierów uzbrojonych w latarki, lupy i inne narzędzia oraz dwa przyrządy specjalistyczne. Otworzyli drzwiczki szafki i zaczęli

dokładnie przeszukiwać jej wnętrze. Nie było to łatwe zadanie. Przewody i inne elementy tworzyły plątaninę, więc dinozaury musiały się przez nią przedzierać jak przez długi i zawiły tekst albo przez skomplikowany labirynt.

Akurat w chwili, gdy Dadaeus i towarzyszący mu ministrowie zaczęli się już niecierpliwić, jeden z inżynierów krzyknął:

– Oho! Coś znalazłem! To mina ziarnkowa. – Podał Dadaeusowi lupę. – Tutaj jest, Wasza Cesarska Mość, na tym zielonym przewodzie.

Cesarz spojrzał przez szkło powiększające i wydał pomruk zadowolenia. Inny inżynier wyciągnął przedmiot w kształcie pióra – miniaturowy odkurzacz – i przycisnął jego ssawkę do przewodu. Po włączeniu odkurzacz wciągnął minę.

– Dobra robota! – Minister bezpieczeństwa poklepał inżyniera po ramieniu, a potem odwrócił się do Dadaeusa. – Wasza Cesarska Mość, tę minę umieszczono tam z mojego rozkazu, by sprawdzić, jak skuteczne są inspekcje przeprowadzane w wieży.

– Hmm! – Na cesarzu nie zrobiło to wielkiego wrażenia. – Mam wątpliwości co do skuteczności tych działań. – Pstryknął władczym gestem w stronę lupy. – To wszystko jest tak nieznośnie małe! Jak sam mówiłeś, mrówki są drobne i przebiegłe. Jeśli postanowią wywołać tu chaos, będzie bardzo trudno je pokonać w ich własnej grze. Nie, najskuteczniejszym sposobem przeciwstawienia się zagrożeniu z ich strony jest brutalna akcja odwetowa. Wystarczy, żebyśmy zburzyli ich dwa największe miasta. To środek odstraszający, który Federacja Mrówek rozumie. Nie mam racji?

Spojrzał spode łba na ministrów, czekając, czy któryś ośmieli się sprzeciwić, po czym mówił dalej:

– Przekonały się na własnej skórze, że ich świat jest dla nas czymś takim jak piaskownica. Wiedzą, że w ciągu kilku dni możemy zniszczyć

wszystkie ich pozostałe miasta na Ziemi. I teraz, kiedy to wiedzą, nie ośmielą się dokonać żadnych aktów sabotażu w naszym świecie. Są całkowicie racjonalnymi istotami, więc kierują się w swoich działaniach obojętną, mechaniczną kalkulacją. Takie myślenie nie pozwala im na podejmowanie zbytniego ryzyka.

– Wasza Cesarska Mość, to, co mówisz, jest niewątpliwie prawdą – rzekł z wahaniem minister spraw wewnętrznych Babat – ale wczorajszego wieczoru miałem koszmarny sen, który uzmysłowił mi inny możliwy scenariusz.

– Zdaje się, że ostatnio miewasz dużo koszmarnych snów.

– To dlatego, że intuicja mówi mi, iż jesteśmy w bardzo realnym niebezpieczeństwie. Wasza Cesarska Mość, przyjęta przez imperium strategia odstraszania opiera się na założeniu, że gdyby mrówki miały zniszczyć jakąś część naszego świata, inna jego część wykonałaby na nie niszczycielskie kontruderzenie. A jeśli zaatakują wszystkie części jednocześnie, jednym skoordynowanym natarciem? Jeśli to zrobią, nie będziemy w stanie wziąć na nich odwetu. Przy takim scenariuszu nasza… eee… strategia odstraszania… eee… przestanie istnieć.

Dadaeus zastanowił się nad uwagą swego ministra przez jedną tysięczną sekundy, po czym pokręcił głową.

– Sytuacja, którą opisałeś, jest czysto teoretyczna. To najgorsze, co może się zdarzyć, czarny scenariusz, do którego nigdy nie dojdzie.

– Ale tak właśnie postępują mrówki, Wasza Cesarska Mość – dopóki istnieje teoretyczna możliwość przyjęcia jakiejś linii działania, spróbują je podjąć. To odwrotna strona ich sposobu myślenia. W ich uproszczonej ocenie nic nie jest zbyt szalone.

– W tym muszę się z tobą nie zgodzić, Babat. Nadal uważam, że to nie może się zdarzyć. Poza tym podjęte przez imperium środki bezpieczeństwa

są bardzo surowe. Gdyby mrówki planowały operację na pełną skalę, szybko byśmy to zauważyli. Niepokoją mnie nie mrówki, ale Laurazjaci. Stają się dla nas coraz większym zagrożeniem.

Oprócz dinozaurów zebranych w serwerowni Dadaeus miał też inną publiczność – dziewięć mrówek żołnierzy ukrytych za płytą główną serwera, który przed chwilą zbadał inżynier z wieży. Pięć godzin wcześniej wślizgnęły się do Wieży Komunikacyjnej przez rurę wodociągową, przez małą szczelinę w podłodze dostały się do serwerowni, a potem przez otwór wentylacyjny do serwera. Minister bezpieczeństwa miał rację. Mrówki mogły bez przeszkód przeniknąć do masywnych budynków i maszyn dinozaurów.

Słysząc, że do pomieszczenia zbliżają się dinozaury, mrówki szybko schowały się pod płytą główną serwera, która była większa od stadionu piłkarskiego w Cytadeli z Kości Słoniowej. Zbiły się w ciasną kupkę, gdy z hukiem otworzyły się drzwi szafki, w której mieścił się serwer. Przez dziurkę w płycie głównej widziały u góry tylko soczewkę szkła powiększającego i groteskowo zniekształcone przez nią oko inżyniera. Były przerażone, ale dinozaur ich nie zauważył. Bardzo szybko odkrył imitację miny ziarnkowej umieszczoną tam przez ministra bezpieczeństwa, ale nie dostrzegł prawdziwej miny podłożonej przez nie. Malutka mina kameleonowa przybrała już barwę przewodu, wokół którego została owinięta, dzięki czemu stała się praktycznie niewykrywalna. W bezpośrednim sąsiedztwie było owiniętych wokół innych przewodów o różnych kolorach i różnej grubości tuzin takich min.

Miny kameleonowe przymocowano też do płytki układu drukowanego. Miały one bardziej zaawansowaną właściwość zmiany koloru, która

pozwalała im przyjmować wiele różnych barw, by się idealnie dopasować do płytki pod nimi. Przy takim bezbłędnym kamuflażu było je jeszcze trudniej wykryć niż miny na przewodach. Te miny nie miały ładunków wybuchowych. Z nadejściem wyznaczonej pory miały wypuścić po kilka kropli silnego kwasu, który rozpuści układy drukowane na płytce.

Podczas gdy nad ich głowami minister spraw wewnętrznych spierał się z cesarzem o taktykę, mrówki siedziały nieruchomo pod płytą główną. Kiedy w końcu zatrzasnęły się drzwiczki szafki, natychmiast zapadła w niej noc. W górze świeciła jak szmaragdowy księżyc na niebie lampka kontrolna zasilania, a szum wentylatora i napędu dysku twardego podkreślały ciszę panującą w tym dziwnym królestwie.

– Wiecie, ten minister dinozaurów miał rację – powiedziała jedna z mrówek żołnierzy. – Gdyby Federacja dokonała jednocześnie ataku w różnych miejscach, moglibyśmy zniszczyć cały świat dinozaurów.

– Może właśnie to teraz robimy – odpowiedział jeden z jej kolegów. – Kto wie?

Była to słuszna uwaga, bo – choć ani on, ani nikt inny z jego drużyny o tym nie wiedział – ich dwunastka w serwerze nie była jedynym oddziałem operującym teraz w Wieży Komunikacyjnej. W rzeczywistości w każdym serwerze i na każdym pulpicie kontrolnym piętro niżej ich towarzysze i towarzyszki wykonywali dokładnie to samo zadanie. I naturalnie nie tylko tam rozlokowano żołnierzy. Na wszystkie kontynenty wysłano setki milionów mrówek w celu podjęcia takiej akcji bezpośredniej. W każdej chwili zakładano niezliczoną liczbę kameleonowych min ziarnkowych. Skala i zasięg tej operacji były dosłownie niewyobrażalne.

Tej nocy minister spraw wewnętrznych Babat miał kolejny koszmarny sen. Śniło mu się, że przed jego nozdrzami pojawił się pułk atramentowo czarnych mrówek i zniknął w nich. Kilka minut później zaczęły wychodzić długim szeregiem z jego paszczy, a każda niosła w żuwaczkach jakieś drobinki. Te strzępy były kawałkami jego wnętrzności. Mrówki wyrzucały je, robiły w tył zwrot i z powrotem maszerowały przez jego nozdrza. Była to mrówcza linia produkcyjna, koszmarna pętla, straszliwe błędne koło. Minister czuł, że go wydrążają.

Ten sen nie był aż tak bardzo oderwany od rzeczywistości, jak Babat mógłby sobie życzyć, bo w tej właśnie chwili para mrówek faktycznie wędrowała w górę jego jamy nosowej. Zabójcza para weszła niepostrzeżenie do jego sypialni za dnia, ukryła się pod poduszką i czekała na właściwy moment. Teraz, gdy śniący koszmarny sen dinozaur chrapał, każdy jego wdech zasysał dwóch żołnierzy i wciągał ich z siłą prądu strumieniowego coraz głębiej. Potem nieustraszone mrówki przeprawiły się z wynikającą z długiej praktyki wprawą przez kości jego czaszki i bardzo szybko dotarły do mózgu.

Jeden z żołnierzy zapalił malutką lampę czołową, w której świetle błyskawicznie zlokalizował główną tętnicę mózgową. Jego kolega przymocował do przezroczystej ściany zewnętrznej arterii żółtą minę ziarnkową. Potem obaj wycofali się krętą drogą przez ciemne i wilgotne wnętrze czaszki i wyłonili się w uchu. Przez półprzezroczystą błonę bębenkową wpadał tam strumyk światła i nagle zrobiło się głośno, gdy dźwięki dopływające ze świata zewnętrznego zostały wzmocnione przez ślimaka i rozniosły się wokół. Mrówki szybko zabrały się do instalowania w bębenku urządzenia podsłuchowego.

Minister nadal był pogrążony w nocnym koszmarze. W tym śnie wygryziono mu wszystkie narządy wewnętrzne i napływały tam rzesze

mrówek z zamiarem założenia gniazda w jego przepastnym ciele. Obudził się zlany zimnym potem.

Mrówki gorączkowo pracujące w jego uchu poczuły, że świat wokół nich zaczyna się obracać i zmienia się siła grawitacji. Mroczną przestrzeń wypełnił ogłuszający huk, od którego zatrzęsły im się nogi jak galareta. Minister wrzeszczał, a spowodowane tym drgania przenikały przez kości jego czaszki.

– Straż! Straż!

Odezwał się inny głos, tym razem z zewnątrz. Bębenek drgał tak gwałtownie, że jego powierzchnia zdawała się zamazywać.

– Co się dzieje, panie ministrze?

– Dawajcie tu skaner. Trzeba mnie natychmiast przebadać.

Mrówki spoglądały na siebie nerwowo. Zdążyły założyć urządzenie podsłuchowe, ale wzrosło niebezpieczeństwo ich odkrycia.

– Co powinniśmy zrobić? – zapytał żołnierz z czołówką. – Przebić błonę bębenkową i ewakuować się przewodem słuchowym?

– Zły pomysł. – Jego towarzysz pokręcił przecząco czułkami. – Wtedy nas odkryją. Schowajmy się w płucach. Zazwyczaj skanują tylko głowę.

Mrówki szybko zanurzyły się z powrotem w ciemność. W jamie nosowej zrobiły ostry skręt i dotarły do wlotu przewodu oddechowego. Czekały cierpliwie, aż dinozaur weźmie wdech, po czym skoczyły i wleciały przez tchawicę do płuc. Słyszały w mroku szelest, jak podczas nocnej ulewy w lesie. Był to odgłos wymiany gazowej w pęcherzykach płucnych. Słyszały też odległy szum dochodzący ze świata na zewnątrz – dźwięk pracy trójwymiarowego skanera. Po kilku minutach dobiegł stamtąd czyjś głos. Chociaż był dużo cichszy niż w czaszce dinozaura, mrówki mogły rozróżnić słowa.

– Panie ministrze, skanowanie zostało zakończone. Nie wykryto żadnych nieprawidłowości.

Mrówki poczuły dramatyczny spadek ciśnienia w płucach, gdy dinozaur odetchnął z głęboką ulgą.

– To już trzeci skan dzisiejszej nocy, panie ministrze, i po raz trzeci wyniki są normalne. Myślę, że za bardzo pan się martwi.

– Za bardzo się martwię? Co wy, głupcy, wiecie? – Teraz głos ministra był niezwykle wzburzony, a wytwarzane przezeń drgania osiągnęły poziom niemal krytyczny dla mrówek żołnierzy. Miały szczęście, że nie znajdowały się już w strefie zagrożenia w bębenku. – Wygląda na to, że jestem jedynym trzeźwo myślącym dinozaurem w całej Gondwanie. Wszyscy inni gadają tylko o zagrożeniu ze strony Laurazji i z całych sił przygotowują się do wojny jądrowej z tą republiką, a tymczasem prawdziwy wróg czai się dosłownie pod naszym nosem – prawdopodobnie w naszych cholernych nosach – i chyba tylko ja zdaję sobie z tego sprawę.

– Ale… żaden ze skanów, które zrobiliśmy w kilku ostatnich dniach, nie wykazał jakichkolwiek nieprawidłowości.

– Zastanawiam się, czy wasze maszyny dobrze działają.

– Nie powinno być w nich żadnych usterek, panie ministrze. Przetestowaliśmy wszystkie skanery w cesarskiej izbie chorych. A tym razem, zgodnie z pana poleceniem, pożyczyliśmy aparat z dużego szpitala w Mieście Głazów. Wyniki są identyczne.

Minister ponownie legł potężnym cielskiem na łożu i zapadł w kolejny niespokojny sen. Mrówkowi sabotażyści szybko wyszli z jego płuc, wydostali się przez prawe nozdrze, zsunęli się z łóżka i przebiegłszy po podłodze, opuścili sypialnię.

W tym samym czasie dwadzieścia milionów mrówek na wszystkich kontynentach dostało się do głów pięciu milionów dinozaurów i umieściło

na ich tętnicach mózgowych śmiercionośne miny ziarnkowe. W bębenkach miliona z nich, włącznie z cesarzem Dadaeusem i prezydentem Dodomim, zainstalowały urządzenia podsłuchowe. Przez rozsiane po całej planecie stacje transmisyjne urządzenia te zaczęły przesyłać do dowództwa armii Federacji Mrówek wielkie ilości informacji. Informacje te analizował nowo utworzony wydział pod kierownictwem głównej uczonej Joi, dragując morze danych w poszukiwaniu tajemnic świata dinozaurów.

15

LUNA I LEWIATAN

W pokoju narad w centrum kontroli Federacji Mrówek przewodnicząca Rady Najwyższej Kachika i naczelna dowódczyni sił federalnych marszałek polna Jolie przygotowywały plan zniszczenia świata dinozaurów. Na dwóch dużych ekranach widać było postępy operacji „Rozłączenie” i „Pozbawienie Głów”. Na dole ekranu obrazującego przebieg pierwszej z nich stale zmieniające się cyfry pokazywały liczbę kameleonowych min ziarnkowych założonych już w maszynach dinozaurów. Ekran pokazywał też mapę świata. Kontynenty pokrywał oszałamiająco gęsty konglomerat jarzących się punktów, kółek i strzałek oznaczających miny i inne istotne rzeczy. Natomiast cyfry pojawiające się na ekranie stanu operacji „Pozbawienie Głów” pokazywały liczbę dinozaurów, których mózgi zostały zaminowane. Za każdym razem, gdy liczba się zwiększała, na ekranie wyskakiwały imię i funkcja sprawowana przez danego dinozaura.

– Wszystko zdaje się przebiegać gładko – zameldowała Jolie.

W tym momencie do pokoju weszła główna uczona Federacji Mrówek.

– A, profesor Joya! Nie widziałam pani od tygodnia – powiedziała na powitanie Kachika. – Wyobrażam sobie, że ciężko pani pracuje nad analizowaniem przejętych informacji. – Rzuciła na profesor ironiczne spojrzenie. – I jak wskazuje ponury wyraz pani twarzy, może pani mieć dla nas jakieś nowiny.

Joya pochyliła czułki.

– Tak. Muszę natychmiast z wami porozmawiać.

– Jesteśmy bardzo zajęte, więc proszę, niech się pani streszcza.

– Chciałabym, żebyście czegoś posłuchały. To nagranie rozmowy cesarza Dadaeusa z prezydentem Dodomim na wczorajszym spotkaniu na szczycie Gondwany i Laurazji.

– Z wczorajszego szczytu? Z pewnością niewiele więcej się z niego dowiemy – warknęła niecierpliwie Kachika. – Znamy już szczegóły. Wszyscy wiedzą, że ich rozmowy o rozbrojeniu jądrowym zakończyły się niczym. Wojna między Gondwaną i Laurazją jest nieuchronna, co jest kolejnym potwierdzeniem tego, że obraliśmy słuszną linię działania. Musimy zniszczyć dinozaury, zanim rozpoczną wojnę jądrową. Tylko w ten sposób możemy ocalić Ziemię.

– Jest to na pewno dokładne streszczenie oficjalnych wiadomości prasowych, które ukazały się po zakończeniu szczytu, ale chcę, żebyście posłuchały tajnego spotkania przywódców dwóch państw dinozaurów, spotkania, które ujawnia nieznane nam dotąd szczegóły.

Zaczęła odtwarzać nagranie.

DODOMI: Wasza Cesarska Mość, nie zdajesz sobie sprawy, dlaczego mrówki tak szybko skapitulowały? Te chytre insekty robią z nas głupców. Ich powrót do pracy w świecie dinozaurów jest tylko nikczemną próbą odwrócenia naszej uwagi… zasłoną dymną… maskaradą! Prawda jest taka, że knują coś przeciw nam.

DADAEUS: Panie prezydencie, naprawdę pan myśli, że jestem na tyle tępy, że nie potrafię dojrzeć tego, co oczywiste? Ale w porównaniu z decyzją Laurazji o przestawieniu Luny na zegar bezrozkazowy zagrożenie ze strony mrówek, nawet zagrożenie, które stanowi wasza broń jądrowa, to błahostka. To nikczemna próba odwrócenia uwagi, jak pan to trafnie określił.

DODOMI: Tak, to prawda. Luna i Lewiatan są niewątpliwie największym zagrożeniem dla istnienia cywilizacji na Ziemi. A zatem porozmawiajmy o tym,

dobrze? Zacznijmy od tego, że wytykanie nas palcem jest niegodziwością, bo to Lewiatan pierwszy uruchomił swój zegar!

– Stop! Stop! Stop! – przerwała Kachika, machając czułkami. – Pani profesor, nie mam pojęcia, o czym oni mówią.

Joya zatrzymała nagranie.

– W tej rozmowie pojawiają się dwie kluczowe, jak się wydaje, ale niezrozumiałe informacje – powiedziała. – Po pierwsze: czym są „Luna” i „Lewiatan”? Po drugie: co to jest zegar bezrozkazowy?

– Pani profesor, w rozmowach przywódców dinozaurów co i rusz pojawiają się dziwne kryptonimy. Dlaczego tak to panią martwi?

– Zarówno z tonu, jak i z treści tej rozmowy mogę wyciągnąć tylko taki wniosek, że te rzeczy, aczkolwiek nieznane nam, są tak niebezpieczne, że stanowią zagrożenie dla całego świata.

Kachika przestąpiła z irytacją z nogi na nogę.

– Logicznie rzecz biorąc, to niemożliwe, pani profesor. Wszystko, co może stworzyć zagrożenie dla całej planety, musi z konieczności być ogromnym obiektem. Żeby zetrzeć naszą cywilizację z powierzchni Ziemi, trzeba by na przykład wystrzelić ponad dziesięć tysięcy pocisków międzykontynentalnych. Niech pani sobie wyobrazi, jaką wielkość musiałby mieć taki obiekt! Nie wspomnę już o tym, że taki rozległy, skomplikowany system nie mógłby nigdy działać prawidłowo bez wykonywanych przez nas prac konserwacyjnych. A zatem gdyby taki obiekt istniał, Federacja Mrówek na pewno by o tym wiedziała. A ponieważ jesteśmy niezbędne do tego, by obecne systemy broni jądrowej obu państw dinozaurów działały bez zakłóceń, mamy pełne informacje o wszystkim, co trzeba o nich wiedzieć.

– Zgadzam się z panią, pani przewodnicząca, że żaden duży obiekt na Ziemi nie może zostać przed nami ukryty. Ale można ukryć prostą

instalację o skromniejszych rozmiarach. Na przykład do konserwacji jednego pocisku międzykontynentalnego nie potrzeba by było mrówek, więc mógłby przez długi czas pozostawać gotowy do wystrzelenia bez angażowania nas. Może Luna i Lewiatan są taką bronią.

– W takim wypadku nie musimy się o nic martwić. Tak małych obiektów nie można uznać za zagrożenie dla planety. Jak powiedziałam, do zniszczenia Ziemi potrzebnych by było tysiące pocisków termojądrowych o dużej mocy.

Joya przez kilka sekund milczała. Potem przysunęła konspiracyjnie twarz tak blisko do twarzy Kachiki, że ich czułki się zetknęły, a oczy niemal się dotykały.

– I to jest sedno sprawy, pani przewodnicząca. Czy bomby jądrowe są rzeczywiście najpotężniejszą bronią na Ziemi?

– To wszyscy wiedzą, pani profesor.

Joya odsunęła od niej głowę i opuściła czułki.

– Właśnie, to wszyscy wiedzą. I to jest fatalny błąd w myśleniu mrówek. Zajmujemy się tylko tym, co już wiadomo, a dinozaury stale badają nowe, nieznane terytoria. Jak pani doskonale wie, dzięki obserwacjom astronomicznym dinozaury dowiedziały się o istnieniu odległych obiektów niebieskich zwanych kwazarami. Wypromieniowują one więcej energii niż cała galaktyka gwiazd; w porównaniu z nimi błysk fuzji jądrowej jest słabszy od lśnienia świetlika. Dinozaury odkryły też, że gdy do międzygwiezdnej czarnej dziury wpada materia, emituje ona niezwykle silne promieniowanie, które wytwarza dużo więcej energii niż fuzja jądrowa.

– Ale obiekty, o których pani mówi, znajdują się tysiące lat świetlnych od Ziemi. Nie mają żadnego wpływu na naszą rzeczywistość.

– Wobec tego niechaj będzie mi wolno przypomnieć pani o czymś, co na pewno ma wpływ na naszą rzeczywistość. Pamiętacie to nowe słońce, które trzy lata temu pojawiło się nagle na nocnym niebie?

Oczywiście Kachika i Jolie pamiętały. To wydarzenie wywarło na nich wszystkich ogromne wrażenie. Była normalna, chłodna zimowa noc, kiedy nagle na niebie nad półkulą południową pojawiło się nowe słońce. W jednej chwili na Ziemi zrobiło się jasno jak w dzień. Światło tego słońca było tak silne, że spojrzenie prosto na nie wywoływało przejściową ślepotę. Po dwudziestu sekundach to słońce zgasło, ale zanim zniknęło, jego gorące promienie przemieniły lodowatą zimową noc w upalny letni dzień. Miało to katastrofalne skutki. Szybko topniejący śnieg spowodował gwałtowne powodzie, które zalały wiele miast. Wydarzenie to wstrząsnęło światem mrówek. Ale kiedy spytały uczonych dinozaurów, co się stało, tamci nie przedstawili im żadnego wyjaśnienia i mrówki szybko o tym zapomniały.

– W tamtym czasie z naszych własnych obserwacji mogliśmy wyciągnąć tylko taki wniosek, że nowe słońce pojawiło się około jednej jednostki astronomicznej od Ziemi, czyli mniej więcej w takiej odległości, jaka dzieli nas od słońca znajdującego się w tej chwili na niebie. Na podstawie odległości i ilości promieniowania, które dotarło na Ziemię, udało nam się obliczyć jasność nowego słońca. Gdyby taką ogromną ilość energii wytworzono wskutek fuzji jądrowej, powinno się tam znajdować względnie duże ciało niebieskie. Ale prowadzone od tamtej pory obserwacje astronomiczne wykazały, że nie istnieje żaden taki obiekt. Innymi słowy, możliwe, że w Układzie Słonecznym zachodzą procesy, które generują więcej energii niż synteza jądrowa.

Nie przekonało to Kachiki.

– Pani profesor, to wszystko jest naciągane. Nawet jeśli taka energia istnieje, nie ma żadnego dowodu, że dinozaury sprowadziły ją na Ziemię.

Szczerze mówiąc, prawdopodobieństwo, że to zrobiły, jest bliskie zeru. Jedna jednostka astronomiczna to naprawdę bardzo duża odległość, a skoro statki kosmiczne dinozaurów poruszają się po niskiej orbicie wokół Ziemi, nie byłoby im łatwo polecieć tak daleko w kosmos.

– Ja też tak myślałam, ale… – Profesor Joya urwała. – Posłuchajcie dalszej części nagrania.

DADAEUS: Ta gra, którą prowadzimy, jest bardzo ryzykowna. Niezwykle ryzykowna. Laurazja powinna natychmiast zatrzymać zegar bezrozkazowy, a przynajmniej zastąpić go normalnym zegarem. Jeśli to zrobicie, Gondwana postąpi tak samo.

DODOMI: Najpierw niech Gondwana zatrzyma zegar na Lewiatanie! Jeśli to zrobicie, Laurazja pójdzie za waszym przykładem.

DADAEUS: To Laurazja pierwsza włączyła zegar na Lunie.

DODOMI: Ależ, Wasza Cesarska Mość, przecież nie od tego się to wszystko zaczęło, prawda? Gdyby trzy lata temu, owego nieszczęsnego czwartego listopada, gondwański statek kosmiczny nie wyciął nam numeru w kosmosie, nie byłoby teraz ani Luny, ani Lewiatana. Ten diabeł leciałby dalej swoim pierwotnym kursem, opuściłby Układ Słoneczny i zostawił Ziemię w spokoju.

DADAEUS: To było dla potrzeb badań naukowych…

DODOMI: Dość! Przestańmy gadać bzdury, dobrze? To Imperium Gondwany zepchnęło ziemską cywilizację na skraj przepaści. Jesteście bandą nieodpowiedzialnych kryminalistów i na pewno nie macie prawa wysuwać żadnych żądań pod adresem Laurazji.

DADAEUS: Wydaje się, że Republika Laurazji nie ma ochoty pójść na żadne ustępstwa.

DODOMI: A co z Imperium Gondwany?

DADAEUS: No cóż… wygląda na to, że żaden z nas nie bardzo się przejmuje bliskim zniszczeniem Ziemi.

DODOMI: Skoro wy się nie przejmujecie, to my też.

DADAEUS: Ha, ha, ha! A więc niech tak będzie. Zresztą i tak dinozaury niczym się nie przejmują.

Joya zatrzymała nagranie i odwróciła się do Kachiki i Jolie.

– Przypuszczam, że obie zwróciłyście uwagę na datę wspomnianą w tej rozmowie.

– Czwarty listopada trzy lata temu? – Czułki marszałek polnej drgnęły. – Tego dnia pojawiło się nowe słońce.

– Dokładnie. Ten wątek cały czas się tam przewija. – Profesor Joya przeniosła wzrok z przewodniczącej Rady Najwyższej na marszałek polną, a potem z powrotem na tę pierwszą. – Nie wiem jak wam, ale mnie stają od tego czułki na głowie.

– Nie mamy nic przeciw temu, żebyś dołożyła wszelkich starań, by to wyjaśnić – powiedziała chłodno Kachika.

Joya westchnęła.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Najlepszym sposobem dotarcia do sedna tej sprawy byłoby dogłębne zbadanie sieci połączeń wojskowych dinozaurów. Niestety nasze komputery są strukturalnie niekompatybilne z ich komputerami. Dość łatwo jest przeniknąć do ich sprzętu, ale do tej pory nie udało się nam włamać do ich oprogramowania. Właśnie dlatego musieliśmy się uciec do podsłuchu. Ale to niezdarna i niedoskonała metoda uzyskiwania informacji i z pewnością nie pozwoli nam rozwiązać tej zagadki w krótkim czasie, jaki nam pozostał.

– No cóż, pani profesor, moim zdaniem pani obawy są przesadne. – Zniecierpliwiona Kachika pragnęła jak najszybciej wrócić do monitorowania na dużym ekranie postępów żołnierzy. – Mimo to przydzielę pani tyle mrówek, ile potrzeba do zbadania tej sprawy. Ale nie może to w żaden sposób wpłynąć na nasze przygotowania do wojny. W tej chwili mnie stają czułki na głowie na myśl o dalszym możliwym istnieniu dinozaurów na Ziemi. I to, pani profesor, jest jedynym zmartwieniem naszej Federacji.

Profesor Joya odwróciła się i bez słowa wyszła. Następnego dnia zaginęła.

16

UCIECZKA

Dwie mrówki żołnierze przecisnęły się pod bramą pałacu cesarskiego w Gondwanie. Do umieszczenia min ziarnkowych w systemach komputerowych w pałacu i w głowach znajdujących się tam dinozaurów wysłano trzy tysiące mrówek i te dwie były ostatnimi, które wracały po wykonaniu zadania. Prześlizgnąwszy się przez szparę pod bramą, przygotowywały się do zejścia ze schodów, które z ich perspektywy wydawały się ścianami przepaści. Ze szczytu najwyższego stopnia dostrzegły postać wspinającej się ku nim mrówki.

– Hej, czy to nie profesor Joya? – powiedział ze zdumieniem jeden żołnierz do drugiego.

– Główna uczona Federacji? Masz rację, to ona.

– Profesor Joya! – Żołnierze powitali główną uczoną wybuchem feromonów.

Spojrzawszy na nich, Joya drgnęła, jakby się spłoszyła i chciała gdzieś uciec i się schować. Po chwili wahania zebrała się w sobie i ruszyła na ich spotkanie.

– Pani profesor, co pani tu robi?

– Przyszłam, żeby… eee… przeprowadzić inspekcję rozmieszczenia min w pałacu.

– Wszystko gotowe. Oddziały już się wycofały. – Żołnierz umilkł, a potem zapytał: – Co taka wysoka urzędniczka jak pani tutaj robi? To zbyt niebezpieczne!

– Muszę… muszę rzucić na to okiem. Jak wiecie, ta strefa ma szczególne znaczenie.

Po tych słowach Joya szybko potruchtała w stronę bramy cesarskiego pałacu i zniknęła pod nią.

– Nie wydała ci się trochę dziwna? – zapytał pierwszy żołnierz, patrząc za Joyą.

– Tak. Coś jest nie w porządku. Gdzie radio? Musimy szybko zameldować o tym dowódcy.

Cesarz Dadaeus przewodniczył zebraniu najważniejszych ministrów, kiedy do sali wszedł sekretarz z wiadomością, że główna uczona Federacji Mrówek prosi o pilną audiencję.

– Niech poczeka. Porozmawiam z nią po zebraniu – powiedział cesarz, machając lekceważąco łapą.

Sekretarz wybiegł ciężko z sali, ale po chwili był z powrotem.

– Ona mówi, że to sprawa najwyższej wagi. Nalega na natychmiastowe spotkanie z Waszą Cesarską Mością i prosi, żeby byli przy tym obecni także ministrowie spraw wewnętrznych i nauki oraz wódz naczelny armii cesarskiej.

– Co za tupet! – warknął Dadaeus, opryskując nieszczęsnego sekretarza śliną. – Te malutkie robaki nie mają żadnych manier. Niech zaczeka albo stąd zmiata.

– Ale… – Sekretarz wytarł ukradkiem twarz, zerknął na zebranych ministrów, a potem nachylił się ostrożnie do ucha cesarza i rzekł szeptem: –

Ona twierdzi, że uciekła z Federacji Mrówek.

– Joya jest kluczową postacią w kręgach przywódczych mrówek – wtrącił minister spraw wewnętrznych. – Ma zupełnie inny sposób myślenia niż cała reszta. Skoro tutaj przyszła, to może mieć jakąś naprawdę ważną i pilną sprawę.

– Dobrze – rzekł Dadaeus znużonym głosem. – Wprowadź ją, skoro musisz.

Kilka minut później Joya stała na gładkiej równinie blatu stołu konferencyjnego i zwracała się do otaczających ją, wielkich jak góry dinozaurów.

– Przybyłam tu, żeby ocalić Ziemię – zaczęła. Translator przełożył jej feromony na język dinozaurów i przekazał jej słowa przez ukryty głośnik.

Dadaeus roześmiał się szyderczo.

– Cóż za arogancja! Na razie Ziemia ma się całkiem dobrze.

– Niebawem zmienisz zdanie, panie – odparła Joya. – Ale chciałabym, żeby najpierw odpowiedział pan na jedno pytanie: czym są „Luna” i „Lewiatan”?

To wprawiło dinozaury w konsternację. Wymieniły ostrożne spojrzenia, ale trzymały pyski na kłódkę. Żaden nie pisnął nawet słowa. Po długiej pauzie odezwał się Dadaeus:

– A niby dlaczego mielibyśmy ci to powiedzieć?

– Wasza Cesarska Mość, jeśli są tym, o czym myślę, wyjawię wam wielki sekret, który dotyczy przetrwania świata dinozaurów. Sam się przekonasz, że to uczciwa wymiana.

– A jeśli nie są tym, o czym myślisz? – zapytał ponuro Dadaeus.

– To wtedy nie wyjawię wam mojego sekretu. Żeby chronić waszą tajemnicę, możecie mnie zabić albo zatrzymać tu na zawsze. W każdym razie nie macie nic do stracenia.

Dadaeus przez kilka sekund milczał. Potem kiwnął głową do ministra nauki, który siedział z lewej strony stołu.

– Powiedz jej.

W naczelnym dowództwie Federacji Mrówek marszałek polna Jolie odłożyła słuchawkę telefonu. Odwróciła się z krzywą miną do przewodniczącej Rady Najwyższej Kachiki i powiedziała:

– Ustalono miejsce pobytu Joi. Dwaj żołnierze z 214. dywizji, którzy wracali po operacji umieszczenia min, widzieli, jak wchodzi do pałacu w Gondwanie. Wydaje się, że nasze podejrzenia się potwierdziły. Uciekła.

– Bezczelna zdrajczyni! Aż boję się pomyśleć, co wygadała dinozaurom. – Kachika zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju sztabowym, zastanawiając się nad tym, jak najlepiej zareagować na ten niespodziewany obrót spraw. – Czy w głowach wszystkich dinozaurów w pałacu nie założono urządzeń podsłuchowych?

– Joya zniszczyła stację przesyłową, którą wznieśliśmy obok pałacu. Wysłaliśmy oddział, który ją naprawi, ale na razie nie mamy żadnej możliwości podsłuchu.

– Bez wątpienia weszła tam, żeby zdradzić nasze plany wojenne.

– Też tak uważam. A to zagraża całej naszej operacji.

– Na jakim etapie jest operacja „Rozłączenie”?

– Zrealizowana w dziewięćdziesięciu dwóch procentach. Operacja „Pozbawienie Głów” w dziewięćdziesięciu.

– Można zdetonować miny przed wyznaczonym czasem?

– Oczywiście! Wszystkie można zdetonować albo za pomocą zegara, albo zdalnie. Utworzyliśmy już w całym świecie dinozaurów sieć stacji

transmisyjnych sygnału włączenia zapalników, co znaczy, że założone już miny można zdetonować w każdej chwili. Wydaj rozkaz!

Kachika odwróciła się twarzą do ekranu pokazującego mapę świata i popatrzyła na kolorowe, mrugające światełka na kontynentach. Po kilku sekundach milczenia powiedziała:

– Dobrze. Odwróćmy kartę historii Ziemi. Zdetonować!

Minister nauki skończył opis i Joi kręciło się w głowie z szoku i przerażenia. Przez długą chwilę miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

– A więc, pani profesor, co ma nam pani do powiedzenia? Spełni pani obietnicę i wyjawi nam swój wielki sekret czy będziemy musieli wybrać… inną drogę? – Dadaeus obnażył w groźnym uśmiechu swoje imponujące kły.

– To… to po prostu przerażające – wyjąkała Joya. – Jesteście wszyscy potworami. Ale my, mrówki, nie jesteśmy ani trochę lepsze… – Przyłożyła czułek do drżącej krtani. – Musicie szybko działać. Szybko! Musicie natychmiast zadzwonić do przewodniczącej Rady Najwyższej Federacji Mrówek!

– Nie udzieliła nam pani odpowiedzi…

– Wasza Cesarska Mość, nie ma czasu na wyjaśnienia. One już wiedzą, że tu jestem, i w każdej chwili mogą na to zareagować. Los świata dinozaurów wisi na włosku, a wraz z nim los całej planety. Musicie mi uwierzyć! Natychmiast zadzwońcie! Pospieszcie się!

– Dobrze.

Cesarz dinozaurów wziął ze stołu telefon. Joya patrzyła z bijącym sercem, jak zgina gruby palec i mozolnie naciska jeden ogromny guzik za drugim. Potem usłyszała stłumiony dźwięk sygnału. Po kilku sekundach

sygnał ucichł i wiedziała, że po drugiej stronie linii Kachika podniosła słuchawkę.

Ze słuchawki cesarza dobiegł jej głos:

– Halo, kto mówi?

– Przewodnicząca Rady Najwyższej Kachika? – zapytał cesarz. – Tu Dadaeus. Właśnie…

W tej samej chwili Joya usłyszała wokół siebie chór cichych trzasków, jakby jednocześnie przesunęły się wskazówki sekundowe wszystkich zegarów na ścianie. Wiedziała, że to odgłosy min wybuchających w głowach dinozaurów. Wszystkie naraz zesztywniały i zdawało się, że czas stanął w miejscu. Słuchawka wysunęła się Dadaeusowi z łap i z ogłuszającym łoskotem upadła na stół obok Joi. Potem wszystkie dinozaury zwaliły się na podłogę, odsłaniając niepokojąco pusty horyzont. Przez kilka minut trząsł się blat stołu. Gdy znieruchomiał, Joya podpełzła do słuchawki. Kachika była wciąż na linii.

– Halo? Tu Kachika. O co chodzi? Halo?

Od huku jej głosu zadrżało ucho Joi. Odniosła wrażenie, że w jej ciało ktoś wbija szpilki.

– Pani przewodnicząca, to ja, Joya! – krzyknęła.

Ale miny wyłączyły pałacowy translator i jej feromonowa mowa nie była już przekształcana na dźwięki, więc Kachika nie mogła jej usłyszeć. Joya nie powiedziała nic więcej. Wiedziała, że jest już za późno.

Krótko potem w sali zgasły światła. Na zewnątrz zapadł zmierzch i pomieszczenie było pogrążone w półmroku. Gdy Joya rozpoczęła długą wędrówkę przez stół konferencyjny, umilkł dobiegający z odległego miasta szum ulicznego ruchu i nastała ponura cisza.

Kiedy dotarła do skraju blatu i zaczęła schodzić na podłogę, pejzaż dźwiękowy znowu się zmienił. Teraz salę wypełniły przenikliwe odgłosy

dalekiej paniki, przerażające dudnienie stóp uciekających dinozaurów i ich nieziemskie wrzaski bólu. Dołączyło do nich ciągłe wycie policyjnych syren, a potem stłumione odgłosy wybuchów. Jednak w pałacu panowała niesamowita cisza, bo wszystkie przebywające tam dinozaury zostały wybite do nogi przez miny umieszczone w ich czaszkach.

Gdy Joya doszła w końcu do okna, popatrzyła na gargantuiczną metropolię, spowitą ciemnością zmierzchu. W mroczne niebo wznosiły się słupy dymu otoczone u podstaw pomarańczowymi płomieniami. Pojawiało się ich coraz więcej. Miasto to znikało z horyzontu, to znowu się ukazywało. Kiedy ogień się rozszerzył, przez okno wpadł piekielny blask, rzucając na wysoki sufit nad Joyą przesuwające się plamy światła i cienie.

17

NAJSILNIEJSZY ŚRODEK ODSTRASZAJĄCY

– Udało się! – krzyknęła z podnieceniem marszałek polna Jolie, kiedy światełka na widocznej na ekranie mapie rozbłysnęły na czerwono. – Świat dinozaurów został sparaliżowany. Ich systemy informatyczne nie działają. Miasta są pozbawione dopływu energii, wszystkie drogi zatarasowane samochodami unieruchomionymi przez miny ziarnkowe, wszędzie gwałtownie rozprzestrzeniają się pożary. – Jej czułki szybko drgały, gdy wymieniała sukcesy Federacji. – W wyniku operacji „Pozbawienie Głów” zlikwidowano cztery miliony przywódców ich świata, a organy władzy Imperium Gondwany i Republiki Laurazji przestały istnieć. Oba wielkie mocarstwa są bezwładne i w społeczeństwie dinozaurów panuje chaos.

– A to dopiero początek – dodała Kachika. – Miasta dinozaurów już mają kłopoty z dostawami wody, ich zapasy żywności wkrótce się wyczerpią. To będzie punkt zwrotny. Ogromne rzesze dinozaurów będą uciekać z miast, ale ponieważ ich samochody są niesprawne, a drogi zablokowane, nie zdążą się w porę ewakuować. Ponieważ mają nienasycony apetyt, co najmniej połowa umrze z głodu. Ich zaawansowane technologicznie społeczeństwo legnie w gruzach. Kiedy o tym mówimy, świat dinozaurów cofa się do prymitywnej ery preindustrialnej.

– A w jakim stanie są ich systemy broni jądrowej? – zapytał ktoś.

– Zgodnie z oczekiwaniami miny zmieniły w złom całą broń jądrową dinozaurów, włącznie z pociskami międzykontynentalnymi i bombowcami strategicznymi – odparła Jolie. – Nie było żadnych wypadków jądrowych ani skażenia radioaktywnego.

– Wspaniale! To naprawdę doniosła chwila – powiedziała Kachika. – Teraz pozostaje nam tylko czekać, aż świat dinozaurów sam się zniszczy.

Jednak ten uroczysty nastrój trwał krótko. Sekretarka poinformowała, że właśnie wróciła profesor Joya i domaga się pilnego spotkania z Kachiką i Jolie.

Ledwie zmęczona główna uczona przekroczyła próg pokoju dowodzenia, Kachika rozpoczęła gniewną tyradę:

– Pani profesor, w kluczowym momencie zdradziła pani sprawę Federacji Mrówek! Poniesie pani za swoje działania surowe konsekwencje.

– Kiedy usłyszycie, co mam wam do powiedzenia – odparła zimno Joya – stanie się zupełnie jasne, która z nas zasługuje na potępienie za swoje… działania.

– Dlaczego poszła pani spotkać się z cesarzem Gondwany? – zapytała Jolie.

– Aby dowiedzieć się prawdy o Lunie i Lewiatanie.

To natychmiast zmąciło podniosły nastrój mrówek. Wszystkie oczy – części oczu – zwróciły się na główną uczoną.

Joya przebiegła wzrokiem po zgromadzonym towarzystwie.

– Czy ktoś tutaj wie, co to jest antymateria?

Milczeli wszyscy oprócz Kachiki.

– Ja co nieco wiem – powiedziała przewodnicząca Rady Najwyższej. – Antymateria jest materiałem, który według teorii dinozaurów fizyków może istnieć. Uważają oni, że cząstki elementarne jej atomów mają przeciwny do

materii w naszym świecie znak ładunku elektrycznego – elektrony mają ładunek dodatni, a protony ujemny. Jest ona rzekomo lustrzanym odbiciem materii, z której zbudowany jest nasz świat.

– Tak, to prawidłowa definicja. Ale istnienie antymaterii nie jest czysto teoretyczne – rzekła Joya. – W rezultacie badań kosmosu dinozaury udowodniły, że antymateria naprawdę istnieje. – Tupnęła niecierpliwie nogą. – Na pewno słyszał o tym jeszcze ktoś inny z obecnych?

Teraz odezwała się marszałek polna Jolie:

– Słyszałam, że gdy antymateria zetknie się ze zwykłą materią, łączna masa ich obu zostaje przemieniona w energię.

– Tak jest! – powiedziała Joya, pochylając czułki. – Ten proces zwany jest anihilacją. – Teraz już perorowała z pedagogiczną swadą. – Po zdetonowaniu waszych wszechpotężnych głowic jądrowych w energię przekształca się zaledwie ułamek procenta ich masy, natomiast podczas zderzenia materii z antymaterią w energię zamienia się sto procent masy! Dlatego powinno być dla was wszystkich oczywiste – spojrzała znacząco na Kachikę – że jest to dużo gorsze od broni nuklearnej. Ilość energii wyzwolonej w wyniku anihilacji materii i antymaterii jest dwa do trzech rzędów wielkości większa na jednostkę masy niż wskutek wybuchu bomby jądrowej.

– Ale co to ma wspólnego z Luną i Lewiatanem?

– Poczekajcie cierpliwie, a zaraz się dowiecie. – Pewna, że wszystkie mrówki w pokoju słuchają jej teraz z niepodzielną uwagą, Joya zaczęła się przechadzać tam i z powrotem. – Niedawno niektóre z nas mówiły o nowym słońcu, które trzy lata temu pojawiło się nagle na nocnym niebie nad półkulą południową. Było to wydarzenie, które zapomną tylko nieliczni, nieprawdaż?

Przez zgromadzenie przeszła fala potakiwania.

– Astronomowie dinozaurów zaobserwowali, że błysk, który widzieliśmy na Ziemi, dobiegł z małego ciała niebieskiego, które weszło do Układu Słonecznego po trajektorii komety. Obiekt ten miał średnicę niespełna trzydziestu kilometrów i był pozornie unoszącą się w kosmosie skalną bryłą. Ale kiedy wystrzelili sondy, by przyjrzeć mu się z mniejszej odległości, odkryli, że jest on zbudowany z antymaterii! Podczas przejścia przez pas asteroid zderzył się z meteoroidem. Ten meteoroid i antymateria uległy wzajemnej anihilacji, wyzwalając ogromną masę energii i błysk, który zobaczyliśmy. Do tego wniosku doszli jednocześnie Gondwanianie i Laurazjaci, ale największe znaczenie dla wszystkich istot na Ziemi ma to, co odkryli potem…

Wyjaśnienie Joi przerodziło się w długi i męczący wykład, ale mrówki były wdrożone do posłusznego słuchania. Żadna nawet się nie wierciła.

– Anihilacja wyrwała wielką dziurę w tym skupisku antymaterii i wyrzuciła w przestrzeń kosmiczną wiele jej fragmentów o różnej wielkości. Astronomowie dinozaurów szybko zlokalizowali kilka z nich, które widocznie nietrudno było wyśledzić. W pasie asteroid cząstki antymaterii zniszczyły cząstki wiatru słonecznego, co nadało tym pierwszym szczególny blask, który nasilał się w miarę ich zbliżania się do Słońca.

Profesor przestała chodzić w tę i we w tę, na kilka nanosekund zamilkła, po czym rzekła:

– Znając tak dobrze dinozaury, niektóre z was mogą się domyślać, co teraz powiem. Czy ktoś zechce mi powiedzieć, co to będzie?

Marszałek polna Jolie poruszyła niepewnie czułkami, ale postanowiła nie dzielić się publicznie swoimi myślami. Reszta czekała cierpliwie, aż pani profesor ich oświeci.

Joya podjęła opowieść:

– To wszystko wydarzyło się w szczycie wyścigu zbrojeń między Gondwaną i Laurazją. W rezultacie oba mocarstwa opracowały plany, które okazały się identyczne i zupełnie szalone. Niezależnie od siebie postanowiły zebrać trochę szczątków antymaterii, sprowadzić je na Ziemię i użyć do produkcji superbroni, znacznie potężniejszej od wszystkich bomb jądrowych, w celu odstraszenia drugiej strony…

– Jedną chwilę – powiedziała Kachika, przerywając Joi. – Ten plan ma ewidentną wadę. Jeśli antymateria ulega anihilacji wskutek kontaktu z materią, to jak ją zgromadziły i sprowadziły na Ziemię?

– Dobre pytanie. – Joya kiwnęła głową. – Ich astronomowie odkryli, że znaczną część tego ciała niebieskiego stanowi antyżelazo. Gruz, który zlokalizowały w przestrzeni kosmicznej, też składał się z antyżelaza. Podobnie jak na zwykłe żelazo oddziałuje na nie pole magnetyczne. Podsuwało to potencjalne rozwiązanie problemu magazynowania. Umożliwiało dinozaurom zbudowanie komory próżniowej, w której środku można by było bezpiecznie zatrzymać antymaterię, nie dopuszczając do jej kontaktu ze ścianami wewnętrznymi. Oczywiście było to tylko rozwiązanie teoretyczne. Użycie takiego pojemnika do przetransportowania antymaterii na Ziemię było szalonym i niezwykle niebezpiecznym przedsięwzięciem. Ale, jak dobrze wiemy, dinozaury są z natury szalone, a ich pragnienie zdobycia hegemonii nad całym światem jest tak silne, że zagłusza wszystkie inne troski. Tak więc zabrały się do realizacji tego planu!

Ta bomba w sensie dosłownym zaszokowała mrówki i w pokoju powstało nerwowe zamieszanie. Mimo znajomości zachowania dinozaurów mrówki nie spodziewały się, że są one zdolne do tak szalonego czynu.

– To Imperium Gondwany zrobiło pierwszy krok w stronę tej przepaści. Zbudowali pojemnik magnetyczny, składający się z pustej wewnątrz kuli, przecięli ją na pół i umieścili obie połówki w mechanicznych ramionach

statku kosmicznego. Potem statek zbliżył się powoli i z największą ostrożnością do fragmentu antymaterii i uwięził ją między tymi półkulami. Gdy tylko półkule się zamknęły, włączono pole magnetyczne wytwarzane przez superprzewodnik, które zatrzymało antymaterię w środku komory. Potem statek wrócił na Ziemię. Gdyby Republika Laurazji znała ten plan, niewątpliwie wysłałaby uzbrojone statki w celu przejęcia gondwańskiego transportowca w przestrzeni kosmicznej. Ale gdy się o nim dowiedziała, przebył on już spory kawał drogi i przechwycenie go w tym punkcie spowodowałoby zniszczenie ziemskiej atmosfery. Fragment antymaterii, który wiózł, ważył czterdzieści pięć ton i jego anihilacja przemieniłaby czterdzieści ton materii w czystą energię. Nastąpiłby wybuch, który zmiótłby z Ziemi całe życie. Naturalnie Laurazjaci nie chcieli zginąć wraz z Gondwanianami, więc przyglądali się bezradnie, jak transportowiec siada z pluskiem na oceanie.

Usłyszawszy z sali jakieś pomruki, Joya nastawiła czułki i poprosiła, żeby zebrani siedzieli cicho, dopóki nie powie im wszystkiego.

– Obawiam się, że mam jeszcze trochę – prawdę mówiąc, dużo więcej niż trochę – do zakomunikowania i nie będzie wam łatwo tego wysłuchać. A więc jeśli nie ma żadnych zastrzeżeń, będę kontynuowała, a kiedy skończę, będziemy mogli podjąć dyskusję. Czy są jakieś zastrzeżenia?

Nie było.

– Następne wydarzenia doprowadziły to szaleństwo do punktu krytycznego. Po wylądowaniu statku transportowego przeniesiono kontener na frachtowiec. Nazywał się on *Lewiatan* i dinozaury zaczęły nazywać tym imieniem również fragment antymaterii na jego pokładzie. Statek nie wrócił do Gondwany, ale popłynął do największego portu Republiki Laurazji! Laurazja nie śmiała zaatakować tego statku zagłady. Nie miała wyboru – musiała pozwolić, by płynął tym kursem, a kiedy w końcu przybył do celu,

mógłby równie dobrze wejść do pustego portu, bo nie spotkał się z żadnym oporem. Kiedy zacumował, dinozaury opuściły go i wróciły śmigłowcem do Gondwany, zostawiając ładunek wybuchowy na wodach Laurazji. Dinozaury laurazjatyckie odnosiły się do Lewiatana tak, jakby był bóstwem, które z najmniejszego powodu może wpaść w złość. Nie śmiały w żaden sposób zakłócić mu spokoju, bo wiedziały, że Imperium Gondwany może w każdej chwili wyłączyć pole magnetyczne i spowodować anihilację antymaterii. Gdyby do tego doszło, cały świat stałby się kulą ognia, a pierwszą ofiarą byłaby Laurazja, którą płomienie zabójczego słońca zamieniłyby w mgnieniu oka w popiół.

Joya wyglądała już na skrajnie wyczerpaną i mówiła z trudem, co nie dziwiło, jeśli wziąć pod uwagę stres, w jakim się znalazła po spotkaniu z Gondwanianami, i ciężar odpowiedzialności, który dźwigała jako strażniczka tych wstrząsających wiadomości. Ale ciężar, którym można się z kimś podzielić, jest o połowę mniejszy, więc brnęła dalej, chcąc przekazać przewodniczącej Rady Najwyższej Kachice wszystkie szczegóły potrzebne dla podjęcia decyzji.

– To był naprawdę najbardziej ponury dzień w dziejach Republiki Laurazji. W rękach Imperium Gondwany spoczywał teraz los całego życia na Ziemi, więc stawało się ono coraz bardziej zuchwałe i niepohamowane. Co i rusz zgłaszało nowe roszczenia do terytorium Laurazji i nakazywało jej pozbyć się arsenału nuklearnego. Nie trzeba mówić, że ten stan rzeczy nie trwał długo. Zaledwie miesiąc po operacji „Lewiatan” Laurazja odpowiedziała Imperium Gondwany tym samym. Korzystając z takiej samej technologii, przechwyciła w przestrzeni kosmicznej drugi fragment antymaterii, sprowadziła go na Ziemię i dała imperium posmakować jego własnego leku. Laurazjaci załadowali swoją antymaterię na statek, który wpłynął do największego portu Gondwany. I tak została przywrócona

równowaga sił w świecie dinozaurów. Równowaga zapewniona przez najsilniejszy środek odstraszający, środek, który zepchnął Ziemię na skraj zniszczenia.

– Jaka szkoda, że nic o tym nie wiedzieliśmy – mruknęła marszałek polna Jolie.

– Tak, wielka szkoda – odparła profesor Joya. – Aby uniknąć globalnej paniki, trzymano Lewiatana i Lunę w największej tajemnicy. Nawet w świecie dinozaurów wiedziała o nich tylko niewielka garstka. Ekipy obu państw tak zaprojektowały swoje systemy, że można je było utrzymywać bez angażowania mrówek. Wydano ogromne sumy na zapewnienie sprzętowi najwyższej niezawodności, a systemy powstrzymywania zbudowano z wymiennych modułów. W rezultacie Federacja Mrówek aż do dzisiaj nic o tym nie wiedziała.

Opowieść Joi wstrząsnęła do głębi wszystkimi mrówkami w centrum dowodzenia. Nastrój w pokoju gwałtownie się pogorszył. Mrówki, jeszcze niedawno świętujące zwycięstwo nad dinozaurami, spoglądały teraz w przerażającą otchłań piekła.

– To już nie jest szalone, ale niemoralne! – krzyknęła Kachika. – Strategia najsilniejszego odstraszania opierająca się na groźbie zniszczenia całego świata sprawia, że wszelkie uwarunkowania polityczne i wojskowe stają się bezsensowne. To obrzydliwość.

Marszałek polna Jolie pokręciła pogardliwie głową.

– Czy nie jest to, pani profesor, nieuchronna konsekwencja tej ciekawości, wyobraźni i kreatywności, którą pani tak podziwia u dinozaurów?

– Trzymajmy się tematu – odparła Joya, niezrażona uszczypliwością Jolie. – Świat jest w wielkim niebezpieczeństwie i na tym powinniśmy się skupić.

Kachika zaczęła układać plan.

– Przynajmniej wiemy, że te dwa fragmenty antymaterii są wciąż w stanie nienaruszonym i spoczywają w polu magnetycznym kontenerów. A zatem zniszczenie świata nie jest nieuchronne. – Spojrzała na Jolie. – Zgadza się pani ze mną, pani marszałek polna?

Jolie kiwnęła czułkami.

– Tak. Tego rodzaju operacja jest porównywalna z atakiem jądrowym. Na pewno istnieje skomplikowany system zabezpieczeń przed jej przypadkowym rozpoczęciem. Rozkaz zdetonowania antymaterii może wydać tylko dinozaur najwyższego szczebla, a te, które mają taką władzę, na pewno zostały już do tej pory zlikwidowane. Dlatego taki rozkaz nie zostanie nigdy wydany. Jeśli chodzi o usterki i luki w łańcuchu zarządzania, to też nie powinno stanowić problemu. Najdrobniejsza nieprawidłowość zablokuje ten system.

Kachika obróciła się do głównej uczonej.

– Jak długo można utrzymywać pola magnetyczne w tych kontenerach?

– Bardzo długo – odparła Joya. – Te pola wytwarza prąd płynący w superprzewodniku, który niszczeje bardzo wolno. W dodatku Luna i Lewiatan wyposażone są w baterie jądrowe, które mogą dostarczać energię elektryczną przez długi czas, więc te systemy mogą uzupełniać utracony ładunek bez ingerencji z zewnątrz. Według dinozaurów te pola magnetyczne mogą się utrzymywać przez co najmniej dwadzieścia lat.

– Wobec tego nie ulega wątpliwości, co powinniśmy zrobić – powiedziała stanowczo Kachika. – Musimy natychmiast znaleźć Lunę i Lewiatana, wznieść wokół kontenerów ekrany i odizolować je od

wszystkich sygnałów elektromagnetycznych z zewnątrz, eliminując w ten sposób możliwość dotarcia do nich kogoś, kto zdetonowałby antymaterię.

– A potem – dodała marszałek polna Jolie – musimy wymyślić jakiś sposób wystrzelenia tych statków w kosmos. Skoro mamy statki kosmiczne i rakiety pozostawione przez dinozaury, powinno się nam to udać.

Teraz, gdy ponownie pojawiła się szansa na zwycięstwo, mrówki rozpoczęły ożywioną dyskusję o szczegółach operacji.

Ale profesor Jolie nie chciała nawet o tym słyszeć.

– Jeśli postąpimy zgodnie z planem pani przewodniczącej Rady Najwyższej, Ziemię czeka zagłada – powiedziała.

Mrówki gapiły się na nią z wyrazem niezrozumienia na twarzach.

– Chodzi o te zegary bezrozkazowe, o których wspominają w nagraniu Dadaeus i Dodomi – wyjaśniła Joya. – Początkowo oba mocarstwa dinozaurów sprawowały kontrolę nad Lewiatanem i Luną w taki sposób, jak można by się spodziewać. Stacje przesyłowe sygnału na ich terytoriach były w stanie gotowości i w razie zaatakowania jednego kraju przez drugi ofiara mogła wysłać ze swojej stacji sygnał do zdalnego zdetonowania antymaterii w porcie przeciwnika. Jednak wkrótce obie strony zdały sobie sprawę, że ten system ma pewną wadę. Rozważmy taki oto hipotetyczny scenariusz: Laurazja wykonuje nagle konwencjonalne uderzenie jądrowe na Gondwanę – rozmyślnie używam określenia „konwencjonalne”, bo taka jest obecnie broń jądrowa. Laurazjaci przeprowadzają błyskawiczny atak z użyciem przeważającej siły na całe terytorium Gondwany, a szczególnie mocno uderzają w jej centrum dowodzenia. Zanim Gondwana zdąży na to odpowiedzieć, zostanie sparaliżowana, czyli znajdzie się w stanie bardzo podobnym do tego, w jakim jest teraz. Nie będzie mogła zdetonować Lewiatana. Co więcej, Laurazja na pewno podejmie jakieś kroki, by sygnał nigdy nie dotarł do Lewiatana, na przykład zakłóci go, co zwiększy jej

szanse na zwycięstwo. Aby nie dopuścić do urzeczywistnienia tego hipotetycznego scenariusza ataku wyprzedzającego, oba mocarstwa niemal równocześnie nastawiły Lewiatana i Lunę na nowy tryb czuwania. Był to tak zwany zegar bezrozkazowy. Od tamtej pory ich stacje sygnałowe nie przesłałyby rozkazu do detonacji antymaterii. Robiły coś odwrotnego. Rozkaz, który wysyłały, powstrzymywał detonację. Zegar w każdym ze statków był ustawiony na stałe odliczanie czasu do wybuchu i dopiero po otrzymaniu odpowiedniego sygnału przerywały odliczanie, zaczynały je od początku i kontynuowały, dopóki nie otrzymały następnego rozkazu do przerwania. I tak w kółko. Te sygnały wysyłali osobiście prezydent Laurazji i cesarz Gondwany. Dzięki temu, gdyby któraś strona została sparaliżowana atakiem wyprzedzającym, nie zostałby wysłany sygnał przerwania i na statku z kontenerem zostałaby zdetonowana antymateria. Wskutek tego trybu gotowości uderzenie wyprzedzające stało się równoznaczne z samobójstwem, bo istnienie wroga było warunkiem niezbędnym przeżycia każdego kraju. Oczywiście istotną wadą tego trybu było to, że Ziemia znalazła się w takim niebezpieczeństwie jak nigdy dotąd. Zegar bezrozkazowy jest najbardziej szaloną albo, mówiąc słowami pani przewodniczącej, najbardziej niemoralną strategią odstraszania, jaką kiedykolwiek wymyślono.

W pokoju zapadła duszna cisza, którą w końcu przerwała Kachika. Poziom wydzielania jej feromonów stale się zmieniał.

– Innymi słowy, Lewiatan i Luna czekają teraz na następny sygnał do przerwania odliczania.

Joya pochyliła czułki.

– Na dwa sygnały, które mogą nigdy nie nadejść.

– To znaczy, że stacje sygnałowe w Gondwanie i Laurazji zostały już zniszczone przez nasze miny? – zapytała Jolie.

– Tak. Cesarz Dadaeus podał mi miejsce położenia stacji gondwańskiej i laurazjatyckiej. Po powrocie tutaj wyszukałam je w bazie danych operacji „Rozłączenie”. Ponieważ ich przeznaczenie nie było dla nas jasne, założyliśmy w ich sprzęcie łączności niewiele min. Trzydzieści pięć w stacji gondwańskiej i trzydzieści sześć w laurazjatyckiej i uszkodziliśmy w sumie siedemdziesiąt jeden kabli. Może się wydawać, że to mała liczba, ale wystarczyła do kompletnego unieruchomienia w obu stacjach urządzeń do wysyłania sygnałów.

– Ile zajmuje jedno odliczanie?

– Sześćdziesiąt sześć godzin, czyli trzy dni. Oba zegary, gondwański i laurazjatycki, rozpoczynają je niemal równocześnie, a sygnał do przerwania jest zwykle wysyłany dwadzieścia dwie godziny potem. Obecne odliczanie zaczęło się dwadzieścia godzin temu. Mamy jeszcze dwa dni.

– Dlaczego odliczanie trwa tak długo? – zapytała Kachika. – Na pewno rozsądniej byłoby zaprogramować je na godzinę czy dwie. W obecnym ustawieniu, gdyby jedna strona przypuściła paraliżujący atak zaraz po ponownym nastawieniu zegara przez drugą, miałaby jeszcze prawie trzy dni na pozbycie się statku, na którym jest kontener z antymaterią, przez wystrzelenie go z powrotem w kosmos.

– Kontenery z antymaterią i statki, na których się znajdują, są ze sobą nierozerwalnie połączone – odpowiedziała Joya. – Każda próba ich rozdzielenia zakończyłaby się usunięciem pola magnetycznego i detonacją antymaterii. Być może wspólnym wysiłkiem dałoby się po długim czasie odłączyć kontener od statku i wysłać go w przestrzeń kosmiczną, ale dwa czy trzy dni to za mało. Dadaeus wyjaśnił mi, dlaczego zdecydowali się na takie opóźnienie. Chociaż dinozaury były szalone, to wydaje się, że do tej sprawy podeszły z nietypową dla nich ostrożnością. Zaprojektowały odliczanie tak, że gdyby coś nieprzewidywanego i względnie niegroźnego

przeszkodziło w wysłaniu sygnału, zostałoby dość czasu, by się z tym uporać. Najwidoczniej chodziło głównie o możliwość sabotażu z naszej strony. Oczywiście nie bez racji. Gdybyśmy znali dokładną treść sygnału przerwania, moglibyśmy zbudować własny przekaźnik i stale resetować odliczanie do detonacji Lewiatana i Luny. Kłopot w tym, że nie mamy tej informacji ani żadnego sposobu, by ją zdobyć. Dinozaury nie zaznajomiły mnie z treścią sygnału; powiedziały tylko, że jest to długi, skomplikowany ciąg słów, który zmienia się za każdym razem. Algorytmy tych kodów były przechowywane w pamięci komputerów w stacjach sygnalizacyjnych. Wątpię, czy zna je jakikolwiek jeszcze żyjący dinozaur.

– A więc te sygnały można wysyłać tylko ze stacji sygnalizacyjnych?

– Tak przypuszczam.

Kachika szybko podjęła decyzję.

– Wobec tego musimy je jak najprędzej naprawić.

18

BITWA O STACJE SYGNALIZACYJNE

Gondwańska stacja przesyłowa sygnału przerwania znajdowała się na jałowym pasie ziemi na obrzeżu Miasta Głazów. Był to mały budynek z gąszczem anten na dachu, który przykuwał uwagę w nie większym stopniu niż stacja meteorologiczna.

Ochrona stacji była słaba. Strzegł jej zaledwie jeden pluton dinozaurów, a jego głównym zadaniem było niedopuszczenie do tego, by podszedł do niej zbyt blisko jakiś zabłąkany obywatel. Szpiedzy wroga i sabotażyści figurowali na samym końcu listy osób niepożądanych. Prawdę mówiąc, Laurazja była bardziej zainteresowana środkami bezpieczeństwa w stacji niż Gondwana; wielokrotnie domagała się od Gondwany ich wzmocnienia. Poza strażnikami za codzienne działanie stacji było odpowiedzialnych tylko pięć dinozaurów: inżynier, trzech operatorów i konserwator sprzętu. Podobnie jak strażnicy, nie mieli pojęcia, do czego stacja służy.

W pomieszczeniu kontrolnym znajdował się duży ekran pokazujący sześćdziesięciosześciogodzinne odliczanie. Czas odmierzania nigdy nie przekroczył czterdziestu czterech godzin. Za każdym razem, kiedy doszło ono do tego punktu (na ogół rano), na innym ekranie pojawiał się obraz cesarza. Cesarz wypowiadał tylko jedno krótkie zdanie:

– Rozkazuję wysłać sygnał.

Dyżurny operator stawał na baczność i odpowiadał:

– Tak jest, Wasza Cesarska Mość.

Potem przesuwał myszką na swoim stanowisku i stukał w pasek „Prześlij” na ekranie komputera. Gdy tylko to zrobił, duży ekran wyświetlał następujące informacje:

– SYGNAŁ PRZERWANIA WYSŁANY
– SYGNAŁ O UDANYM WYŁĄCZENIU OTRZYMANY
– PONOWNE USTAWIENIE ODLICZANIA

Następnie ekran resetował się do 66:00 i rozpoczynało się ponowne odliczanie.

Na innym ekranie obserwował to cesarz, dopóki procedura nie zaczęła się od nowa. Dopiero wtedy oddychał z ulgą i się wyłączał.

Proces ten powtarzał się codziennie przez dwa lata, regularnie jak w zegarze, bez względu na to, gdzie przebywał cesarz – czy w swoim pałacu, czy w podróży, czy nawet z wizytą w Laurazji. Nie opuścił ani jednego dnia.

Było to kłopotliwe dla dinozaurów pracujących w stacji. Powiedziano im, że pod żadnym pozorem nie mogą wysłać sygnału bez rozkazu cesarza, ale gdyby zechciał wysyłać go codziennie, wystarczyło, by rzekł tylko słowo – nie musiałby każdego dnia wydawać rozkazu osobiście. Nawet operatorzy nie byliby potrzebni, bo zadanie to doskonale wykonywałby zegar automatyczny.

Najbardziej tajemnicze było dla nich to sześćdziesięcioszesciogodzinne odliczanie. Co by się stało, gdyby dobiegło do końca?

Wiedzieli na pewno tylko jedno – że ten sygnał jest niezwykle ważny. Tyle mówił im wyraz napięcia na twarzy cesarza, gdy przyglądał się wysyłaniu sygnału. Ale oczywiście nie mogli sobie wyobrazić, o jaką

stawkę naprawdę chodzi w tej grze – że ten sygnał odracza o następny dzień zagładę Ziemi.

Jednak dzisiaj musieli zerwać z dwuletnią rutyną, ponieważ przekaźnik sygnału się zepsuł. Jako że stacja była wyposażona w najbardziej niezawodny sprzęt i miała go w nadmiarze, włącznie z systemami zapasowymi, było oczywiste, że do tej kompletnej awarii nie doszło przypadkowo ani wskutek zużycia się urządzeń.

Inżynier i konserwator zaczęli natychmiast szukać źródła kłopotów. Szybko odkryli, że zostało odciętych kilka przewodów, które ponownie połączyć mogły tylko mrówki. Próbowali zadzwonić do swoich przełożonych z prośbą o przysłanie ekipy remontowej mrówek, ale linia była głucha. Kontynuując oględziny, znaleźli więcej przeciętych przewodów. Szybko zbliżał się wyznaczony czas wykonania cesarskiego rozkazu transmisji, więc dinozaury nie miały wyboru – musiały same spróbować połączyć je ponownie. Niestety uniemożliwiały to ich grube palce.

Pięć dinozaurów nie posiadało się ze zmartwienia. Chociaż telefon nie działał, były pewne, że połączenie zostanie wkrótce przywrócone i gdy odliczanie dojdzie do czterdziestu czterech godzin, na ekranie ukaże się cesarz. Jego pojawienie się było dla nich równie naturalne jak wschód słońca. Jednak dzisiaj słońce wzeszło, a cesarz się nie zmaterializował. Po raz pierwszy od wzniesienia stacji odliczanie dobiegło do czterdziestu czterech i trwało dalej.

Po chwili koło stacji zaczęły przebiegać stada dinozaurów uciekających z miasta. To od nich obsługa dowiedziała się o sytuacji w stolicy. Mrówki unieruchomiły za pomocą min ziarnkowych wszystkie maszyny w Gondwanie, włącznie z tymi, które były w stacji przesyłowej sygnału, wskutek czego sparaliżowały cały świat dinozaurów.

Członkowie obsługi stacji byli sumiennymi pracownikami, więc nadal próbowali połączyć przecięte przewody. Ale było to dla nich zadanie niewykonalne. Większość tych przewodów znajdowała się w miejscach, gdzie po prostu nie mieściły się ich wielkie palce. A kilka przewodów, do których udało się im dostać, zwyczajnie wymykało się im z niezgrabnych pazurów.

– Przeklęte mrówki! – Inżynier westchnął i potarł zmęczone oczy, ale szybko spojrzał ponownie. Przed nim stały mrówki!

Był to mały kontyngent, liczący około stu owadów. Szybko posuwały się po białej powierzchni konsoli operatora. Ich dowódczyni krzyczała do dinozaurów:

– Halo! Przyszliśmy ponownie połączyć przecięte przewody. Przyszliśmy…

Niestety dinozaury nie miały włączonych translatorów, więc jej nie słyszały. Prawdę mówiąc, nawet gdyby ją usłyszały, nie uwierzyłyby jej. Przepełniała je wściekłość. Zaczęły tłuc i rozgniatać pazurami mrówki na konsoli, mrucząc przez zaciśnięte zęby:

– Zachciało się wam zakładać miny, tak? Niszczyć nasze maszyny, tak?

W krótkim czasie cała powierzchnia konsoli pokryła się małymi czarnymi plamkami, zmiażdżonymi szczątkami mrówek.

– Pani przewodnicząca Rady Najwyższej, melduję, że dinozaury ze stacji sygnalizacyjnej zaatakowały ekipę remontową. Starły nas z powierzchni konsoli – poinformowała Kachikę pozostała przy życiu członkini ekipy.

Stały pod małym źdźbłem trawy pięćdziesiąt metrów od stacji. Obecna była również większość członkiń najwyższego dowództwa armii Federacji Mrówek.

– Wysłać drugą, większą ekipę remontową!

– Uwaga: mrówki! – krzyknął dinozaur stojący na warcie przy wejściu do stacji.

Jego krzyk wywołał na zewnątrz kilku innych żołnierzy i porucznika, który nimi dowodził.

Na pierwszy stopień schodów wlewała się masa mrówek, jakieś cztery czy pięć tysięcy, i sunęła ku nim niczym pas czarnej satyny. Od tego tłumu oderwało się kilka i machało do dinozaurów czułkami, jakby coś do nich krzyczały.

– Dajcie miotłę! – wrzasnął porucznik.

Jeden z żołnierzy natychmiast przyniósł dużą miotłę. Porucznik wyrwał mu ją z łap i przeciągnął nią kilka razy po schodku, zmiatając mrówki jak kurz.

– Pani przewodnicząca, musimy jakoś się porozumieć z dinozaurami w stacji sygnalizacyjnej i wyjaśnić im nasze zamiary – powiedziała profesor Joya.

– Ale jak? One nas nie słyszą. Nawet nie włączyły swoich translatorów.

– A może by do nich zadzwonić? – zaproponowała inna mrówka.

– Już próbowaliśmy. Nie działa cały ich system łączności. Został kompletnie odcięty od sieci telefonicznej naszej Federacji. Nie możemy do nich zadzwonić.

W tym momencie wtrąciła się marszałek polna Jolie.

– Proponuję, żebyśmy powrócili do tego, co robili nasi przodkowie – powiedziała pewnym siebie tonem. – W czasach sprzed epoki silników

parowych komunikowali się z dinozaurami, ustawiając się w różnych formacjach, które przybierały kształty znaków. Chyba wszystkie znacie tę starodawną sztukę, nie?

Kachika westchnęła.

– I po co nam o tym mówisz? Ta sztuka zaginęła.

– Nie, Kachiko, nie zaginęła. – Jolie wyprostowała się na tyle, na ile pozwalał jej niewielki wzrost. – Jednostka, którą obecnie osobiście dowodzę, została wyszkolona w tworzeniu znaków. Chciałam, żeby żołnierze pamiętali o wspaniałych osiągnięciach naszych przodków i żeby przeniknął ich kolektywny duch świata mrówek. Miałam nadzieję, że zrobię wam wszystkim niespodziankę podczas tegorocznej parady wojskowej, ale wydaje się, że teraz można to wykorzystać w praktyce.

– Ilu jest tu żołnierzy w tej chwili?

– Dziesięć dywizji piechoty. Około stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy.

– Ile znaków można utworzyć z ich udziałem?

– To zależy od ich wielkości. Powiedziałabym, że nie więcej niż tuzin, żeby mieć pewność, że dinozaury będą mogły odczytać je z daleka.

– W porządku. – Kachika zastanowiła się przez chwilę. – Utwórzcie następujące zdania: „Przybyliśmy naprawić wasz przekaźnik. To może ocalić świat”.

– To niczego nie wyjaśnia – mruknęła profesor Joya.

– A jaki mamy wybór? I tak w tych zdaniach jest za dużo znaków. Po prostu musimy spróbować – to lepsze niż nic.

– Mrówki wróciły, i tym razem są ich niezliczone rzesze!

Dinozaury żołnierze stojące na posterunku przed stacją sygnalizacyjną patrzyli na maszerującą ku nim falangę mrówek. Zajmowała trzy czy cztery

metry kwadratowe, wznosiła się i opadała na nierównym terenie jak falująca czarna flaga.

– Chcą nas zaatakować?

– Nie wygląda na to. Idą w dziwnej formacji.

Kiedy mrówki powoli podeszły bliżej, bystrooki dinozaur krzyknął:

– Co, u… To są litery!

Inny czytał z przerwami:

– „Przybywamy… naprawić… wasz… prze…kaźnik… To… może… ocalić… świat”.

– Czytałem o tym! – wykrzyknął jeden z nich. – W starożytnych czasach mrówki porozumiewały się w taki sposób z naszymi przodkami. Teraz widzę to na własne oczy. Zdumiewające!

– Pieprzyć to! – Porucznik machnął łapą. – Nie dajcie się nabrać na ich sztuczki! Przynieście z bojlera parę misek wrzątku.

– Panie poruczniku – rzekł nieśmiało sierżant – nie uważa pan, że najpierw powinniśmy z nimi porozmawiać? Może faktycznie przyszły naprawić przekaźnik. Inżynier i konserwator naprawdę bardzo potrzebują pomocy.

Pozostali żołnierze zaczęli mówić wszyscy naraz:

– To dziwne. Jak przekaźnik może uratować świat?

– Czyj świat? Ich czy nasz?

– Sygnał wysyłany przez ten przekaźnik musi być bardzo ważny.

– No pewnie, bo czy inaczej cesarz codziennie wysyłałby go osobiście?

– Idioci! – warknął porucznik. – Nadal ufacie mrówkom? Przez naszą łatwowierność pozwoliliśmy im zniszczyć imperium. To najbardziej odrażające i podstępne owady na Ziemi i nie pozwolimy im już nigdy nas oszukać. Dawać tu ten wrzątek, i to migiem!

Pięciu żołnierzy popędziło do środka budynku i po kilku chwilach wróciło, trzymając w łapach miski wrzącej wody. Każda była wielkości wanny. Dinozaury ustawiły się buchającym parą wachlarzem, podeszły szybko do mrówek i na trzy-cztery chlusnęły na nie wrzątkiem. Zmyły z ziemi linię tekstu, a ponad połowa mrówek ugotowała się żywcem.

– Nie można się porozumieć z dinozaurami – powiedziała z głębokim westchnieniem Kachika, patrząc z oddali na kłęby pary. – Pozostaje nam tylko zająć stację siłą. Potem będziemy mogły naprawić sprzęt i same wysłać sygnał przerywający odliczanie.

– Mrówki mają zająć budynek dinozaurów siłą? – Marszałek polna Jolie spojrzała na Kachikę jak na przybysza z kosmosu. – Z wojskowego punktu widzenia to szaleństwo.

– Nie możemy na to nic poradzić. To szalony świat. Ten budynek jest mały i stoi z dala od innych. Minie trochę czasu, zanim przybędą tam na pomoc jakieś posiłki. Jeśli zbierzemy tyle sił, ile się da, jest szansa, że uda się nam go zdobyć.

– To tam, co to jest? Wygląda jak mrówcze superchody!

Usłyszawszy krzyk wartownika, porucznik wziął lunetę i przeczesał wzrokiem pas jałowej ziemi. Wydawało się, że jest tam długi szereg czarnych, poruszających się obiektów. Na zbliżeniu potwierdziło się podejrzenie wartownika.

Pojazdy mrówek były w większości bardzo małe, ale dla potrzeb wojska stworzyły one względnie duże transportery zwane superchodami. Były one wielkości naszych rykszy, ale z punktu widzenia mrówek wyglądały

prawdopodobnie tak, jakby zostały przeniesione z Brobdingnagu, jak dla nas frachtowce o wyporności dziesięciu tysięcy ton. Jak świadczy ich nazwa, nie miały kół, lecz poruszały się na sześciu mechanicznych nogach, w sposób podobny do tego, w jaki chodzą mrówki. Pozwalało to im na łatwe i szybkie przemieszczanie się w trudnym terenie. Każdy superchód mógł zabrać setki tysięcy mrówek.

– Otworzyć ogień do tych superchodów! – rozkazał porucznik.

Dinozaury zaczęły ostrzeliwać kolumnę superchodów z jedynego lekkiego karabinu maszynowego, który miały na wyposażeniu. W powietrze wzniosły się kłęby kurzu od bijących w ziemię pocisków, ale jeden z nich trafił w przednią nogę superchodu na czole kolumny. Złamała się i pojazd się wywrócił. Kiedy leżał na plecach, machając pozostałymi pięcioma nogami w powietrzu, z włazu w jego boku zaczęły się wytaczać dziwne czarne kule. Każda była wielkości piłki futbolowej. Gdy tylko zetknęły się z ziemią, rozpadały się jak granulki kawy rozpuszczalnej w wodzie.

Dinozaury powaliły jeszcze dwa superchody, ale pociski, które w nie weszły, zabiły niewiele mrówek. Na ziemię opuściła się niezliczona, jak się wydawało, liczba czarnych kul, z których wysypywała się masa zdecydowanych mrówek żołnierzy.

– Szkoda, że nie mamy armaty – jęknął jeden z dinozaurów.

– Tak, albo choćby granatów.

– Wystarczyłby miotacz ognia…

– Dość! Przestańcie gadać i policzcie te superchody! – Porucznik skierował lunetę niżej.

– Jasny gwint, musi ich być ze dwieście albo trzysta…

– Wygląda to tak, jakby były tu wszystkie superchody stacjonujące na Gondwanie.

– Co znaczy, że mamy przed sobą ponad sto milionów mrówek – powiedział porucznik. – Nie ma najmniejszej wątpliwości, że chcą przypuścić szturm na stację.

– Panie poruczniku, pobiegnijmy tam i rozbijmy te śmieszne superchody!

– To nic nie da, żołnierzu. Nasze karabiny, włącznie z maszynowym, nie są skuteczną bronią przeciw nim.

– Ale mamy jeszcze benzynę do generatorów. Spalmy je!

Porucznik potrząsnął głową.

– Nie mamy dość benzyny, by je wszystkie zniszczyć. Naszym priorytetem jest ochrona stacji sygnalizacyjnej. Oto, co musimy zrobić…

– Pani przewodnicząca Rady Najwyższej, pani marszałek, nasz samolot rozpoznawczy melduje, że dinozaury kopią wokół stacji dwa rowy. Do zewnętrznego kierują wodę z pobliskiego strumienia. Wytoczyły też duże beczki z paliwem i wewnętrzny wypełniają benzyną.

Kachika się nie wahała.

– Natychmiast przypuścić atak! – krzyknęła.

Mrówki ruszyły gęstą, atramentowo czarną masą, jak stale powiększający się cień rzucany na ziemię przez nadciągające chmury burzowe. Widok ten zasiał strach w sercach dinozaurów w stacji.

Gdy awangarda mrówek dotarła do zewnętrznej fosy, ich przednia linia nie zatrzymała się, lecz zsunęła się do wody. Te, które były za nimi, przeszły dalej po plecach towarzyszy. Wkrótce na powierzchni wody utworzył się gruby czarny kożuch, który szybko posuwał się do drugiego brzegu.

Dinozaury włożyły hermetyczne hełmy, by zapobiec przedostaniu się mrówek do wnętrza ich ciał. Stanęły szeregiem wzdłuż rowu i zaczęły

sypać na mrówki szufle piachu i wylewać misy wrzącej wody, ale na nic to się nie zdało. Niebawem całą fosę pokrył czarny kożuch, po którym przesuwały się jak przypływ morza fale mrówek. Dinozaury zostały zmuszone do wycofania się za fosę wewnętrzną, po czym podpaliły wypełniającą ją benzynę. Wokół stacji sygnalizacyjnej rozgorzał pierścień płomieni.

Po dojściu do płonącego rowu mrówki zaczęły wchodzić na siebie nawzajem, tworząc żywy wał. Dinozaury próbowały rozbić ten mur ogniem z broni maszynowej, ale pociski tonęły w nim bez dźwięku, jakby pochłaniała je czarna piaszczysta wydma. Potem zaczęły ciskać w mrówki kamieniami, ale chociaż padały one z głuchym łoskotem, dziury, które robiły, szybko wypełniały nowe kontyngenty. Mimo bombardowania mur rósł.

Gdy osiągnął wysokość około dwóch metrów, przesunął się na brzeg płonącego rowu. Jego powierzchnia wiła się w żarze jak rozzłoszczony pyton. Zaczęła się tlić i powietrze wypełnił ostry zapach przypalonego mięsa. Zwęglone ciała wpadały do ognia i nadawały mu upiorne zielone zabarwienie. Ale luki po padłych towarzyszach wypełniały stale nowe warstwy mrówek i mur stał twardo na skraju piekielnego rowu.

Nad murem zaczęły teraz przelatywać czarne kule. Niektóre pochłaniał ogień, ale większość miała wystarczający pęd, by wylądować po drugiej stronie fosy. Podczas przelotu nad tym piekłem ich zewnętrzna warstwa skwierczała, ale mrówki przywierały ciasno do siebie, tworząc skorupę, która chroniła towarzyszy w środku. W ciągu kilku minut po drugiej stronie rowu znalazło się ponad tysiąc tych kul. Otworzyły się ich spieczone skorupy, wysypały się z nich tłumy mrówek i od razu zaczęły się wspinać na schody stacji.

W tym momencie dinozaury już przegrały bitwę. Pomimo wysiłków porucznika, który starał się je zatrzymać, wybiegły ze stacji i pogalopowały na tył budynku jedyną drogą, której nie zalały jeszcze rzesze mrówek. Strumień mrówek wpłynął na parter stacji, a potem dostał się schodami do pokoju z aparaturą transmisyjną. Inne dywizje wspinały się po ścianach i wchodziły przez okna, malując dolną połowę budynku na czarno.

W pomieszczeniu transmisyjnym zostało sześć dinozaurów: porucznik, inżynier, konserwator i trzech operatorów. Patrzyły z przerażeniem, jak ze wszystkich pęknięć i szczelin wysuwają się mrówki. Wyglądało to tak, jakby budynek zanurzył się w morzu mrówek, którego czarne wody wlewały się wszystkimi otworami. Nie inny był widok z okna. Jak okiem sięgnąć, ziemię pokrywał gotujący się ocean mrówek, pośród którego wznosiła się samotna wyspa – stacja sygnalizacyjna.

Niebawem cała podłoga oprócz kawałka wokół głównej konsoli, na którym stało sześć dinozaurów, była usłana mrówkami.

Inżynier wyjął pospiesznie translator. Gdy tylko go włączył, usłyszał głos:

– Jestem przewodniczącą Rady Najwyższej Federacji Mrówek. Nie mamy czasu, żeby wyjaśnić wam wszystko szczegółowo. Musicie tylko wiedzieć, że jeśli w ciągu dziesięciu minut stacja nie wyśle sygnału, Ziemia zostanie zniszczona.

Zdezorientowany inżynier patrzył na otaczającą go masę mrówek. Potem spojrzał na kierunkowskaz translatora. Wskazywał on trzy mrówki stojące na wierzchu centralnej konsoli. Te zdania wygłosiła jedna z nich. Potrząsnął głową.

– Przekaźnik sygnału jest zepsuty.

– Nasi technicy połączyli już przerwane przewody i zreperowali maszynę – odparła Kachika. – Proszę, zacznij natychmiast transmisję.

Inżynier ponownie potrząsnął głową.

– Nie mamy zasilania.

– Nie macie zapasowego generatora prądu?

– Mamy, ale on jest na benzynę, a benzyna się skończyła. Wylaliśmy ją całą do rowu i… eee… podpaliliśmy.

– Całą?

Głos zabrał porucznik:

– Do ostatniej kropli. Myśleliśmy tylko o tym, żeby bronić stacji. Zużyliśmy nawet osad ze zbiornika generatora.

– To wyjdźcie na zewnątrz i zbierzcie to, co pozostało w rowie.

Porucznik zerknął na dwór i zobaczył, że płomienie dogasają. Otworzył szafkę w głównej konsoli i wyjął małe metalowe wiaderko. Mrówki się rozstąpiły, żeby zrobić mu przejście.

Porucznik zatrzymał się w drzwiach i obejrzał za siebie.

– Naprawdę za dziesięć minut nastąpi koniec świata?

Z translatora dobiegła głośna i wyraźna odpowiedź Kachiki:

– Tak, jeśli nie zostanie wysłany ten sygnał, za dziesięć minut Ziemia spali się na węgiel.

Porucznik odwrócił się i zbiegł szybko po schodach. Wkrótce wrócił i postawił wiaderko na podłodze. Kachika, Jolie i Joya podeszły do skraju konsoli i spojrzały w dół. W wiaderku nie było benzyny, tylko cuchnący muł zmieszany z mnóstwem spalonych ciał mrówek.

– Cała benzyna w rowie się wypaliła – powiedział porucznik.

Kachika wyjrzała przez okno i przekonała się, że mówi prawdę. Ogień zgasł. Odwróciła się do marszałek polnej Jolie.

– Ile czasu zostało do końca odliczania?

Jolie odpowiedziała z oczami wbitymi w zegarek:

– Pięć minut i trzydzieści sekund, pani przewodnicząca.

Kachika wzięła głęboki oddech i dopiero po kilku z tych cennych sekund przekazała ważną wiadomość.

– Właśnie odebrałam telefon. Nasze siły w Laurazji zostały pobite. Kiedy zaatakowały laurazjatycką stację sygnalizacyjną, strzegące jej dinozaury wysadziły budynek w powietrze. Nie można przesłać do Luny sygnału przerwania odliczania. Za pięć minut wybuchnie.

– To samo stanie się z Lewiatanem, pani przewodnicząca – powiedziała spokojnie marszałek polna Jolie. – Wszystko stracone.

Dinozaury nie zrozumiały ani słowa z tej rozmowy.

– Możemy przynieść trochę benzyny z pobliskiej wioski – zaproponował inżynier. – Jest pięć kilometrów stąd. Szosa jest zablokowana, więc będziemy musieli iść tam pieszo, ale jeśli się pospieszymy, wrócimy za dwadzieścia minut.

Kachika potrząsnęła słabo czułkami.

– Idźcie stąd wszyscy i róbcie, co chcecie.

Gdy dinozaury wychodziły rzędem z pokoju, ich inżynier zatrzymał się w progu i powtórzył pytanie, które wcześniej zadał porucznik:

– Naprawdę za kilka minut nastąpi koniec świata?

Przewodnicząca Rady Najwyższej Mrówek spojrzała na niego z cieniem uśmiechu na twarzy.

– Nic nie trwa wiecznie, szanowny panie.

Inżynier zadarł ze zdumieniem głowę.

– Jeszcze nigdy nie słyszałem filozofującej mrówki – powiedział. Potem odwrócił się i wyszedł.

Kachika wróciła na skraj konsoli i zwróciła się do zgromadzonych na podłodze pod nią oddziałów mrówek:

– Przekażcie jak najszybciej wszystkim jednostkom moje rozkazy. Wszyscy żołnierze w pobliżu stacji powinni natychmiast schronić się

w piwnicy. Żołnierze znajdujący się w polu powinni poszukać rozpadlin i dziur, w których mogą się schować. Rząd Federacji Mrówek wydaje ostatnią odezwę do obywateli: zbliża się koniec świata. Niech każda mrówka dba tylko o siebie.

Zniecierpliwiona profesor Joya trzęsła się od czułek do stóp, gotowa natychmiast wyjść.

– Pani przewodnicząca, pani marszałek, chodźmy do piwnicy – rzuciła.

– Niech pani tam idzie, pani profesor – odpowiedziała Kachika. – Marszałek polna Jolie i ja nie będziemy pani towarzyszyły. Popełniłyśmy największy błąd w historii cywilizacji. Utraciłyśmy prawo do życia.

– Pani przewodnicząca ma rację, pani profesor. – Marszałek polna Jolie pochyliła poważnie czułki. – Chociaż są na to małe szanse, mam szczerą nadzieję, że uda się pani jakoś podtrzymać gasnący płomień cywilizacji.

Joya dotknęła czułkami czułków Kachiki i Jolie, co było w świecie mrówek wyrazem serdeczności i najwyższego szacunku. Potem zbiegła z konsoli i dołączyła do strumienia mrówek uciekających z pomieszczenia transmisyjnego.

Po ewakuacji oddziałów na pokój spłynęła cisza. Kachika podreptała do najbliższego okna, a za nią Jolie.

Niebawem miał nastać świt, ale na niebie nadal wisiał sierp księżyca. Nagle zmienił się kąt jego położenia i księżyc zaczął szybko jarzyć się coraz silniejszym blaskiem, aż w końcu jego srebrne światło stało się jaskrawe jak łuk elektryczny. Oświetliło najdrobniejsze szczegóły świata w dole, włącznie z rozpraszającym się tłumem mrówek.

– Co to było? Słońce stało się jaśniejsze? – zapytała Jolie.

– Nie, pani marszałek, pojawiło się nowe słońce. Księżyc odbija jego światło. To słońce pokazało się nad Laurazją i właśnie smaży ten kontynent.

– W każdej chwili powinno się pokazać nowe słońce nad Gondwaną.

– To nie to?

Na zachodzie rozgorzało intensywne światło, które zalało wszystko wokół.

Dwie mrówki patrzyły z przejęciem, jak oślepiające słońce szybko wznosi się nad horyzont. Powiększało się, aż zajęło pół nieba i w jednej chwili spaliło wszystko na Ziemi.

Po kilku minutach do mrówek dotarła fala uderzeniowa po wybuchu, ale na długo przedtem żar zmienił ich ciała w parę. Całe życie na Ziemi spłonęło w gigantycznym palenisku.

Był to ostatni dzień epoki kredowej.

Epilog

DŁUGA NOC

Przez ostatnie trzy tysiące lat panowała zima.

Pewnego cieplejszego niż zwykle popołudnia w środkowej Gondwanie wyszły ze swego podziemnego gniazda na powierzchnię dwie mrówki. Słońce było zamgloną aureolą na ponurym, zasnutym ciemnymi chmurami niebie, a ziemię pokrywała gruba warstwa lodu i śniegu. Bezkresną biel przerywała tylko tu i ówdzie stercząca skała. Białe były też góry na odległym horyzoncie.

Pierwsza mrówka spojrzała na wystający ze śniegu ogromny szkielet. Równiny były zasłane takimi szkieletami, ale ponieważ one też były białe, nie wyróżniały się z otoczenia. Jednak dzisiaj z miejsca, gdzie stała ta mrówka, kości rysowały się wyraźnie na tle pochmurnego nieba.

– To było zwierzę zwane dinozaurem, prawda? – zapytała pierwsza mrówka.

Druga odwróciła się, by też się przyjrzeć szkieletowi.

– Tak. Jak w tej historii o epoce cudów, którą opowiedziano nam zeszłej nocy.

– To piękna opowieść. To był dla nas, mrówek, złoty wiek. Tysiące lat temu…

– Trudno to sobie wyobrazić, prawda? Mrówki mieszkały w wielkich miastach na powierzchni ziemi, a nie w gniazdach głęboko pod nią. Epoka

cudów to trafna nazwa! I nie wylęgały się z jaj składanych przez królową – to się nie mieści w głowie!

– Najbardziej podobał mi się kawałek o tym, jak mrówki stworzyły epokę cudów razem z dinozaurami, we współpracy z nimi. Pamiętasz tę część? To, jak dinozaury nie miały zręcznych rąk, więc mrówki wykonywały precyzyjne prace za nie. I że mrówki nie miały bystrych umysłów, więc te niewiarygodne nowe technologie wynajdywały dinozaury.

– Mnie też się to podobało. Stworzyli wspólnie tyle ogromnych maszyn i założyli tyle miast. Byli jak bogowie!

– A zrozumiałaś fragment o zniszczeniu tamtego świata?

– Niezupełnie. Wydawało się to zbyt skomplikowane. W świecie dinozaurów wybuchła wojna, a potem doszło do wojny dinozaurów z mrówkami. – Druga mrówka zrobiła pauzę. – A potem nad Ziemią pojawiły się dwa słońca.

Pierwsza zadrżała, owiana podmuchem zimnego wiatru.

– Och, teraz przydałoby się nowe słońce!

– Nie zrozumiałaś tego! Te dwa słońca były straszne. O wiele za gorące. Spaliły wszystko na Ziemi.

– To dlaczego teraz jest tak zimno?

– To jest bardzo zagmatwane, ale myślę, że było tak: Przez jakiś czas po pojawieniu się tych dwóch słońc na świecie panował wielki upał. Było tak gorąco, że te części ziemskiej skorupy, które były najbliżej słońc, się stopiły. Potem przez sto lat padał na Ziemię deszcz z chmur powstałych z wody, która wyparowała z oceanów, czego skutkiem były wielkie powodzie na całej planecie. Później pył, który wzbił się do atmosfery po wybuchu nowych słońc, zablokował dopływ światła starego słońca i na świecie zrobiło się zimno, jeszcze zimniej niż przed pojawieniem się tych

dwóch słońc, i jest tak do dzisiaj. Dinozaury były ogromne, niezwykle duże, więc naturalnie wymarły w tych strasznych czasach, ale część mrówek przetrwała, bo zakopały się głęboko w ziemi.

– Czyż nie byłoby wspaniale, gdybyśmy mogły odtworzyć epokę cudów? Pomyśl tylko…

– Tak, wspaniale. Ale z tego, co nam wczoraj powiedziano, wynika, że nigdy do tego nie dojdzie. Mamy zbyt małe mózgi i możemy myśleć tylko jako grupa, więc nie potrafimy wynajdywać zadziwiających nowych technologii. A cała stara wiedza technologiczna została zapomniana.

– Gdyby mrówki nadal umiały czytać, mogłybyśmy przestudiować książki z tamtych czasów i w ten sposób odzyskać tę wiedzę. Zdaje się, że jeszcze do niedawna niektóre z nas to umiały. Wiedziałaś o tym? Ale teraz ta umiejętność zaginęła.

– Cofamy się. W tym tempie niedługo staniemy się malutkimi owadami, które nie wiedzą nic oprócz tego, jak budować gniazda i szukać pożywienia.

– A co w tym złego? Jaki jest pożytek z wiedzy w ciężkich czasach, takich jak teraz?

– To prawda.

Obie mrówki na długo umilkły.

– Myślisz, że nadejdzie taki dzień, gdy na świecie znowu zrobi się ciepło i jakieś inne zwierzę stworzy nową epokę cudów?

– To możliwe. Takie zwierzęta musiałyby mieć duże mózgi i zręczne ręce.

– Tak. I nie mogłyby być tak wielkie jak dinozaury. One za dużo jadły. Zwierzę o takich rozmiarach miałoby ciężkie życie.

– Ale nie mogłoby też być tak małe jak my, bo nie miałoby dostatecznie potężnego mózgu.

– Myślisz, że takie cudowne zwierzę kiedykolwiek się pojawi?

– Myślę, że tak. Czas jest nieskończony. Mówię ci, wszystko kiedyś przemija. Wszystko przemija.

Spis treści

O MRÓWKACH I DINOZAURACH

Prolog. Iskry

1. Pierwsze spotkanie
2. Epoka eksploracji ciała dinozaura
3. Zaranie cywilizacji
4. Tablice
5. Era maszyn parowych
6. Arsenał mrówek
7. Pierwsza wojna dinozaurów z mrówkami
8. Epoka informacji
9. Szczyt dinozaurów i mrówek
10. Strajk
11. Druga wojna dinozaurów z mrówkami
12. Zespół medyczny
13. Ostatnia wojna
14. Miny ziarnkowe
15. Luna i Lewiatan
16. Ucieczka
17. Najsilniejszy środek odstraszający
18. Bitwa o stacje sygnalizacyjne

Epilog. Długa noc

Spis treści

Strona redakcyjna

Title: 白垩纪往事
Author: 刘慈欣

Copyright © 2010 Liu Cixin

Polish translation copyright © 2021 FT Culture (Beijing) Co., Ltd.
Co-published by Chongqing Media & Publishing Co., Ltd.
All rights reserved

Tytuł wydania angielskiego: *Of Ants and Dinosaurs*
(przekład z chińskiego: Elizabeth Hanlon)

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2020

Informacja o zabezpieczeniach:
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

W publikacji wykorzystano czcionkę z rodziny Liberation
(https://fedorahosted.org/liberation-fonts/)

Redaktor: Krzysztof Tropiło

Projekt okładki: David Wardle

Projekt i opracowanie graficzne polskiej wersji okładki: Sławomir Folkman

Fotografie na okładce: Shutterstock

Wydanie I e-book
(opracowane na podstawie wydania książkowego:
O mrówkach i dinozaurach, wyd. I, Poznań 2021)

ISBN 978-83-8188-855-4

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61-867-47-08, 61-867-81-40
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

e-Book: Sławomir Folkman / www.kaladan.pl